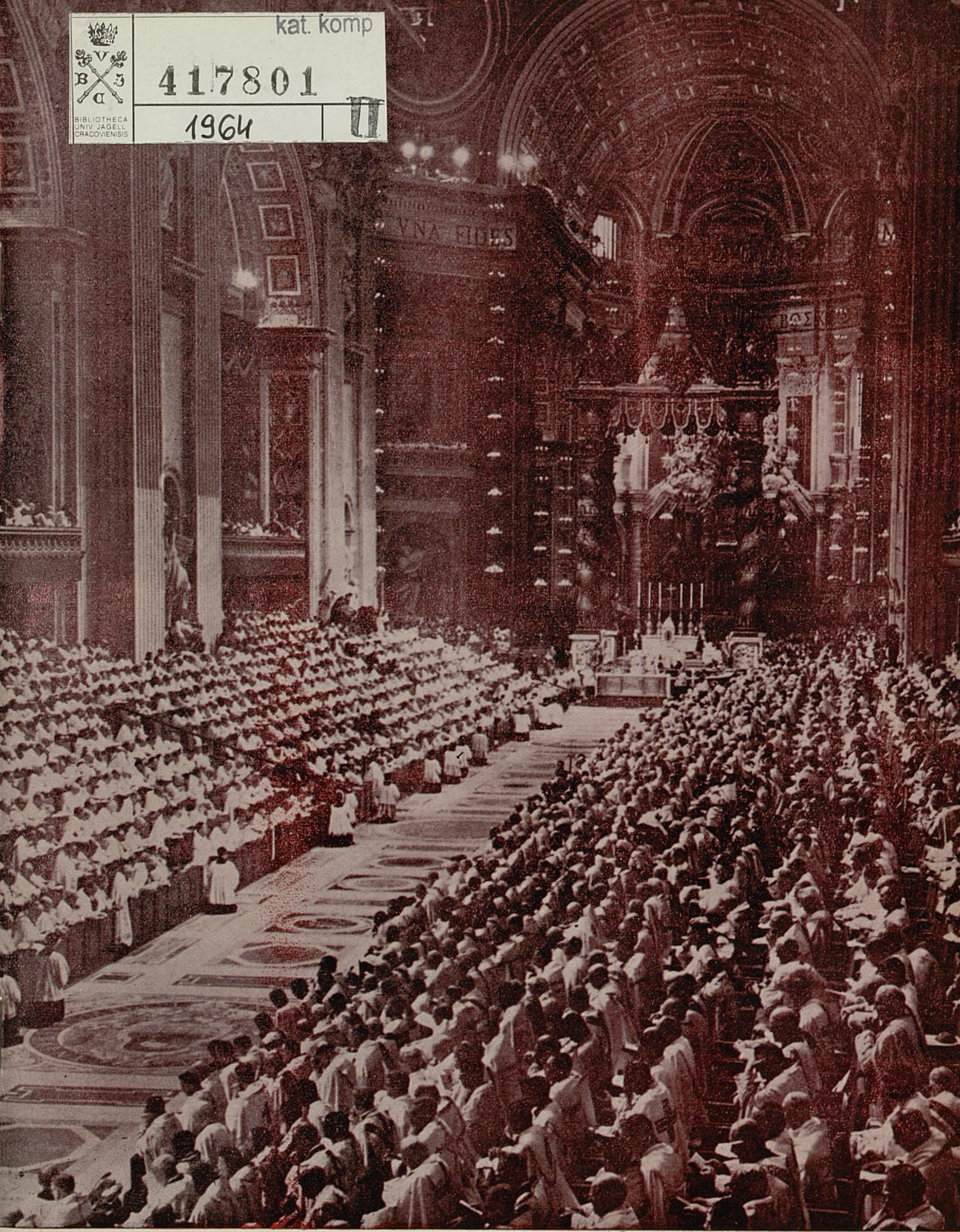


KALENDARZ FRANCISZKAŃSKI 1964

SPIS TREŚCI

TEMATY INFORMACYJNE: Religijne, Moralne i Ogólne

TEMATY MARYJNE

Z CYKLU ŚWIĘTYCH I BŁOGOSŁAWIONYCH

OPOWIADANIA I LEGENDY

ROZMAITOŚCI

KSIĄŻKI DO NABYCIA

NASZA OKŁADKA: Widok na aulę soborową w Bazylice św. Piotra w dniu rozpoczęcia drugiej sesji II Watykańskiego Soboru. (RNS Photo)

Kalendarz Franciszkański

Na Rok 1964



Z POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Nakładem i Drukiem
Franciscan Publishers — Pulaski, Wisconsin

Niech Będzie Pochwalony Jezus Chrystus!

Drodzy Czytelnicy i Dobrodzieje!

Bóg w Swym nieskończonym miłosierdziu i dobroci dozwolił nam doczekać się nowego, 1964 roku, dając nam tym samym sposobność zapracowania sobie nowych łask na niebo i przyczynienia się wspólnymi siłami do uczynienia tego świata bezpieczniejszym miejscem naszej doczesnej pielgrzymki.

Jeżeli zaś rzucimy wzrokiem wstecz na miniony rok, to mimo woli z serca naszego wyrwie się okrzyk wdzięczności Bogu, że nam pozwolił być świadkami historycznych wydarzeń na arenie narodowej i międzynarodowej.

Jako członkowie wielkiej rodziny ludzkiej, byliśmy świadkami licznych przemian społecznych i politycznych. Jako członkowie Kościoła Powszechnego, przeżywaliśmy wielkiej doniosłości wydarzenie — wszczęcie II Watykańskiego Soboru — którego ustawy i rozprządzenia będą stanowić wielki wpływ na przyszłe pokolenia.

Rok ubiegły — 1963 — był rokiem wielkich decyzji i zapowiedzią lepszego jutra... Sam fakt, że kryzys kubański postawił świat w obliczu kataklizmu wojny nuklearnej, zmusił przywódców świata do załatwienia sporów międzynarodowych drogą pertraktacji. Zdają sobie oni sprawę, że wojna nuklearna nie zapewnia nikomu zwycięstwa.

Podpisanie traktatu przeciw doświadczeniom broni nuklearnej w powietrzu i pod wodą przez trzy mocarstwa — Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, Wielką Brytanię i Rosję Sowiecką — stanowi jakby pierwszy krok ku pewniejszemu jutru, o co zabiegał tak usilnie w swej encyklice "Pacem in terris" Wielki Papież Pokoju, Jan XXIII.

W historii Kościoła Katolickiego rok 1963 pozostał wiele ważnych wydarzeń...

Najpierw zabrał nam wielkiego przywódcę, Papieża Jedności i Pokoju, Jana XXIII, który swą miłością, pokorą i troską o ludzkość podbił serca całego świata...

Piotr nigdy nie umiera w swych następcach. Dlatego też po krótkim osieroceniu Owczarnia Chrystusowa otrzymała nowego Pasterza w osobie Jana Kardynała Montini, który przybrał imię Pawła VI.

Pierwszym aktem nowego Papieża, na który cały świat oczekiwał z zapartym oddechem, było ogłoszenie kontynuacji i natychmiastowego wszczęcia wiekopomnego dzieła, II Watykańskiego Soboru, swego Poprzednika, Jana XXIII. Ojciec Św. Paweł VI, idąc śladami Papieża Pokoju, dąży z zebranymi Ojcami Soboru do przeprowadzenia odnowy Kościoła Chrystusowego, do zjednoczenia wszystkich chrześcijan, i zapewnienia światu stałego pokoju opartego na Prawach Bożych.

Jest to nader wielkie zadanie, dlatego musimy być gotowi duchowo i moralnie, aby w tym nowym roku — 1964 — przyczynić się do jego urzeczywistnienia.

OO. FRANCISZKANIE

Na Rok 1964

ŚWIĘTA PAŃSTWOWE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

1. Nowy Rok 1 stycznia
2. Urodziny Washingtona 22 lutego
3. Dzień Wieńczenia Grobów 30 maja
4. Dzień Niepodległości 4 lipca
5. Dzień Robotnika 7 września
6. Dzień Krzysztofa Kolumba 12 października
7. Dzień Dziękczynienia 25 listopada
8. Boże Narodzenie 25 grudnia

ŚWIĘTA OBOWIĄZUJĄCE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Każdy katolik, który przyszedł do używania rozumu, a któremu nie przeszkadza choroba lub inna jaka słuszna i ważna przyczyna, obowiązany jest wstrzymywać się od ciężkiej pracy i wysłuchać Mszy świętej w następujące dni świąteczne:

1. Wszystkie niedziele całego roku
2. Nowy Rok, 1 stycznia
3. Wniebowstąpienie Pańskie, 7 maja
4. Wniebowzięcie Najśw. Maryi Panny, 15 sierpnia
5. Wszystkich Świętych, 1 listopada
6. Niepokalane Poczęcie Najśw. Maryi Panny, 8 grudnia
7. Boże Narodzenie, 25 grudnia

ŚWIĘTA RUCHOME

Siedemdziesiątnica	26 stycznia
Zapustny Wtorek	11 lutego
Środa Popielcowa	12 lutego
Niedziela Palmowa	22 marca
Wielki Piątek	27 marca
Wielkanoc	29 marca
Dni Krzyżowe	4, 5, 6 maja
Wniebowstąpienie Pańskie	7 maja
Zielone Świątki	17 maja
Świętej Trójcy	24 maja
Boże Ciało	28 maja
Serca Jezusowego	5 czerwca
1 Niedziela Adwentu	29 listopada

SUCHEDNI

1. Pierwszy tydzień Wielkiego Postu: 19, 21, 22 lutego
2. Tydzień Zielonych Świątek 20, 22, 23 maja
3. Trzeci tydzień września: 23, 25, 26 września
4. Trzeci tydzień grudnia: 16, 18, 19 grudnia

POST EUCHARYSTYCZNY CZYLI PRZED KOMUNIĄ ŚWIĘTĄ

Według przepisów Kościoła z 1953 i 1957 roku post przed Komunią św. został znacznie złagodzony. W skróceniu przepisy te przedstawiają się następująco:

1. Przez 3 godziny przed Komunią św. nie wolno spożywać żadnych pokarmów stałych (z wyjątkiem lekarstw).

2. Przez godzinę przed Komunią św. nie wolno niczego posilnego pić (z wyjątkiem wody i lekarstw).

3. Napoje alkoholowe (jak piwo, wino itd.) można pić do trzech godzin przed Komunią świętą.

4. Chorzy mogą przyjmować napoje bezalkoholowe i lekarstwa w każdej postaci według potrzeby bez ograniczenia czasu.

5. Wodę naturalną mogą wszyscy pić bez ograniczenia czasu.

6. Czas "3 godziny" lub "1 godzinę" przed Komunią św. należy rozumieć i liczyć ściśle do chwili, kiedy się aktualnie przyjmuje Komunię św., to znaczy, że nie może być ani minuty mniej. Lepiej więc dla pewności zakończyć jedzenie lub picie dziesięć lub piętnaście minut przed obliczonym dokładnie czasem.

7. Kto chce, może nadal zachować Post Eucharystyczny według dawnych surowych przepisów, o ile mu to nie jest przeszkodą do częstego przyjmowania Komunii świętej.

8. Wszyscy, wzamian za korzystanie z ułatwień nowego Postu Eucharystycznego, powinni starać się wynagrodzić i dopełnić jego dobrych skutków przykładnym życiem katolickim i wykonywaniem uczynków pokutnych i miłosiernych.

O POŚCIE I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI

Post i wstrzemięźliwość (abstynencja) są uczynkami pokutnymi, nałożonymi przez prawo kościelne w pewne dni, na wszystkich wiernych, którzy doszli do określonego wieku i zdolni są je spełnić bez szkody dla zdrowia lub obowiązkowej pracy.

POST

Kto skończył 21 lat, a nie ma pełnych 59 lat życia, powinien zachować prawo o poście.

W dniu postu pozwala prawo na jeden tylko pełny posiłek. Dwa inne, bezmięsne posiłki wystarczające do zachowania sił można brać w miarę potrzeby każdego; razem jednak nie powinny one równać się temu głównemu posiłkowi dozwolonemu w dzień postu.

W dzień samego tylko postu wolno pożywać mięso przy głównym posiłku, z wyjątkiem naturalnie piątków, Środy Popielcowej oraz Wigilii Niepokalanego Poczęcia N.M.P. i Bożego Narodzenia.

Dniami postu są wszystkie powszednie dni Wielkiego Postu oraz Suchedni i Wigilie: Zesłania Ducha Świętego, Niepokalanego Poczęcia N. M. Panny, Wszystkich Świętych i Bożego Narodzenia.

W dni postne nie wolno jeść między posiłkami; pozwala się jednak na płyny, włączając mleko i soki owocowe (dziusy). Prawo postu nie obowiązuje, gdyby zdrowie lub zdolność do pracy miały przez to poważnie ucierpieć.

WSTRZEMIĘŹLIWOŚĆ

Każdy katolik, po ukończeniu 7-go roku życia, obowiązany jest również zachować obowiązek wstrzemięźliwości, to jest abstynencji.

Wstrzemięźliwość częściowa:

W dniach częściowej wstrzemięźliwości wolno RAZ dziennie, przy głównym posiłku spożywać mięso, rosół oraz sos z mięsa. Częściową wstrzemięźliwość należy zachować: w poniedziałek, wtorek, środę, czwartek i sobotę Wielkiego Postu, włączając Wielką Sobotę: w środy i soboty Suchychdni; w wigilię Zielonych Świątek i Wszystkich Świętych.

Wstrzemięźliwość zupełna:

W dni zupełnej wstrzemięźliwości należy CAŁKOWICIE wstrzymać się od mięsa, rosołu czy sosu z mięsa. Całkowitą wstrzemięźliwość należy zachować: w wszystkie piątki, w Środę Popielcową, wigilię Niepokalanego Poczęcia i Bożego Narodzenia.

CZASY ZAKAZANE

Czasy, w których małżeństw uroczyście sprawować nie wolno i w których wypada wstrzymywać się od hucznych zabaw.

1. Od pierwszej niedzieli Adwentu do Bożego narodzenia włącznie.
2. Od Środy Popielcowej do Niedzieli Wielkanocnej włącznie.

SKRÓCENIA W KALENDARZU

Litery A.G. oznaczają: Absolucję Generalną dla członków III Zakonu Świętego Franciszka; litery O.Z. oznaczają: Odpust Zupełny dla członków III Zakonu Świętego Franciszka.







STYCZEŃ

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	Ś	**Nowy Rok. Okt. Narodzenia**	**Okt. Nar. Pańskiego** (A.G.,O.Z.)
2	C	Ś. Makarego Opata	Makarego Opata
3	P	Ś. Genowefy Dziewicy	Genowefy Dziewicy
4	S	Ś. Tytusa W.	Anieli Wdowy III Zak.

N. 1-sza po Nowym Roku — Ew.: O Nadaniu Imienia Jezus (Łuk. 2)

5	N	**Najśw. Imienia Jezus**	**Najśw. Imienia Jezus**
6	P	**Objawienie Pańskie**	**Trzech Króli** (A.G.,O.Z.)
7	W	Ś. Łucjana	Karola z Setti W. I Zak.
8	Ś	Ś. Wawrzyńca Justiniani W.	Jana z Bentiwenga I Zak.
9	C	ŚŚ. Juliana i Bazylisy MM.	Andrzeja ze Spoleto M. I Zak.
10	P	Ś. Jana Dobrego B.W.	Jana Dobrego Biskupa Wyznawcy
11	S	Ś. Hygina P.M.	Najśw. Panny w Sobotę

N. 1-sza po Trzech Królach — Ew.: Znalezienie Jezusa (Łuk. 2)

12	N	**Uroczystość Św. Rodziny**	**Uroczystość Św. Rodziny**
13	P	Wspomnienie Chrztu Chr.	Wspomnienie Chrztu Chrystusa
14	W	Ś. Hilarego B.W.DK.	Odoryka, Rogera, Idziego (O.Z.)
15	Ś	Ś. Pawła Pustelnika	Pawła 1-go Pustelnika
16	C	Ś. Marcelego P. M.	Berarda i Tow. MM. I Zak. (O.Z.)
17	P	Ś. Antoniego Opata	Antoniego Opata
18	S	Ś. Pryski Dziew. Męcz.	Najśw. Panny w Sobotę

N. 2-ga po Trzech Królach — Ew.: Gody w Kanie Galilejskiej (Jan 2)

19	N	ŚŚ. Mariusza i Tow. MM.	Tomasza, Karola, Berarda (O.Z.)
20	P	ŚŚ. Fabiana i Sebastiana	Fabiana i Sebastiana MM.
21	W	Ś. Agnieszki Dziew. Męcz.	Agnieszki Dziewicy Męczennicy
22	Ś	ŚŚ. Wincentego i Anastazego	Wincentego i Anastazego MM.
23	C	Ś. Rajmunda z Penafort W.	Rajmunda z Penafort Wyznawcy
24	P	Ś. Tymoteusza B.W.	Tymoteusza Biskupa Męczennika
25	S	Nawrócenie Ś. Pawła Apost.	Nawrócenie Ś. Pawła Apostoła

Niedziela Starozapustna — Ew.: O robotnikach w winnicy (Mat. 20)

26	N	Ś. Polikarpa B.M.	Polikarpa Biskupa Męczennika
27	P	Ś. Jana Złotoustego B.W.DK.	Jana Złotoustego B.W.DK.
28	W	Ś. Piotra Nolasko W.	Piotra Nolasko Wyznawcy
29	Ś	Ś. Franciszka Salezego	Franciszka Salezego B.W.DK.
30	C	Ś. Martyny Dziew. Męcz.	Hiacynty Dziew. III Zak. (O.Z.)
31	P	Ś. Jana Bosko W.	Jana Bosko Wyznawcy (O.Z.)





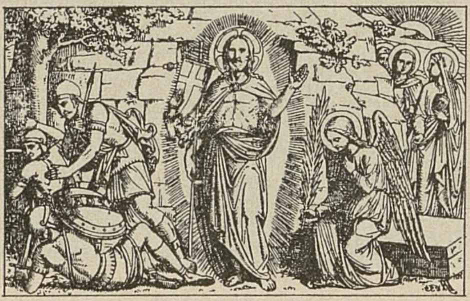
LUTY

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	S	Ś. Ignacego B.M.	Ignacego z Antiochii B.M.
Niedziela Mięsopustna — Ew.: Przypowieść o siewcy i ziarnie (Łuk. 8)			
2	N	**Oczyszczenie N. M. Panny**	**M.B. Gromnicznej** (A.G.,O.Z.)
3	P	Ś. Błażeja Biskupa M.	Piotra Bapt. i Tow. MM. (O.Z.)
4	W	Ś. Andrzeja Korsini B.W.	Józefa z Leonissy I Zak. (O.Z.)
5	Ś	Ś. Agaty Dziew. Męcz.	Agaty Dziewicy Męcz.
6	C	Ś. Tytusa B.W.	Tytusa Biskupa Wyznawcy
7	P	Ś. Romualda Opata	Idziego-Marii W. I Zak. (O.Z.)
8	S	Ś. Jana z Matty W.	Jana z Matty Wyznawcy
Niedziela Zapustna — Ew.: Uzdr. ślepca. Zapowiedź Męki (Łuk. 18)			
9	N	Ś. Cyryla Aleksandryjskiego	Cyryla Alaksandryjskiego
10	P	Ś. Scholastyki Dziewicy	Scholastyki Dziewicy
11	W	**Matki Boskiej z Lourdes**	**Objawienie N.M.P. w Lourdes**
12	Ś	**Popielec.** 7 Serwitów M.B.	7 Założycieli Serwitów Matki B.
13	C	Ś. Katarzyny Ricci Dziew.	Jana z Triori Męcz. I Zak.
14	P	Ś. Walentego Męcz.	Walentego Męczennika
15	S	ŚŚ. Faustyna i Jowity MM.	Faustyna i Jowity MM.
Niedziela 1-sza Postu — Ew.: O kuszeniu Pana Jezusa (Mat. 4)			
16	N	Ś. Julianny Dziew. Męcz.	Filipy, Eustochii i Weridiany (O.Z.)
17	P	Ś. Juliana Kapadockiego M.	Łukasza, Andrzeja i Piotra (O.Z.)
18	W	Ś. Symeona B.M.	Symeona Biskupa Męczennika
19	Ś	**Suchedni.** Ś. Konrada W.	Konrada z Placenzy III Zak. (O.Z.)
20	C	Ś. Leona B.W.	Leona Biskupa Wyznawcy
21	P	**Suchedni.** Ś. Feliksa B.W.	Feliksa Biskupa Wyznawcy
22	S	**Suchedni.** Stolicy Ś. Piotra	Małgorzaty z Kortony (O.Z.)
Niedziela 2-ga Postu — Ew.: O przemienieniu Jezusa (Mat. 17)			
23	N	Ś. Piotra Damiana B.W.	Piotra Damiana Wyznawcy
24	P	Ś. Edelberta Wyznawcy	Edelberta Wyznawcy
25	W	Ś. Macieja Apostoła	Macieja Apostoła
26	Ś	Ś. Nestora B.M.	Nestora B.M.. Bł. Sebastiana W.
27	C	Ś. Aleksandra M.	Aleksandra Męczennika
28	P	Ś. Gabriela od M.B. Bolesnej	Gabriela od M.B. Bolesnej
29	S	Ś. Romualda Opata	Anieli, Ludwiki, Antonii (O.Z.)

MARZEC

KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
Niedziela 3=cia Postu — Ew.: Jezus wyrzuca czarta (Łuk. 11)			
1	N	Ś. Albina B.W.	Albina Biskupa Wyznawcy
2	P	ŚŚ. Jowina i Bazyleusza MM.	Jowina i Bazyleusza Męczenników
3	W	Ś. Kunegundy Cesarzowej	Liberata i Tow. MM. I Zak.
4	Ś	Ś. Kazimierza Królewicza	Kazimierza Królewicza Polski
5	C	Ś. Wacława Męczennika	Jana-Józefa W. I Zak. (O.Z.)
6	P	ŚŚ. Perpetuy i Felicyty	Perpetuy i Felicyty MM.
7	S	Ś. Tomasza z Akwinu W.DK.	Tomasza z Akwinu W.DK.
Niedziela 4=ta Postu — Ew.: Cudowne rozmnożenie chleba (Jan 6)			
8	N	Ś. Jana Bożego W.	Jana Bożego, Wincentego Kadłubka
9	P	Ś. Franciszki Rzym.	Katarzyny z Bol. Dz. II Zak. (O.Z.)
10	W	Czterdziestu ŚŚ. MM.	Czterdziestu ŚŚ. Męczenników
11	Ś	Ś. Konstantyna Wyznawcy	Agnelego i Jana WW. I Zak.
12	C	Ś. Grzegorza I, Papieża	Grzegorza I, Papieża Wyzn. DK.
13	P	Ś. Krystyny Dziew. Męcz.	Krystyny Dziewicy Męczennicy
14	S	Ś. Matyldy Królowej Wd.	Matyldy Królowej Wdowy
Niedziela Pasyjna — Ew.: Żydzi chcą ukamienować Jezusa (Jan 8)			
15	N	Ś. Klemensa Dworzaka W.	Klemensa Dworzaka Wyznawcy
16	P	Ś. Cyriaka Męczennika	Kolety Dziew. III Zak. (O.Z.)
17	W	Ś. Patryka Biskupa Męcz.	Patryka B.M. i Jana Sarkandra
18	Ś	Ś. Cyryla Jerozolimskiego	Cyryla Jerozolimskiego
19	C	**Ś. Józefa Obl. N.M. Panny**	**Ś. Józefa Oblubieńca** (A.G.,O.Z.)
20	P	BB. Jana i Marka WW.	Jana z Parmy i Marka z Montegallo
21	S	Ś. Benedykta Opata	Benedykta Założyciela Zakonu
Niedziela Palmowa — Ew.: Wjazd Jezusa do Jerozolimy (Mat. 21)			
22	N	Ś. Izydora Oracza	Benwenutego B.W. I Zak. (O.Z.)
23	P	Ś. Wiktoriana i Tow. MM.	Wiktoriana i Tow. MM. (A.G.)
24	W	Ś. Gabriela Archanioła	Gabriela Archanioła (A.G.)
25	Ś	Środa Wielkiego Tygodnia	Środa Wielkiego Tygodnia (A.G.)
26	C	**Wielki Czwartek.** Ś. Dyzmy	Dydaka Wyzn. I Zak. (A.G.,O.Z.)
27	P	**Wielki Piątek.** Ś. Jana W.	Jana Damasceńskiego W.DK. (A.G.)
28	S	**Wielka Sobota**	**Wielka Sobota** (A.G.)
Niedziela Wielkanocna — Ew.: O Zmartwychwstaniu P. Jezusa (Mar. 16)			
29	N	**Wielkanoc.** Ś. Eustazjusza	Joanny Marii Wd. III Zak.
30	P	Ś. Jana Klimaka	Jana Klimaka
31	W	Ś. Beniamina Diakona W.	Henryka Thyneu I Zak.


KWIECIEŃ

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	Ś	Ś. Hugona B.W.	Cezariusza I Zak.
2	C	Ś. Franciszka a Paulo	Leopolda W. I Zak.
3	P	Ś. Ryszarda B.W.	Benedykta Moor W. I Zak. (O.Z.)
4	S	Ś. Izydora z Seville B.DK.	Izydora z Seville B.DK.

Niedziela 1-sza po Wielkanocy — Ew.: O niewiernym Tomaszu (Jan 20)

5	N	Siedmiu Boleści N.M.P.	Wincentego Fereriusza W.
6	P	**Zwiastowanie N.M. Pannie**	**Zwiastowanie N.M.P.** (A.G.,O.Z.)
7	W	Ś. Epifaniusza B.W.	Epifaniusza B.W.
8	Ś	Ś. Dionizego B.W.	Juliana Wyzn. I Zak.
9	C	Ś. Marii Egipcjanki	Tomasza Męcz. I Zak.
10	P	Ś. Apoloniusza Męczennika	Apoloniusza Męcz.
11	S	Ś. Leona I, P.W.DK.	Leona I, Papieża W. (O.Z.)

Niedziela 2-ga po Wielkanocy — Ew.: O dobrym Pasterzu (Jan 10)

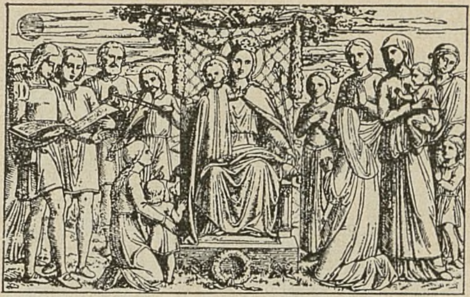
12	N	Ś. Juliusza Papieża	Zenona B.M.
13	P	Ś. Hermenegilda	Hermegilda Kr. M.
14	W	Ś. Justyna M.	Justyna Apolog.
15	Ś	ŚŚ. Bazylisy i Anastazji	Bazylisy i Anastazji
16	C	Ś. Bernadety Dziewicy	Bernadety Dziewicy
17	P	Ś. Aniceta Papieża Męcz.	Salwatora z Horty I Zak. (O.Z.)
18	S	Ś. Amideusza W.	Andrzeja Wyzn. I Zak.

Niedziela 3-cia po Wielkanocy — Ew.: O nadejściu Jezusa (Jan 16)

19	N	Ś. Pafnucego Męczennika	Konrada, Marka Anioła WW. I Zak.
20	P	Ś. Marcelina Biskupa W.	Gundisława Wyzn. I Zak.
21	W	Ś. Anzelma Biskupa W.DK.	Konrada z Parzham W. I Z. (O.Z.)
22	Ś	ŚŚ. Sotera i Kajusza PP.MM.	Franciszka z Fabr. I Zak.
23	C	Ś. Wojciecha	Idziego I Zak.
24	P	Ś. Fidelisa z Sigmaringen	Fidelisa I Zak. (O.Z.)
25	S	**Ś. Marka Ewangelisty**	**Marka Ewangelisty**

Niedziela 4-ta po Wielkanocy — Ew.: Obietnica Ducha Świętego (Jan 16)

26	N	ŚŚ. Kleta i Marcelina PP.	Kleta i Marcelina Papieży
27	P	Ś. Piotra Kanizjusza W.	Piotra Kanizjusza Wyznawcy
28	W	Ś. Pawła od Krzyża	Łucjusza 1-go Tercjarza (O.Z.)
29	Ś	Ś. Piotra z Werony M.	Piotra z Werony Męczennika
30	C	Ś. Katarzyny z Sieny Dz.	Józefa-Benedykta III Zak. (O.Z.)


MAJ

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	P	**Ś. Józefa Robotnika**	**Ś. Józefa Robotnika**
2	S	Ś. Atanazego W.DK.	Atanazego Wyznawcy DK.

Niedziela 5-ta po Wielkanocy — Ew.: O prawdziwej modlitwie (Jan 16)

3	N	**M.B. Królowej Polski**	**Matki Boskiej Królowej Polski**
4	P	**Dni Krzyżowe.** Ś. Moniki Wd.	Moniki, Matki Ś. Augustyna
5	W	**Dni Krzyżowe.** Ś. Piusa V	Piusa V, Papieża Wyznawcy
6	Ś	**Dni Krzyżowe.** Ś. Łucjusza	Łucjusza Biskupa Wyznawcy
7	C	**Wniebowstąpienie Pańskie**	Stanisława Biskupa Męczennika
8	P	N.M.P. Pośredniczki Łask	Szymona I Zak.
9	S	Ś. Grzegorza Biskupa DK.	Grzegorza Biskupa DK.

Niedziela po Wniebowstąpieniu — Ew.: Zapowiedź Ducha Św. (Jan 15)

10	N	Ś. Antonina Biskupa Wyzn.	Antonina Biskupa Wyznawcy
11	P	ŚŚ. Jakuba i Filipa Ap.	Jakuba i Filipa Apostołów
12	W	Ś. Nereusza i Tow. MM.	Ignacego z Lakoni W. (O.Z.)
13	Ś	Ś. Roberta Belarmino	Roberta Belarmino Biskupa DK.
14	C	Ś. Bonifacego B.M.	Piotra Regalata W.
15	P	Ś. Jana Ch. de La Salle	Jana Chrzciciela de La Salle W.
16	S	ŚŚ. Ubalda i Andrzeja Boboli	Ubalda B.W. i Andrzeja Boboli M.

Niedziela Zielonych Świątek — Ew.: O Zesłaniu Ducha Św. (Jan 14)

17	N	**Zesłanie Ducha Świętego**	Paschalisa Wyzn. (A.G.,O.Z.)
18	P	Ś. Wenantego Męczennika	Feliksa W. I Zak. (O.Z.)
19	W	Ś. Piotra Celestyna Papieża	Teofila W. I Zak. (O.Z.)
20	Ś	**Suchedni.** Ś. Bernardyna	Bernardyna W. I Zak. (O.Z.)
21	C	Bł. Władysława	Wład., Kryspina, Wiwalda (O.Z.)
22	P	**Suchedni.** Ś. Ryty Wd.	Jana Forest i Tow. MM.
23	S	**Suchedni.**	Bartłomieja i Gerarda

N. 1 po Świątkach (Ś. Trójcy) — Ew.: O posłannictwie Apost. (Mat. 28)

24	N	**Trójcy Świętej**	Jana z Prado I Zak. M. (A.G.,O.Z.)
25	P	Ś. Grzegorza VII, Papieża	Przeniesienie Ciała Ś. Franciszka
26	W	Ś. Filipa Neri Wyzn.	Marii-Anny Dziew. III Zak.
27	Ś	Ś. Bedy Wyzn. DK.	Bedy Czcigodnego Wyznawcy DK.
28	C	**Boże Ciało.** Ś. Augustyna	Augustyna Biskupa Wyznawcy
29	P	Ś. Marii Magdaleny z Pazzi	Stefana i Rajmunda MM. I Zak.
30	S	Ś. Feliksa I, Papieża Męcz.	Ferdynanda Króla I Zak. (O.Z.)

N. 2 po Świątkach — Ew.: O wezwaniu na wielką ucztę (Łuk. 14)

31	N	**N.M.P. Królowej Świata**	**Królowej Świata**







CZERWIEC

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	P	Ś. Anieli Merici Dziewicy	Anieli Merici Dz. III Zak. (O.Z.)
2	W	Ś. Marcelina i Tow. MM.	Herkulana i Tow. III Z. (A.G.,O.Z.)
3	Ś	Ś. Klotyldy Królowej Wd.	Klotyldy Królowej Wdowy
4	C	Ś. Franciszka Caracciolo	Franciszka Caracciolo Wyznawcy
5	P	**Najśw. Serca Jezusowego**	Bonifacego Biskupa Męczennika
6	S	Ś. Norberta Biskupa Wyzn.	Norberta Biskupa Wyznawcy

N. 3 po Świątkach — Ew.: O zgubionej owcy i o groszu (Łuk. 15)

7	N	Ś. Roberta Opata Cyst.	Roberta Opata Cystersów
8	P	Ś. Medarda Biskupa Wyzn.	Andrzeja, Pacyfika, Wawrzyńca
9	W	ŚŚ. Pryma i Felicjana MM.	Pryma i Felicjana MM.
10	Ś	Ś. Małgorzaty Kr. Szk. Wd.	Małgorzaty Królowej Szkockiej
11	C	Ś. Barnaby Apostoła	Barnaby Apostoła
12	P	Ś. Jana z Fakundo W.	Jana z Fakundo Wyznawcy
13	S	Ś. Antoniego W. I Zak.	Antoniego I Zak. (A.G.,O.Z.)

N. 4 po Świątkach — Ew.: O obfitym połowie ryb (Łuk. 5)

14	N	Ś. Bazylego Biskupa DK.	Bazylego Wielkiego Biskupa DK.
15	P	ŚŚ. Wita i Tow. MM.	Jolanty i Pauli Wdów III Z. (O.Z.)
16	W	Ś. Julity i Tow.	Jana Franciszka Regis. Wyzn.
17	Ś	Ś. Grzegorza Biskupa Wyzn.	Iwona Wyzn. III Zak.
18	C	Ś. Efrema Diakona W.DK.	Efrema Diakona Wyzn. DK.
19	P	Ś. Julianny Dziewicy	Julianny de Falkonieri Dziewicy
20	S	Ś. Sylweriusza Papieża M.	Sylweriusza Papieża Męczennika

N. 5 po Świątkach — Ew.: O sprawiedliwości faryzeuszów (Mat. 5)

21	N	Ś. Alojzego Gonzagi W.	Alojzego Gonzagi Wyznawcy
22	P	Ś. Paulina z Noli B.W.	Paulina z Noli Biskupa Wyznawcy
23	W	Wigilia Ś. Jana Chrzciciela	Józefa Cafasso Wyzn. III Zak.
24	Ś	Narodzenie Ś. Jana Chrzcic.	Jana Chrzciciela (O.Z.)
25	C	Ś. Wilhelma Opata	Wilhelma Opata
26	P	ŚŚ. Jana i Pawła MM.	Jana i Pawła Braci Męczenników
27	S	Ś. Władysława Kr. Węgier.	Gwidona i Benwenutego WW. I Z.

N. 6 po Świątkach — Ew.: O nakarmieniu 4,000 ludzi (Mar. 8)

28	N	Ś. Benignusa Biskupa M.	Benignusa Biskupa Męczennika
29	P	**ŚŚ. Piotra i Pawła Apost.**	**ŚŚ. Piotra i Pawła Apost.** (O.Z.)
30	W	Wspomnienie Ś. Pawła Ap.	Wspomnienie Ś. Pawła Apostoła





LIPIEC

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	Ś	Przenajśw. Krwi Pańskiej	Przenajśw. Krwi Pańskiej
2	C	Nawiedzenie N.M. Panny	Nawiedzenie N.M.P. (A.G.,O.Z.)
3	P	Ś. Ireneusza Biskupa Męcz.	Ireneusza Biskupa Męczennika
4	S	Ś. Teodora Biskupa	Grzegorza i innych BB. WW. I Zak.

N. 7 po Świątkach — Ew.: O fałszywych prorokach (Mat. 7)

5	N	Ś. Antoniego Marii W.	Antoniego Marii Zacharia Wyzn.
6	P	Ś. Izajasza Proroka	Izajasza Proroka
7	W	ŚŚ. Cyryla i Metodego B.W.	Cyryla i Metodego BB. WW.
8	Ś	Ś. Elżbiety Portugalskiej Wd.	Elżbiety Wdowy III Zak. (O.Z.)
9	C	Ś. Marii Goretti Dziew. M.	Mikołaja i Tow. MM. I Zak. (O.Z.)
10	P	ŚŚ. Siedmiu Braci MM.	Emanuela i Tow. MM. I Zak.
11	S	Ś. Piusa I, Papieża Męcz.	Weroniki de Julianis II Zak. (O.Z.)

N. 8 po Świątkach — Ew.: O niesprawiedliwym włodarzu (Łuk. 16)

12	N	Ś. Jana Gwalberta Opata	Jana Gwalberta Opata
13	P	Ś. Franciszka Solana	Franciszka Solana (O.Z.)
14	W	Ś. Bonawentury B.W.DK.	Bonawentury B.W.DK. (O.Z.)
15	Ś	Ś. Henryka Cesarza Wyzn.	Henryka Cesarza
16	C	Matki Boskiej Skaplerznej	Matki Boskiej Szkaplerznej
17	P	Ś. Aleksego Wyznawcy	Aleksego Wyznawcy Rzymskiego
18	S	Ś. Kamila z Lellis Wyzn.	Kamila z Lellis Wyznawcy

N. 9 po Świątkach — Ew.: O zburzeniu Jerozolimy (Łuk. 19)

19	N	Ś. Wincentego a Paulo W.	Wincentego a Paulo Wyzn.
20	P	Ś. Hieronima, Bł. Czesława	Hieronima Emiliani Wyznawcy
21	W	Ś. Wawrzyńca Wyznawcy	Wawrzyńca Wyzn. I Zak. (O.Z.)
22	Ś	Ś. Marii Magdaleny Pokut.	Marii Magdaleny Pokutnicy
23	C	Ś. Apolinarego B.M.	Apolinarego Biskupa Męczennika
24	P	Ś. Krystyny Dziew. Męcz.	Kingi, Petroneli, Felicji Wd. III Z.
25	S	Ś. Jakuba Apostoła	Jakuba Apostoła

N. 10 po Świątkach — Ew.: O faryzeuszu i celniku (Łuk. 18)

26	N	Ś. Anny Matki N.M.P.	Ś. Anny Matki N.M.P. (O.Z.)
27	P	Ś. Pantaleona Męczennika	Marii Magdaleny Dz. II Zak. (O.Z.)
28	W	ŚŚ. Nazariusza i Celsa MM.	Nazariusza, Celsa i Wiktora MM.
29	Ś	Ś. Marty Dziewicy	Marty, Siostry Marii i Łazarza
30	C	ŚŚ. Abdona i Sennena MM.	Piotra i innych Wyzn. I Zak.
31	P	Ś. Ignacego Loyoli Wyzn.	Ignacego Loyoli Wyznawcy







SIERPIEŃ

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	S	Ś. Alfonsa Liguori B.W.DK.	Alfonsa B.W.DK.

N. 11 po Świątkach — Ew.: O uzdrowieniu głucho=niemego (Mar. 7)

2	N	**M.B. Anielskiej. Odpust Por.**	**M.B. Anielskiej. Odpust Porcjunkuli**
3	P	Ś. Lidii	Lidii
4	W	Ś. Dominika Wyznawcy	Dominika Założyciela Zak. (O.Z.)
5	Ś	**Matki Boskiej Śnieżnej**	**Matki Boskiej Śnieżnej**
6	C	**Przemienienie Pańskie**	**Pzemienienie Pańskie**
7	P	Ś. Kajetana Wyznawcy	Agatangela, Kasjana MM. (O.Z.)
8	S	Ś. Jana Vianney Wyznawcy	Jana Vianney W. III Zak. (O.Z.)

N. 12 po Świątkach — Ew.: O miłosiernym samarytaninie (Łuk. 10)

9	N	Ś. Romana Męczennika	Romana Żołnierza Męczennika
10	P	Ś. Wawrzyńca Diakona M.	Wawrzyńca Diakona Męczennika
11	W	ŚŚ. Tyburcjusza i Zuzanny	Tyburcjusza i Zuzanny MM.
12	Ś	Ś. Klary Dziewicy	Klary Zał. II Zak. (A.G.,O.Z.)
13	C	ŚŚ. Hipolita i Kasjana MM.	Jana i innych Wyzn. I Zak.
14	P	Wig. Wniebowz. (bez postu)	Wigilia Wniebowzięcia N.M.P.
15	S	**Wniebowzięcie N.M.P.**	**Wniebowzięcie N.M.P.** (A.G.,O.Z.)

N. 13 po Świątkach — Ew.: O dziesięciu trędowatych (Łuk. 17)

16	N	Ś. Joachima, Ojca N.M.P.	Ś. Joachima, Ojca N.M.P. (O.Z.)
17	P	Ś. Jacka Wyznawcy	Rocha Wyzn. III Zak. (O.Z.)
18	W	Ś. Agapita Męczennika	Beatrycy i Pauli Dz. II Z. (O.Z.)
19	Ś	Ś. Jana Eudes Wyznawcy	Ludwika B.W. I Zak. (O.Z.)
20	C	Ś. Bernarda Opata DK.	Bernarda Opata DK.
21	P	Ś. Joanny Franciszki Wd.	Joanny Franciszki de Chantal Wd.
22	S	**Niepokalanego Serca Maryi**	**Niepokalanego Serca Maryi**

N. 14 po Świątkach — Ew.: O służeniu Bogu i mamonie (Mat. 6)

23	N	Ś. Filipa Benicjusza W.	Filipa Benicjusza Wyznawcy
24	P	Ś. Bartłomieja Apostoła	Bartłomieja Apostoła
25	W	Ś. Ludwika Króla Wyzn.	Ludwika Kr. W. III Z. (A.G.,O.Z.)
26	Ś	**M.B. Częstochowskiej**	Tymoteusza i Bernarda (O.Z.)
27	C	Ś. Józefa Kalasantego W.	Józefa Kalasantego Wyzn.
28	P	Ś. Augustyna B.W.DK.	Augustyna Biskupa Wyzn. DK.
29	S	Ścięcie Ś. Jana Chrzciciela	Ścięcie Ś. Jana Chrzciciela

N. 15 po Świątkach — Ew.: O wskrzeszeniu młodzieńca z Naim (Łuk. 7)

30	N	Ś. Róży Limańskiej Dziew.	Róży Limańskiej Dziewicy
31	P	Ś. Rajmunda Nonnata W.	Rajmunda Nonnata Wyznawcy

WRZESIEŃ

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	W	Ś. Idziego, Bł. Bronisławy	Jana i Piotra MM. I Zak. (O.Z.)
2	Ś	Ś. Stefana Króla Węgier.	Stefana Króla Węgierskiego
3	C	Ś. Piusa X, Papieża Wyzn.	Piusa X, Papieża Wyzn.
4	P	Ś. Rozalii Dziewicy	Róży z Witerbo III Zak. (O.Z.)
5	S	Ś. Wawrzyńca Justyniana	Tomasza i innych MM.

N. 16 po Świątkach — Ew.: O uzdrowieniu opuchłego (Łuk. 14)

6	N	Ś. Zachariasza Proroka	Liberata i innych MM. I Zak.
7	P	Ś. Reginy Dziew. Męcz.	Reginy Dziewicy Męczennicy
8	W	**Narodziny N.M.P.**	**Narodziny N.M.P.** (A.G.,O.Z.)
9	Ś	Ś. Piotra Klawera	Serafiny i Tow. Wd. II i III Zak.
10	C	Ś. Mikołaja z Tolentynu	Mikołaja z Tolentynu
11	P	ŚŚ. Piotra i Jacka MM.	Benwenutego Wyzn. I Zak.
12	S	**Najśw. Imienia Maryi**	**Najśw. Imienia Maryi**

N. 17 po Świątkach — Ew.: O największym przykazaniu (Mat. 22)

13	N	Ś. Filipa Męczennika	Apolinarego i Tow.
14	P	**Podwyższenie Krzyża Św.**	**Podwyższenie Krzyża Świętego**
15	W	**Siedmiu Boleści N.M.P.**	**Siedmiu Boleści N.M. Panny**
16	Ś	ŚŚ. Korneliusza i Cypriana	Korneliusza i Cypriana MM.
17	C	Stygmatów Ś. Franciszka	Stygmaty Ś. Franciszka (A.G.,O.Z.)
18	P	Ś. Józefa z Kupertynu	Józefa z Kupertynu I Zak. (O.Z.)
19	S	ŚŚ. Januarego i Tow. MM.	Januarego i Tow. Męczenników

N. 18 po Świątkach — Ew.: O uzdrowieniu powietrzem ruszonego (Mat. 9)

20	N	Ś. Eustachego i Tow. MM.	Eustachego i Tow. Męczenników
21	P	Ś. Mateusza Apostoła	Mateusza Apostoła
22	W	Ś. Tomasza z Willanowa	Tomasza z Willanowa B. Wyzn.
23	Ś	**Suchedni.** ŚŚ. Linusa i Tekli	Linusa i Tekli
24	C	Ś. Pacyfika Wyzn.	Pacyfika Wyzn. I Zak. (O.Z.)
25	P	**Suchedni.** Ś. Kleofasa M.	Franciszka-Marii Wyzn. I Zak.
26	S	**Suchedni.** Ś. Izaaka i Tow.	Izaaka i Tow. MM. Ameryki

N. 19 po Świątkach — Ew.: O szacie godowej (Mat. 22)

27	N	ŚŚ. Kosmy i Damiana	Elzearego Wyzn. I Zak.
28	P	Ś. Wacława Króla Męcz.	Jana Wyznawcy I Zak.
29	W	Ś. Michała Archanioła	Michała Archanioła
30	Ś	Ś. Hieronima W.DK.	Hieronima W.DK.







PAŹDZIERNIK

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	C	Ś. Remigiusza Biskupa	Franciszka Wyzn. III Zak.
2	P	ŚŚ. Aniołów Stróżów	Aniołów Stróżów (O.Z.)
3	S	Ś. Teresy od Dzieciątka Jezus	Wigilia Ś. Franciszka

N. 20 po Świątkach — Ew.: O uzdrowieniu syna królewskiego (Jan 4)

4	N	**Ś. Franciszka z Asyżu**	**Ś. Franciszka** (A.G.,O.Z.)
5	P	ŚŚ. Placyda i Tow. MM.	Placyda i Tow. MM.
6	W	ŚŚ. Brunona W i Emila M.	Marii-Franciszki Dz. III Z. (O.Z.)
7	Ś	**Matki Boskiej Różańcowej**	**Matki Boskiej Różańcowej**
8	C	Ś. Brygidy Wdowy	Brygidy Wdowy III Zakonu
9	P	Ś. Jana Leonardi Wyzn.	Jana Leonarda Wyznawcy
10	S	Ś. Franciszka Borgiasza W.	Daniela i Tow. MM. (O.Z.)

N. 21 po Świątkach — Ew.: O Królestwie Chrystusowym (Jan 18)

11	N	**Macierzyństwa N.M. Panny**	**Macierzyństwa Najśw. Maryi Panny**
12	P	Ś. Maksymiliana B.M.	Serafina Wyzn. I Zak. (O.Z.)
13	W	Ś. Edwarda Króla Wyzn.	Edwarda Króla Wyznawcy
14	Ś	Ś. Kaliksta Papieża Męcz.	Kaliksta Papieża Męczennika
15	C	Ś. Teresy Wielkiej, Dziew.	Teresy Wielkiej, Dziewicy
16	P	Ś. Jadwigi Księżnej Śl. Wd.	Jadwigi Wdowy, Księżnej Śląskiej
17	S	Ś. Małgorzaty Alacoque	Małgorzaty Marii Dziewicy

N. 22 po Świątkach — Ew.: O monecie czynszowej (Mat. 22)

18	N	Ś. Łukasza Ewangelisty	Łukasza Ewangelisty
19	P	Ś. Piotra z Alkantary W.	Piotra z Alkantary I Zak. (O.Z.)
20	W	Ś. Jana Kantego Wyzn.	Jana Kantego Wyznawcy
21	Ś	ŚŚ. Hilariona i Urszuli	Jakuba Strzemię
22	C	Poświęcenie Kościoła	Poświęcenie Kościoła
23	P	Ś. Antoniego Klaret	Jana Kapistrana W. I Zak.
24	S	Ś. Rafała Archanioła	Rafała Archanioła

N. 23 po Świątkach — Ew.: O wskrzeszeniu córki Jaira (Mat. 9)

25	N	**Uroczystość Chrystusa Króla**	**Chrystusa Króla.** Ś. Izydora Rolnika
26	P	Ś. Ewarysta Papieża Męcz.	Bonawentury Wyzn. I Zak. (O.Z.)
27	W	Ś. Sabiny Dziewicy Męcz.	Bł. Kontarda Wyzn. I Zak. (O.Z.)
28	Ś	ŚŚ. Szymona i Judy Apost.	Szymona i Judy-Tadeusza Apost.
29	C	Ś. Narcyza Biskupa Wyzn.	Narcyza Biskupa Wyznawcy
30	P	Ś. Pontiana Papieża Męcz.	Anioła z Akri Wyzn. I Zak. (O.Z.)
31	S	Ś. Alfonsa Rodriguez Wyzn.	Alfonsa Rodriguez Wyznawcy







LISTOPAD

KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
N. 24 po Świątkach — Ew.: O wielkim spustoszeniu (Mat. 24)			
1	N	**Wszystkich Świętych**	**Wszystkich Świętych** (A.G.,O.Z.)
2	P	**Dzień Zaduszny**	**Dzień Zaduszny**
3	W	Ś. Huberta Biskupa Wyzn.	Huberta Biskupa Wyznawcy
4	Ś	Ś. Karola Boromeusza B.W.	Karola Boromeusza Biskupa Wyzn.
5	C	Dzień Ferialny	Relikwii Franciszkańskich ŚŚ.
6	P	Ś. Leonarda Wyznawcy	Małgorzaty i Joanny II i III Zak.
7	S	Ś. Engelberta Biskupa M.	Heleny i innych Dziewic III Zak.
N. 25 po Świątkach — Ew.: Przypowieść o kąkolu (Mat. 13)			
8	N	Czterdziestu Ukoron. M.M.	40 Ukoron. MM. Wsp. Jana Duns Sz.
9	P	Poświęcenie Bazyliki Zbaw.	Poświęcenie Bazyliki Zbawiciela
10	W	Ś. Franciszki Cabrini Dziew.	Franciszki Cabrini Dziewicy
11	Ś	Ś. Marcina z Tours B.W.	Marcina Biskupa z Tours Wyzn.
12	C	Ś. Marcina Papieża Męcz.	Rajmunda, Gabriela, Jana WW.
13	P	Ś. Stanisława Kostki Wyzn.	Dydaka Wyzn. I Zak. (O.Z.)
14	S	Ś. Józafata Biskupa Męcz.	Józafata Biskupa Męczennika
N. 26 po Świątkach — Ew.: O ziarnie gorczycznym (Mat. 13)			
15	N	Ś. Alberta Biskupa DK.	Alberta Wielkiego Biskupa DK.
16	P	**M.B. Ostrobram.** Ś. Gertrudy	Agnieszki As. Dz. II Zak. (O.Z.)
17	W	Ś. Grzegorza Cudotwórcy	Salomei, Joanny, Elżbiety, Dziewic
18	Ś	Pośw. Baz. ŚŚ. Piotra i Pawła	Pośw. Bazyliki ŚŚ. Piotra i Pawła
19	C	Ś. Elżbiety Węgierskiej Wd.	Elżbiety Wd. III Zak. (A.G.,O.Z.)
20	P	Ś. Feliksa Walezego Wyzn.	Feliksa Walezego Wyznawcy
21	S	**Ofiarowanie N.M. Panny**	**Ofiarowanie N.M. Panny** (A.G.)
N. 27 po Świątkach — Ew.: O końcu świata (Mat. 24)			
22	N	Ś. Cecylii Dziewicy Męcz.	Cecylii Dziewicy Męczennicy
23	P	Ś. Klemensa I, Papieża M.	Klemensa Papieża Męczennika
24	W	Ś. Jana od Krzyża W. DK.	Jana od Krzyża Wyznawcy DK.
25	Ś	Ś. Katarzyny Aleks. Dz.M.	Katarzyny Dziewicy Męczennicy
26	C	Ś. Sylwestra Opata	Leonarda (Mauryc.) W.I.Z. (O.Z.)
27	P	Ś. Waleriana Biskupa W.	Bernarda i Humilisa WW. I Zak.
28	S	Ś. Sostanesa Biskupa Męcz.	Jakuba z Marchii W. I Zak. (O.Z.)
N. 1-sza Adwentu — Ew.: O znakach na niebie i ziemi (Łuk. 21)			
29	N	Ś. Saturnina Biskupa W.	**Wszystkich Świętych Zak. Franc.**
30	P	Ś. Andrzeja Apostoła	Andrzeja Apostoła

GRUDZIEŃ

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	W	Ś. Eligiusza Biskupa Męcz.	**Dzień Zaduszny Zak. Franciszkań.**
2	Ś	Ś. Bibiany Dziewicy Męcz.	Bibiany Dziewicy Męczennicy
3	C	Ś. Franciszka Ksawerego W.	Franciszka Ksawerego Wyznawcy
4	P	ŚŚ. Piotra Chr. i Barbary	Piotra Chryzologa, Barbary
5	S	Ś. Saby Opata	Mikołaja z Tarwisio Męcz. I Zak.

N. 2-ga Adwentu — Ew.: O poselstwie Ś. Jana Chrz. do Jezusa (Mat. 11)

6	N	Ś. Mikołaja Biskupa	Mikołaja Biskupa
7	P	Ś. Ambrożego, Wig. Niep. P.	Wigilia Niep. Poczęcia. Post. Wstrz.
8	W	**Niepokalane Poczęcie N.M.P.**	**Niep. Pocz.. N.M.P** (A.G.,O.Z.)
9	Ś	Ś. Leokadii Dziewicy Męcz.	Leokadii Dziewicy Męczennicy
10	C	**N.M. Panny Loretańskiej**	**N.M.P. Loretańskiej.** Ś. Melchiadesa
11	P	Ś. Damazego Papieża Wyzn.	Damazego Papieża Wyzn.
12	S	**N.M.P. z Guadalupe**	**Najśw. Maryi Panny z Guadalupe**

N. 3-cia Adwentu — Ew.: Świadectwo Jana Chrz. o Chrystusie (Jan 1)

13	N	Ś. Łucji Dziewicy	Łucji Dziewicy
14	P	Ś. Angelusa Opata	Mikołaja i innych WW. II Zak.
15	W	Ś. Waleriana Biskupa Wyzn.	Waleriana Biskupa Wyznawcy
16	Ś	**Suchedni.** Ś. Euzebiusza B.M.	Euzebiusza Biskupa Męczennika
17	C	Ś. Łazarza Biskupa	Łazarza Biskupa
18	P	**Suchedni.**	**Oczekiwanie Najśw. Maryi Panny**
19	S	**Suchedni.** Ś. Nemezjusza M.	Nemezjusza Męczennika

N. 4-ta Awentu — Ew.: O posłannictwie Ś. Jana Chrzciciela (Łuk. 3)

20	N	Ś. Teofila M.	Teofila Męczennika
21	P	Ś. Tomasza Ap.	Tomasza Apostoła
22	W	Ś. Anastazji Męczennicy	Anastazji Męczennicy
23	Ś	Ś. Wiktorii Dziewicy Męcz.	Wiktorii Dziewicy Męczennicy
24	C	**Wigilia.** Adama i Ewy	**Wigilia.** Post i Wstrzemięźliwość.
25	P	**Boże Narodzenie**	**Boże Narodzenie.** (A.G.,O.Z.)
26	S	Ś. Szczepana 1-go Męcz.	Szczepana 1-go Męczennika

N. w Oktawie Bożego Narodzenia — Ew.: Proroctwo Symeona (Łuk. 2)

27	N	Ś. Jana Apostoła i Ewangel.	Jana Apostoła i Ewangelisty
28	P	Świętych Młodzianków	Świętych Młodzianków
29	W	Ś. Tomasza Biskupa Męcz.	Tomasza Biskupa Męczennika
30	Ś	w Oktawie Bożego Narodz.	w Oktawie Bożego Narodzenia
31	C	Ś. Sylwestra Biskupa Męcz.	Sylwestra Biskupa Męczennika



Od Kiedy Świat Obchodzi BOŻE NARODZENIE?

Przed 9 laty antropolog amerykański, Earl Conut, ogłosił opracowanie pod tytułem "Cztery tysiące lat Bożego Narodzenia".

Książeczka to niewielka, wszystkiego 107 stron formatu małej szesnastki. Więc raczej rozprawa, obszerniejszy essej. Rzecz jednak napisana pięknie i sugestywnie, toteż od tego czasu żadna popularna książ-

ka, poświęcona temu okresowi roku — a w Anglii i w U.S.A. książek o tych Świętach wychodzi moc — nie pomija pracy profesora Counta.

Już sam prowokujący tytuł przewija się w tych wydawnictwach, jak muzyczny refren: "4,000 years of Christmas — 4,000 lat Bożego Narodzenia".

Cztery tysiące lat? — musi zdziwić się czytelnik, który po raz pierwszy rzuci okiem na taki tytuł. Dlaczego cztery? Toć nawet jeszcze dwa tysiące lat nie upłynęło od czasu, kiedy Chrystus Pan urodził się. Czyżby amerykański uczony powracał na dawno już porzucone i zarosłe chwastem szlaki? Czy pragnie wskrzesać z martwych zapomniane i ośmieszone wywody tych, którzy niegdyś wyprowadzili chrześcijaństwo z magii, z mitów słonecznych, z różnych kultów wschodnich, z mitraizmu i tym podobnych wierzeń pogańskich? Miały się one potem rzekomo zlać w mit o Jezusie Chrystusie, który nigdy historycznie nie istniał?

Nie. Nic podobnego. Jesteśmy bowiem w pełni XX wieku, a nie XVIII lub XIX wieku. Dziś już półinteligent, nawet ćwierćinteligent wstydziłby się powtarzać tego rodzaju twierdzenia i utrzymywać, że Jezus był mitem, a nie postacią historyczną. Takie bajeczki pozostały już tylko "przywilejem" sowieckich "religiologów". Bo jak napisał Alessandro Bausani w niedawno ogłoszonym dziele pod tytułem "La religione nell' U.R.S.S.": "Na odcinku wiedzy religijnej kultura sowiecka schodzi do najniższych depresyj swego urozmaiconego krajobrazu — tocca una delle piu profonde depressioni del suo vario paessaggio". Czyli, mówiąc po prostu, znajduje się na niebywałych nizinach, nigdzie indziej już niespotykanych.

Profesor Earl Count, ani też żaden uczony zachodni — chrześcijanin, nie-chrześcijanin czy anty-chrześcijanin — nie chce więc przerywać umysłowego snu, w który zostali zmuszeni zapaść sowieccy uczeni i... z którego nie wolno im przebudzić się z wieku XIX w wiek XX. Tym bardziej nie zamierza z nimi w tej dziedzinie konkurować. Zdaje sobie sprawę, bo jest normalnym, myślącym człowiekiem, że centralnym punktem "Bożego Narodzenia" jest właśnie owo historyczne betlejemskie narodzenie. Mogą być wprawdzie ludzie, którzy nie wierzą, że Jezus wówczas narodzony, był nie tylko synem Maryi, lecz równocześnie Synem Bożym. Ale już niesposób dziś kwestionować faktu jego historycznego istnienia.

Toteż Earl Count te historyczne, betlejemskie narodziny czyni główną i zasadniczą treścią tego "Bożego Narodzenia", o którym mówi tytuł jego pracy. Jeśli pomimo to jednak mówi nie o tysiąc dziewięćset sześćdziesięciu kilku latach, lecz o czterech tysiącach lat, czyni to z powodów następujących:

Najpierw słowo "Christmas" w tytule jego pracy ma znaczenie nie tyle "Boże Narodzenie" ile "Gody". Jako antropologowi chodzi mu głównie o zwyczaje i nastrój tego okresu. W wiekach średnich ten okres trwał pełnych dwanaście, a właściwie nawet trzynaście dni, bo od 25 grudnia do 6 stycznia. Stąd to u Anglików święto Trzech Króli, ostatni dzień świąteczny tego całego okresu, nazywało się "Twelfth Day" lub "Twelfth Night" — jak w tytule przepięknej komedii Szekspira.

Count przypomina, że tak bardzo charakterystyczne zwyczaje i często nastrój tego okresu istnieją od praczasów, co najmniej w każdym razie od owych "4,000 lat", wyrażonych w nagłówku jego pracy. Że wywodzą się w Mezopotamii, krainy najstarszej cywilizacji, gdzie tkwią korzenie cywilizacji egipskiej oraz grecko-rzymskiej, a więc pośrednio także i naszej. I pisze tak:

"Tam też zaczęło się Boże Narodzenie, więcej jak 4,000 lat temu,



jako okres świąteczny, który dokonywał odnowy świata na dalszy rok. Tak zwanych 'dwanaśce dni' Bożego Narodzenia; jasne ognie [...]; składanie podarków; zapusty z ich rozgardiaszem, wesołością, błaznowaniem, z postaciami w maskach, które ze śpiewem chodzą od domu do domu; ucztowanie; procesje kościelne ze światłem i śpiewami; to wszystko i więcej nawet zaczęło się już na stulecia przed tym, zanim Chrystus się narodził. I mieszkańcy Mezopotamii uroczyście święcili także nadejście nowego roku."

Tyle profesor Earl Count. Krótko mówiąc, chce on nam przypomnieć rzecz bynajmniej nie nową — przeciwnie, raczej dobrze znaną:

Że okres, w którym kiedyś chrześcijanie będą czcili pamiątkę narodzin Jezusa, już na setki i tysiące lat przedtem u w a ż a n y był przez ludzkość pogańską za okres przedziwny. Według ich wyobrażeń działy się wtedy rzeczy arcyważne nie tylko w przyrodzie, a l e w całym świecie widzialnym i niewidzialnym.

Oto życzliwe bóstwa ładu, życia i światłości toczą walkę z bóstwami chaosu, zniszczenia i ciemności. Rok rocznie toczy się ta walka, jej wynik nigdy nie jest przesądzony, a od tego wyniku zależy powrót słońca do wiosennej i letniej mocy; zależą też zbiory, życie i pomyślność wszelka. Człowiek nie może w tych zmaganiach pozostać obojętny ani nawet neutralny. Musi stanąć po stronie życia i światła p r z e c i w śmierci i ciemnościom.

Pomagał więc człowiek słońcu paleniem ognisk ofiarnych. Pomagał siłom życia przez różne symbole... Na przykład przez przebieranie się w skóry zwierząt symbolizujących rozrodczość, siłę i moc; przez noszenie przy sobie i zawieszanie po domach i świątyniach gałązek albo wieńcy z wiecznie zielonych krzewów i drzew. Dodajmy tu w nawiasie, że w Polsce jeszcze w XVI wieku palono ogniska w tym okresie, choć już wtedy nasi przodkowie nie wiedzieli, co ten zwyczaj znaczy... Że był kiedyś częścią pierwotnej liturgii kosmicznej, gdy ludność pogań-

ska nie miała poczucia ciągłości czasu i świadomości, że pory roku powracają bez rytualnego udziału człowieka. Nasze świeczki na choinkach są więc jakby echem tych pradawnych wierzeń, jak też jest takie echo w zieloności choinki, w maskach św. Mikołaja i "gwiazdorów".

Myli się wszakże amerykański antropolog, kiedy każe mieszkańcom Mezopotamii przed 4,000 lat obchodzić ich "gody" w czasie zimowego przesilenia dnia z nocą. Nie obchodzili ich w miesiącu, który odpowiada naszemu grudniowi, lecz około 25 marca, to jest w czasie wiosennego zrównania dnia z nocą; a druga część Mezopotamii obchodziła je w czasie jesiennego zrównania dnia z nocą. W jednym i drugim wypadku trwały one nie dni dwanaście, lecz dziesięć.

Tylko kraje na północ od Morza Śródziemnego, ale też nie wszystkie, święciły swoje "gody" w tym właśnie czasie, w którym dziś święcimy Boże Narodzenie.

Oto na przykład w Rzymie kończył się w dniu 23 grudnia ośmiodniowy okres starorzymskich saturnaliów; okres huczny, wesoły, ale i rozpustny... W dniu 25 grudnia od końca III wieku i w IV wieku — obok święta Attisa — święcono największe święto nowej i modnej wtedy religii Mithry, która objęła nie tylko wschód, lecz także zachód cesarstwa łącznie z Wielką Brytanią. Było to święto "narodzin niepokonanego słońca — dies natalis invicti solis".

Zaś w owym czasie wśród chrześcijan kończyły się długotrwałe już spory i dyskusje co do przypuszczalnej daty dnia i miesiąca Narodzin Jezusa Chrystusa. Opinie panowały najróżniejsze, bo żadna tradycja pewna i autentyczna nie dochowała się. Przeto każdy niemal miesiąc miał swoich "zwolenników"... Lecz w Kościele Rzymskim przeważyła od dość już dawna wysuwana data 25 grudnia.

Ówcześni i późniejsi pisarze starochrześcijańscy, to jest Ojcowie Kościoła, nie tylko nie ukrywają, ale jawnie mówią o tym, że na wybór tej właśnie daty wpłynęły wyżej wspomniane święta pogańskie. Kościół pragnął usunąć nadużycia z wesołych saturnaliów przez zalecenie do godnego przygotowania się do święta Narodzin Pana. Z tego przygotowania rozwinął się Adwent.

W ten sposób Kościół wykorzystał piękny w swej wymowie symbol "niepokonanego słońca". Któż bardziej jest Słońcem na zawsze niezwyciężonym oraz nieśmiertelnym, jeśli nie Jezus Chrystus, Światłość świata? Tak więc już przed połową IV wieku obchodzono w Rzymie Boże Narodzenie w dniu 25 grudnia. Pod koniec owego wieku zaczął je przyjmować Wschód. Z 386 roku mamy pierwsze kazanie bożonarodzeniowe św. Jana Złotoustego. Około 400 roku święciło je już całe chrześcijaństwo.

Tak oto wyglądają przypomnienia historyczne daty Bożego Narodzenia.

Na postawione w tytule pytanie: "Od kiedy świat obchodzi Boże Narodzenie", rysuje się taka odpowiedź:

Boże Narodzenie, jako fakt historyczny, odnosi się oczywiście tylko do Narodzin Chrystusa Pana w Betlejem. Jako Święto obchodzimy oraz święcimy ten fakt co najmniej od połowy IV wieku.

Natomiast mnóstwo zwyczajów odnoszących się pierwotnie do zimowego przesilenia, które Boże Narodzenie już zastało w Rzymie i w Europie, jest echem wierzeń odwiecznych, o tysiąclecia od chrześcijaństwa starszych. W chrześcijaństwie właśnie pod wpływem świąt Bożego Narodzenia albo swoje znaczenie zmieniły, albo wzmocniły je jeszcze, jeśli były kiedyś nieśmiałą intuicją rzeczywistości, której wypełnienie nastąpiło wraz z przyjściem Jezusa na ziemię.

Jan Tokarski



BOŻE NARODZENIE W AMERYCE

Gwiazdka ma w Ameryce swoją własną historię. Są to dzieje tworzone przez pokolenia ludzi z poza mórz, z różnych okresów czasu oraz wielu krajów i kultur.

Dziś liczni, starsi wiekiem Amerykanie, którzy pamiętają Gwiazdki minionych lat, żałują zapomnianych zabawek domowej roboty, tygodni pieczenia "ceremonialnego" ciasta i ciastek oraz spokojnych bez pośpiechu i mniej kosztownych przygotowań świątecznych.

W okresie kolonialnym — powiedzmy od 1620 do 1776 roku, kiedy to ogłosiliśmy niepodległość — święta Bożego Narodzenia obchodzono rozmaicie. W okresie zaludniania Nowej Anglii "Ojcowie Pielgrzymi" surowo zabraniali wszelkiego obchodzenia Gwiazdki. Przybyli oni jako uchodźcy przed religijnym prześladowaniem w Anglii i trzymali się przeświadczenia, że ich purytańska wiara — ostra i surowa — nie może tolerować festynów i składania życzeń tak charakterystycznych dla okresu Bożego Narodzenia w starym kraju. Ten stan rzeczy przetrwał w Nowej Anglii aż do początków dziewiętnastego wieku.

Zupełnie inna atmosfera panowała u ich południowych sąsiadów, osiedleńców holenderskich, gdzie obecnie jest New York. Tutaj dzień wyznaczony na świętowanie narodzin Chrystusa oznaczał dla dzieci odwiedziny "Sinterklaus", genialnego i szczodrego św. Mikołaja, który stał się znany jako "Santa Claus" i napełniał ich drewnianie sandały podarunkami i słodyczami podczas snu. A dla starszych oznaczał nabożeństwa i modlitwy, następnie wizy-

ty i życzenia przyjaciół i krewnych oraz świętowanie, które przypominało im pozostawione w dalekiej Holandii domy rodzinne...

Wzdłuż wybrzeży Atlantyku obchodzenie Gwiazdki było odbiciem pochodzenia religijnego kolonistów — od Szwedów w New Jersey, dalej Kwakrów w Pensylwanii oraz Katolików w Maryland aż po Anglikanów brytyjskiego rodowodu w Wirginii i dalej na południe. W niektórych z południowych stanów była Gwiazdka i jest jeszcze świętem "fajerwerków"; zwyczaj ten wprowadzony był przez francuskich osiedleńców w Luisiana i Włochów oraz Hiszpanów na Florydzie.

W kolonialnej Wirginii Gwiazdka trwała 12 dni. Po tygodniach krzątaniny przy sposobieniu mięsa, drobiu i ciasta oraz zbierania zieleni w lasach, wreszcie wybraniu i ścięciu wielkiej gwiazdkowej kłody dla otwarcia serc, święta zaczynały się w wieczór wigilijny.

Zbytek razi, jeśli występuje odświętnie raz do roku.

H. Taine

Do wigilijnej wieczerzy zasiadali krewni i przyjaciele, często przybyli z daleka konno lub na furmankach.

Pod koniec epoki kolonialnej obyczaje gwiazdkowe wzbogaciły się i dostroiły się skutkiem przybycia nowych imigrantów ze Starego Świata, co zresztą postępowało nadal w okresie Republiki. W 1741 kolonia Niemców w wschodniej części Pensylwanii założyła Betlehem na upamiętnienie miejsca urodzenia Jezusa. Zrekonstruowali oni sceny narodzenia według opisu Biblii.

Wprowadzili oni też obyczaj pochodzenia włoskiego, stajenkę betlejemską z Świętą Rodziną, pasterzami, królami i zwierzętami z czasów biblijnych.



Choinka, symbolizująca wieczne światło, ukazała się u nas dopiero w połowie zeszłego wieku. Była ona też podarunkiem niemieckich imigrantów; przyjęli ją ich sąsiedzi wielu kultur i stała się u nas punktemześrodkowującym uroczystości gwiazdkowe. Na początku już tego wieku wprowadzono obyczaj ogólnych choinek na placach.

Przybysze irlandcy przywieźli z sobą w połowie zeszłego wieku zwyczaj stawiania w oknach płonących świec w okresie Gwiazdki. Używali tych świec u siebie w Irlandii dla oświetlania drogi księdzu na nabożeństwo.

Kolędy z Europy, niektóre bardzo stare przybyły tutaj łącznie z imigrantami. Z Austrii przyszła "Cicha Noc", z Anglii "God Rest You Merry, Gentlemen", z Francji "Cantique de Noel" ("O Holy Night"). A chyba jako podarunek całej Europy dla Nowego Świata mamy "Adeste Fideles", kolędę śpiewaną w przeszło stu językach i dialektach.

Mamy jeszcze kolędy polskie, węgierskie, litewskie, ukraińskie, skandynawskie — właściwie w wszystkich językach pochodzenia dzisiejszej ludności Ameryki.

American Council



Obrazy Wędrowne
Najśw. Maryi Panny

"WĘDROWNE", bo zabierane przez ludność uchodzącą przed najeźdźcami... Były one w dawnych wiekach bardzo liczne i piękne; najstarsze wizerunki Najśw. Maryi Panny z cesarstwa Bizancjum, dziś zwanego Konstantynopolem przez chrześcijan, a przez mahometan Stambułem.

Śliczny obraz Najśw. Maryi Panny Nieustającej Pomocy był zabrany przez uchodźców, podobno z wyspy Krety, do Rzymu, a dziś tysiące jego kopii są po całym świecie. Nasz polski św. Jacek Odrowąż, uchodząc przed Tatarami z Kijowa, zabrał figurkę, zwaną potem w Polsce "Figurka Jackowa Najśw. Maryi Panny", czczoną przez wieki we Lwowie. Podobnie

i kamienna figura Matki Bożej w Przemyślu u Dominikanów była ocalona przez niego, choć niewątpliwie wynieśli ją wcześniej z kościoła jego towarzysze, boć nie on sam jeden szedł; szli też Ormianie, którzy zawsze uchodząc z jakiegoś miejsca, zabierali swoje Madonny i pomagali innym.

W Polsce też nieraz wywożono obrazy w miejsca bezpieczne. W czasie najścia Szwedów w 1655 roku niejeden obraz Polski Środkowej ukryto na Śląsku. Przede wszystkim obraz z Jasnej Góry. O wstawieniu kopii do ołtarza wiedział tylko przeor Kordecki i prowincjał zakonu, który go wywiózł. Pisze o tym wyraźnie ks. Kordecki w "Pamiętniku". Wywożono obraz Matki Boskiej Piekarskiej do Opola dwukrotnie, aż został w nim i teraz nosi miano Opolskiej, podczas gdy w Piekarach jest kopia, która też tak zasłynęła, że została koronowana w 1925 roku. Wywożono obrazy cudowne ze Świętej Góry pod Gostyniem w Wielkopolsce i z Borka Wielkopolskiego, z Tynnej i z Latyczowa na Podolu, z Berdyczowa i z Białynicz.

Nawała niemiecka i rosyjska w 1939 roku, a potem przy wycofywaniu się Niemców z Polski tak gwałtownie i wskutek motoryzacji tak szybko z czterech stron zwaliła się na Polskę, że wprost nie było wiadomo, co i dokąd chronić. Nawet podziemia i lochy głębokie nie chroniły niczego. Tak całkowitego zniszczenia, zwłaszcza bezcennych zabytków kultury, naród nigdy nie przeszedł, mimo poprzednich rabunków przez zaborców po utracie bytu państwowego. Od Gdańska do Wrocławia, od Pomorza do Podola, od Wielkopolski do Podlasia i Litwy — przeszedł straszliwy huragan zniszczenia. Po wojnie nastąpiła nowa "wędrówka narodów": wysiedlanie Polaków z Ziem Południowych i Wschodnich "wzamian" za przyłączenie do Polski pod rządami komunistów straconych ongiś Ziem Śląskich i części Pomorza (Szczecińskie).

Na naszych Ziemiach Południowych i Wschodnich, zagrabionych Polsce w 1945 roku, kościoły unickie częściowo zamieniono na prawosławne cerkwie, gdyż Cerkiew Rosji otrzymała po 1945 roku "uznanie" od rządu czerwonego Moskwy "za stanowisko zajęte w czasie wojny za ojczyznę" przeciw Niemcom w latach 1941 —1945. Kościół jednak katolicki, mimo potwornego prześladowania przez Niemców, dlatego, że jest narodowym wyznaniem Polski, podległ i podlega wymyślnym prześladowaniom . . .

Pozatem na naszych "Ziemiach Zabranych" przez Rosję zabytki są barbarzyńsko niszczone bez względu na fakt, że są to dzieła wielkiej często sztuki dawnych mistrzów budownictwa, ornamentacji i malarstwa . . . Ludność obca na te ziemie sprowadzona po wysiedleniu Polaków, albo, jak na przykład we Lwowie, patrzy na to obojętnie, nawykła już do takich barbarzyństw w Rosji, albo też nie ma pojęcia o dawnej historii i kulturze tych Ziem Polskich. Z ludności polskiej pozostały ledwie niedobitki . . .

Z tych Ziem tylko osiem cudownych obrazów Najśw. Maryi Panny zdołano zabrać do Polski. Ze Lwowa dwa: obraz z kościoła OO. Dominikanów, koronowany w 1751 roku, obecnie u Dominikanów w Gdańsku i obraz z kościoła OO. Jezuitów, koronowany w 1905 roku, obecnie w Krakowie. W Gdańsku jest też teraz obraz z ormiańskiego kościoła w Stanisławowie, koronowany w 1937 roku. W Przemyślu, w klasztorze seminaryjnym, jest obraz z Rudek, koronowany w 1921 roku.

W Starej Wsi jest obraz z Kochawiny, koronowany w 1912 roku.

Obraz z dominikańskiego Podkamienia, koronowany w 1727 roku, po długiej wędrówce umieszczono we Wrocławiu.

W Szymanowie pod Warszawą, w sanktuarium przy klasztorze Sióstr Niepokalanek, jest teraz figura Najśw. Maryi Niepokalanej z Jazłowca, koronowana w 1939 roku. W Warszawie na Służewie, u OO. Dominikanów, jest obraz Najśw. Maryi Panny z Żółkwi, koronowany w 1929 roku.

Pozatem przeniesiono ze Lwowa do Krakowa tak zwaną "Figurę Jackową Najśw. Maryi Panny", św. Jacka Odrowąża. Obraz z Latyczowa jest obecnie w Lublinie, słynnym z jedynego zachowanego uniwersytetu katolickiego "za żelazną kurtyną". W Dębicy pod Krakowem jest "obraz płaczący z Tartakowa pod Sokalem. Słynął od wieków obraz Matki Bożej Sokalskiej, ale oryginał, podobno z około 1386 roku, spłonął w pożarze w ubiegłym wieku; zostały dwie kopie mniej lub więcej podobne: jedna na blasze jest teraz przeniesiona do Leżajska, druga na płótnie, do Krakowa do kapliczki u OO. Bernardynów.

KAPLICZKI PRZYDROŻNE W OBECNEJ POLSCE

Pełno było u nas ongiś kapliczek i krzyżów przydrożnych, a nieraz obrazków wprost na drzewach zawieszanych pod osłoną daszku w głębokiej ramce, celowo dla kultu i otuchy wędrowców. Niszczyli je z pasją Niemcy i Rosjanie w latach wojny. Resztki ich obecnie "dla zabezpieczenia sztuki ludowej" są przenoszone do muzeów. Co gorzej, jak piszą autorzy książki "Drogami Skalnej Ziemi" (H. Pieńkowski i T. Staich) nasze "świątki" i stare rzeźbione feretrony są rabowane do zbiorów prywatnych, gdzie przepadają z krzywdą dla sztuki ludowej dawnych świątkarzy, a krajobraz polski traci swój, tak z nim zrośnięty religijny charakter.

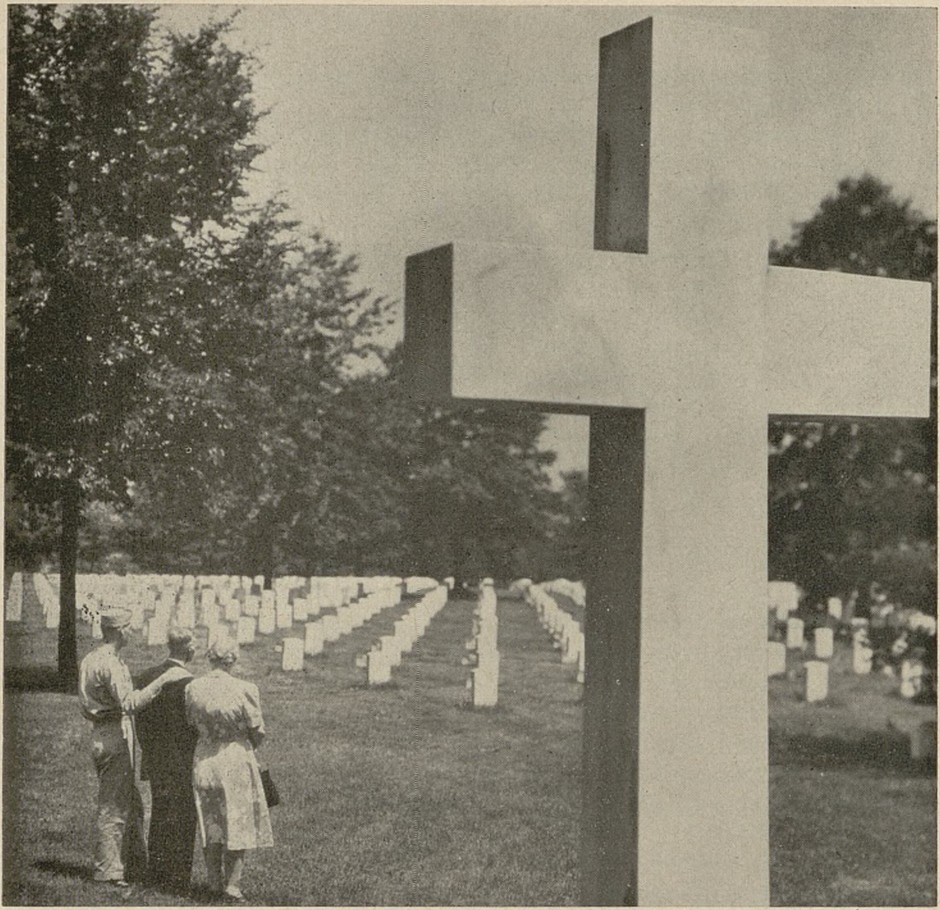
Z obrazków celowo dla kultu umieszczanych na drzewach w kapliczkach zasłynęła w ubiegłym i bieżącym wieku, a zwłaszcza w latach wojny 1939-1945 najbardziej "Licheńska Panienka", a dawniej, od 1646 roku Matka Boska Kochawińska (większy obraz). Z owych lat dawnych jedyny obraz wędrowny, o którym wiadomo, kto go na drzewie umieścił, to obraz w Tuligłowach pod Jarosławiem. Tam bowiem uciekli około 1393 roku mieszkańcy wsi Kudrenicze na Podolu przed najazdem Tatarów i umieścili zabrany ze swej wioski obraz w miejscu widocznym, aby mieszkańcy Tuligłów mogli mu cześć oddawać. Był to bowiem obraz z rzędu "jaśniejących", jakich zresztą niejeden był u nas w Polsce. Właściciel Tuligłów wystawił kościółek i sprowadził zakon Bożogrobowców, zwanych u nas Miechowitami, reguły św. Augustyna.

OBRAZY UKRYTE NA DRZEWACH

Sporo było takich wizerunków Najśw. Maryi Panny, które najwyraźniej ukryte były celowo wysoko między konarami drzewa, w lasach. Jakiś zbłąkany uciekinier musiał tak zabezpieczyć cenną pamiątkę z rodzinnego miejsca w chwili niebezpieczeństwa własnego życia.

Tak znalezioną była na przykład maleńka jaspisowa płaskorzeźba Matki Boskiej Żyrowickiej. Tak samo płaskorzeźba, ale duża kamienna, wysokości 12 cali, Matki Boskiej z Leśnej na Podlasiu, którą biskup podlaski w czasie prześladowania w ubiegłym wieku ukrył w inny sposób

(Ciąg dalszy na stronicy 30.)



Widok na cmentarz w Arlington, gdzie tysiące znalazło spoczynek po trudach wojny.

Narodowy Cmentarz w Arlington

Około 110,000 Amerykanów złożono na wieczny spoczynek na Narodowym Cmentarzu w Arlington, na ocienionych przez drzewa wzgórzach Wirginii, dominujących nad stołecznym Waszyngtonem.

Sławny ten cmentarz, obecnie pamiątka narodowa, datuje się z czasów przykrej wojny domowej.

Ustanowiony z ciężkiej konieczności w czasie wojny domowej, cmentarz ten będzie wypełniony w 1970 roku przy średniej ilości 90 pogrzebów tygodniowo, jak to jest obecnie. Kwatermistrzostwo generalne armii bada możliwości dalszego wykorzystania 420 arkrów ziemi Arlingtonu. Będzie można zdobyć trochę przestrzeni przez zamknięcie niektórych dróg i ścieżek.

Ziemia cmentarza, często nazywana najwięcej czczoną ziemią w całych Stanach Zjednoczonych, najpierw była częścią darowizny kapitanowi Robertowi Howsen za przywóz kolonistów do Nowego

Świata. Szmat dzikiego gruntu zamieszkały przez Indian i dzikie zwierzęta, nie przedstawiał szczególnej wartości dla tego wytrawnego wilka morskiego. Howsen sprzedał swoją posiadłość za 6 bali tytoniu Virginia.

Około 1,100 akrów ziemi w okolicy Arlington nabył John Parke Custis, wybudował biało-kolumnową rezydencję na szczycie jednego z wzgórz. Robert E. Lee ożenił się z córką Custisa i odziedziczył posiadłość. Opuścił ją jednak po wybuchu wojny domowej, która przyniosła mu stanowisko i sławę wielkiego przywódcy armii konfederackiej.

Dnia 24 maja 1861 roku wojska Unii zajęły dom i okoliczne wzgórza, aby zapobiec ewentualnemu umieszczeniu na nich dział konfederatów, które zagrażały stolicy. Po pierwszej bitwie przy Bull Run tysiące żołnierzy Unii biwakowało na wzgórzach Arlingtonu, zamieniając spokojne osiedle na obóz wojskowy. Pospiesznie budowano szpitale polowe.

Trzy lata później ranni i chorzy żołnierze wypełnili szpitale wojskowe Waszyngtonu. Wielu zmarło... Wielu przywieziono z okolicznych pól bitew w celu pogrzebania ich w stolicy. Szybko zostały wypełnione cmentarze wojskowe w Domu Żołnierza i sąsiedniej Alexandrii w Wirginia.

Kwatermistrz generalny armii, gen. Montgomery Meigs, namówił prezydenta Lincolna do użycia Arlingtonu na cmentarz. Lincoln po zwiedzeniu szpitala polowego dał zezwolenie.

Rozkazem z 15 czerwca 1864 roku ustanowiono na 200 akrach Arlingtonu Narodowy Cmentarz.

Jednak pierwszy, zanotowany pogrzeb na tym cmentarzu odbył się 13 maja, kiedy to pochowano tam pod cedrem szeregowca Williama Chrisman z kompanii G. 67 pułku piechoty Pennsylvania.

Szeregowiec Chrisman spoczywa dzisiaj w towarzystwie takich bohaterów jak generałowie John L. Pershing, Philip H. Sheridan oraz Henry H. Arnold; odkrywców jak admirał Robert E. Peary, który pierwszy dotarł do bieguna północnego i admirała Charles Wilkes, odkrywcy kontynentu Antarktydy.

Prezydent William Howard Taft jest pochowany na tym cmentarzu i sędzia Najwyższego Trybunału Oliver Wendell Holmes oraz sekretarz stanu John Foster Dulles.

Na cmentarzu są również groby 230 marynarzy okrętu wojennego "Maine", zatopionego w 1898 roku w porcie Havana na wyspie Kuba.

W "Dzień Wieńczenia Grobów", w 1958 roku, umieszczono w honorowej krypcie Nieznanego Żołnierza dwu nieznanych żołnierzy — z drugiej wojny światowej i wojny koreańskiej.

Ci nierozpoznani bohaterowie mają swoich przedstawicieli w 4,724 innych nieznanych żołnierzach, pochowanych w Arlington i 151,805 niezidentyfikowanych ofiar wojny, spoczywających na amerykańskich cmentarzach w Stanach Zjednoczonych i w szerokim świecie.

American Council

Bo, kto chce, by naród tworzył, by naród szedł w górę, by naród rósł w potęgę — ten musi sięgnąć w serca, zmienić, podnieść dusze, przetworzyć całość życia ludzkiego. A tego nie dokona filozofia, słowo, hasło. Tego dokonać może tylko praca.

Adam Skwarczyński



Królestwo Mesjasza

Słońce wzeszło już dość wysoko. Nad spadzistym brzegiem długiego parowu wzbijały się w niebo wysmukłe palmy, zaś w dole przepływała rwącym nurtem rzeka Jordan. Tylko w tym miejscu, u brodu, można ją było przebyć. Ludzie przeprawiali się tędy wpław albo oczekiwali na tratwy i łodzie. Po tamtej stronie rzeki zebrał się już ogromny tłum rozgadany, rozkrzyczany w przeróżnych językach.

Nieco na uboczu, przy prawie wygasłym ognisku, odpoczywało dwóch mężów, otulonych w szare, greckie chimationy. Chłód poranka przebudził Ateńczyka, Perimedesa, który zwyczajem filozofów pogrążył się w rozmyślaniach:

— Dlaczego Najwyższy każe mi tak cierpieć? — rozważał zapatrzony w błękit nieba. — Może w cierpieniu tym zachował dla mnie jakiś szczególny cel?... Lecz ileż mo-

że człowiek znieść udręczeń, gdy utracił już wszystko?... Najdroższą żonę Nauzykaę i najmilsze dzieci zabrała mi straszliwa zaraza... A teraz Eunice... Jedyna córka... — Tajemnicze zniknięcie córki z zamku wprawiło go w rozpacz. Wieści, które mu przynosił znużony, śpiący jeszcze Antinos, nie pocieszały go.

— Nie, ona nie mogła pójść za Tym, którego imienia boję się wymówić bez drżenia... Eunice nie zajmowały nauki proroków, nie była zdolna do ofiar i poświęcenia... Lubowała się w życiu beztroskim.

— Cóż się z nią stało, gdzież się podziewa, na Zeusa!? — Była jego jedyną dumą i radością... Blaskiem swej urody, sztuką tańca i śpiewu przyćmiła już nawet urok Salome.

— Czyżby okrutna Herodiada z zazdrości usunęła ją? A może?... — Włosy zajeżyły się na głowie Ateńczyka. Serce zaczęło bić młotem. — Eunice! Eunice! — wzdychał w bezsilnej rozpaczy. Wreszcie nie wytrzymał i zbudził śpiącego wciąż Antinosa.

— Przyjacielu — zapytywał gorączkowo, gdy ten przecierał zaspane jeszcze oczy — czy jesteś pewien, że Eunice poszła z Nim?...

Antinos wolałby uniknąć tego pytania.

— Posłyszałem o tym na zamku. Czyż ty poczytałbyś jej to za złe? Przecież właśnie ona potrzebowała nauki Bożej. Przypomnij sobie, że kiedy na jej życzenie usunąłeś z domostwa posągi bogów, a w to miejsce wstawiłeś figury sprośne tancerek nubijskich, wtedy stała się jeszcze bardziej lekkomyślną i samolubną...

Filozof milczał, przyjmując słowa gorzkiej prawdy. Gorycz chwytała go za krtań na wspomnienie o niewdzięczności córki... Trudno mu o tym zapomnieć... Gdy popadł u króla w niełaskę, z jakimż to gestem, raniącym ojcowskie serce, wyparła się go wobec dworzan w zamkowym salonie. A kiedy dogorywał w więzieniu, w lochu, trawiony gorączką i pragnieniem, nie przyszła pocieszyć ojca, nie przyszła, by podać mu choć kubek wody...

— Dlaczego źle o mnie sądzisz? — bronił się Perimedes — przecież i ja szanuję nauki proroków. Wiesz dobrze, że popierając naukę proroka Chrzciciela, ściągnąłem na swą głowę nienawiść króla... Ten święty prorok, jak zapewne wiesz, wytyka królowi cudzołożne życie z Herodiadą.

— Cóż jednak skłoniło cię, aby pójść niebezpiecznie przeciwko królowi? — dopytywał się zaciekawiony Antinos.

— Rozsądek i serce przyjacielu! — odparł filozof, a wskazując następnie w stronę brzegu, dodał:

— Spójrz, ile w tym tłumie żebraków i nędzarzy. Nienawidziłem ich zwykle... Odczuwałem bowiem, jakoby każdy z tych obszarpanych włóczęgów, tych roznosicieli chorób wszelkich i zarazy, przyłożył rękę do śmierci mej żony i dzieci... Ale ja, Antinosie, myliłem się... To nie oni są winni. Winien jest grzech... Na zamku władcy Heroda ujrzysz wciąż tańce, pijaństwo i rozpustę... Herod, okrutnik, szaleje nad grobem świata... Nad morzem nędzy i łez!...

— Pojmuję cię przyjacielu! — rzekł Antinos, a ściszając głos, dodał: — Tylko sam wielki Jehoszua (Jezus) może nas uratować, ocalić Izraela, rozgromić Rzymian i Heroda!... Czy nie uważasz, że to jest Mesjasz, że lada dzień wyruszy do Jeruzalem na oślęciu, aby utworzyć nowe królestwo?...

— Nie wierzę. On każe przebaczać nawet nieprzyjaciołom... Jeśli zaś tego dokonał, na kimże będzie opierał swoją władzę, skoro potępił Saduceuszów, a również i stronnictwo faryzejskie? Nie pojmuję Go... On mówi o jakimś królestwie po śmierci?... Kiedy wyginiemy wszyscy, któż może wskrzesić ludzi do życia? — machnął pogardliwie ręką.

Atinos, urażony tym gestem, zerwał się i uderzył się w pierś.

— Perimedesie! Właśnie On jeden potrafi! Czyż zapominasz już o tym, co widzieliśmy w Naim?... On zbuduje swoje królestwo!

— Zaiste, Naim... Tak, Naim... — wspomniał zamyślony filozof.

Przed jego oczami stanął żywo tamten obraz. Jakaś biedna wdowa w bezsilnej rozpaczy opłakiwała swego zmarłego syna — jedynaka. Jakimś przypadkiem, niespodzianie, nadszedł On — wielki Jehoszua... Wyglądał w skromnym ubiorze, w towarzystwie rybaków, na jakiegoś zwykłego amhaareza... Widząc zapłakaną matkę, kazał zatrzymać orszak pogrzebowy. Perimedes pamięta wyraźnie słowa, które On wypowiedział: "Młodzieńcze, tobie rozkazuję, wstań!" I w tej chwili stała się rzecz niesłychana!... Młodzieniec drgnął!... Mary zachwiały się, a tłum rzucił się do ucieczki... A kiedy po chwili osłupiałymi oczami wpatrywano się w żywego młodzieńca, działy się rzeczy niezwykłe: ludzie padali na twarz, garnęli się do nóg Cudotwórcy i całowali skraj Jego szaty...

Wspomnienie tego niezapomnianego zdarzenia pocieszyło Ateńczyka radosnym odkryciem, że zapewne życie człowieka nie kończy się śmiercią ciała.

OBRAZY WĘDROWNE — Dokończenie ze stronicy 25.

i odnaleziono ją dopiero w 1925 roku. Wielka to była wtedy uroczystość męczeńskiego Podlasia . . . Bardzo dawna jest znaleziona w 1381 roku pod Jarosławiem figura Matki Boskiej Bolesnej, schowana na dzikiej gruszy w lesie, od tej pory słynąca w kościele OO. Jezuitów w Jarosławiu, koronowana w 1753 roku.

WIZERUNKI WYORANE

Również nieznanego pochodzenia, jak ukrywane na drzewach, są nasze maleńkie Madonny rzeźbione, wyorane z ziemi, a ukryte tam z widocznym staraniem o zabezpieczenie ich przed uszkodzeniem . . .

Figurkę Matki Boskiej Gidelskiej, koronowaną w 1923 roku, wyorał kmieć w 1516 roku. Ukryta zaś była w wydrążonym na kształt pucharu kamieniu z pokrywą kamienną, a zmiażdżoną przez, albo upadek odwiecznego drzewa, u którego stóp ją przed wiekami ukryto, bądź przez krające rolę później pługi. Drugą wyoraną jest Madonna w Sąsiadowicach, powiat samborski w diecezji przemyskiej. Jest to "rzeźbiony w drzewie obraz". Przedstawia Dzieciątko Jezus pośrodku, a po bokach Matkę Jego i Babkę św. Annę. Najliczniejsze tam pielgrzymki były na św. Annę — 26 lipca.

Obok franciszkańskiej Góry św. Anny na Śląsku, jest to jedno z najsłynniejszych sanktuariów poświęconych Babce Chrystusowej w Polsce.

Zofia Zaleska

Zapewne przeznaczony jest do tego nieznanego królestwa, o którym naucza Jehoszua. A może również w tym kraju wiecznym odnajdzie się najmilsze istoty, które zabrała nam nieubłagana śmierć?... Oczy filozofa zabłysły nagłą radością.

— Tak, lecz to królestwo wieczne, nie oparte na mieczach — rozmyślał sobie — wypadnie zdobywać prawością serc, mocą miłości i ofiary?... Jakże to się stanie, gdy serca ludzkie są prawie kamienne? Brat nienawidzi brata, córka nie zna litości dla ojca?... A On wskrzesza umarłych!... Czy zdoła jednak odmienić, ożywić kamienne serce Eunice?...

Zamyślony do głębi filozof nie czuł, że Antinos prowadzi go ku rzece... Przystawał co chwilę i rozmyślał: — Właśnie, czy On to potrafi?...

Piaszczystymi ścieżkami, wśród wzgórz i słonecznej spiekoty podążali na pomęczonych wierzchowcach dwaj przyjaciele.

Antinos, z uwagi na chore serce filozofa, najchętniej odłożyłby tę podróż. Perimedes nie zważał jednak na nic. W wyobraźni swej miał wciąż świętą postać proroka Chrzciciela, którego uwięził w twierdzy Macherontu okrutny tetrarcha.

W istocie Herod popełnił duży błąd, gdyż ludność przyjęła uwięzienie proroka z wielkim oburzeniem. Szemrano pokątnie, przeklinano króla, zaciskały się groźnie pięści ludu.

Tymczasem syn Zachariasza, pomimo cierpień, zdawało się, że nie dostrzega ciężkich kajdan i wilgotnych murów więzienia, jakby to wszystko wokół było mało ważne, jakby nie istniało... Wpatrzony był wciąż w stronę Galilei i zdawało się, że rozmawia poprzez dal z Jezusem Nazareńskim, który mu daje pocieszenie i moc wytrwania.

— Czy ufasz, że tam znajdziemy Eunice? — odezwał się Antinos.

— Przyjacielu, kto nie uwierzyłby słowu kapłana Bożego, nie ufa samemu Bogu. Wszak odsyłał nas wszystkich do Galilei: — "Idźcie do Niego!" — mówił — "On jest Prawdą i Życiem, i Zmartwychwstaniem!" — Słyszałem wyraźnie, gdy mi powiedział: — "Idźże i ty do Niego, tam znajdziesz córkę twoją! A potem zamyślony dodał: Tam znajdą się synowie i córki wszystkich pokoleń." — Co to miało znaczyć?

Perimedes, zachęcony przepowiednią Chrzciciela, popędzał teraz raźniej rumaka, byle prędzej przebyć tę drogę, dopóki starczy mu jeszcze sił, zanim kłujący ból serca nie złamie go do reszty...

Wąskie uliczki Kafarnaum były już ze wsząd zatarasowane i przepełnione ludźmi, bo gdziekolwiek tylko przechodził Jezus Nazareński, gromadziły się tłumy. Na skrajach ulic pojawiała się wszelka nędza — chorzy, paralitycy, ślepi i głusi...

Ateńczyk Perimedes doprowadzony tu został przez wiernego Antinosa... Niemal bezwładnie osunął się z jego rąk i wsparty o pień oliwnego drzewa, siedział nieruchomy, jakby oczekując bliskiego już końca... Choroba złamała go tak, że nie mogąc już dobyć tchu z piersi, spojrzeniem dziękował przyjacielowi. Gdyby choć cząstkę takiej dobroci okazywała mu Eunice...

Pomimo wszystko Perimedes był gotów ofiarować swe życie za jej odnalezienie. Bez przerwy, gorączkowo wypatrywał jej wśród ludzi,

ODKRYCIE BAZYLIKI PODZIEMNEJ W RZYMIE

Bazylika podziemna, pochodząca z IV wieku, została odkryta w pobliżu kościoła Quo Vadis w Rzymie niedaleko katakumb. Wiadomość o tym podał O. Fazolla, członek Papieskiej Komisji Archeologii Kościelnej podczas prac VI Międzynarodowego Kongresu Archeologii Chrześcijańskiej. Bazylika ta o długości 16 metrów i szerokości 8 metrów posiada absydę oraz wielkie schody. W pośrodku bazyliki znajduje się grobowiec, w którym były grzebane ciała męczenników za wiarę, a których jednak śmiertelne szczątki zostały przeniesione w IX wieku na rozkaz Papieża Paschalisa I do kościołów rzymskich św. Praksedy i Santa Maria ad Martyres, czyli do Panteonu. Nie zostało jeszcze dotychczas stwierdzone, jakim męczennikom została poświęcona ta bazylika, pomimo odnalezienia całego szeregu tablic z napisami. Przedstawiciel Papieskiej Akademii Archeologii Kościelnej zakomunikował, że został również odnaleziony grób Papieża św. Kaliksta, który zasiadał na Stolicy Piotrowej w latach 217-222. Znajduje się on przy Via Aurelia. Kilkakrotnie podlegał on przeróbkom. Istnieją tam piękne malowidła ścienne pochodzące z VII wieku, a przedstawiające śmierć męczeńską Papieża i jego złożenie do grobu.

aby ujrzeć ją jeszcze, zanim oczy zgasną mu na zawsze... Tu i ówdzie dostrzega biegające jeszcze niewiasty. Jedne rozdzielają posiłki, drugie z dzbankami wody śpieszą gasić pragnienie chorych i omdlewających...

Jakaś młoda niewiasta naprzeciw, o tak drobnych, delikatnych dłoniach, obmywa ropiejące i już bardzo cuchnące wrzody chorego...

Do uszu Ateńczyka dobiega jakiś hałas. Słychać już wyraźnie ciągłe błagania chorych:

— Jezusie Nazareński, zmiłuj się nad nami! Jezusie Nazareński!...

— Zapewne jest On już blisko — pomyślał filozof.

Kończono ustawianie chorych... I wtedy młoda dziewczyna, obmywszy wrzody cierpiącego, podniosła zmęczoną głowę... Zaś kiedy pukle ciemnych jak heban włosów opadały na jej wiotkie ramiona, a jej duże, lazurowe oczy rozejrzały się wokół — stała się rzecz niezwykła:

Perimedes poczuł, że jego szyję oplotły nagle czyjeś delikatne ręce, a jego oczy, czoło i lica okryto tysiącami pocałunków...

— Eunice! To moja Eunice!... — zaszlochał radośnie i upadł jak martwy na ziemię. Gdy po chwili wrócił do przytomności, otwierał oczy powoli, z bojaźnią, czy to wszystko nie było tylko snem...

— Nie! To na pewno jest jego Eunice! Zapewne w znojnych podróżach wędrowała za Jezusem!... Obrała drogę cnoty i zbawienia!...

— Mimo wszystko bał się spojrzeć ku górze, aby radosna zjawa nie prysła... Na głowie uczuł czyjeś dłonie i zdawało mu się, jakoby jakiś gorący płomień przenikał z tych dłoni do jego ciała... Zdziwił się, że nie czuł już żadnych boleści, lecz jakieś nieznane siły wyprężały mu pierś... Z radością podniósł głowę ku górze. Lecz kiedy spojrzał, napotkał wpatrzone w siebie, pełne dobroci i blasku oczy Jezusa.

— Rabboni! Rabboni!... — wołali z serc przepełnionych niezmierną wdzięcznością i uwielbieniem...

Perimedes czuł, że gotów teraz iść, gdziekolwiek On zechce.

Paweł Lubosik

Sodoma i Gomora

W wydanej w Krakowie w 1599 roku Biblii, czyli "Księgach Starego i Nowego Testamentu", w przekładzie ks. Jakuba Wujka, opis jednej z najbardziej wstrząsających, a zarazem tajemniczych katastrof w dziejach ludzkości brzmi:

"Słońce wzeszło na ziemię, a Lot wyszedł do Gomory. Tedy Jan dżdżył na Sodomę i Gomorę siarką i ogniem od Pana z Nieba i wywrócił miasta i wszystką wokół krainę, wszystkie obywatele miast i wszystko, co się zieleni. A obejrzawszy się żona jego nazad, obrócona jest w słup soli. Abraham wstawszy rano, gdzie pierwej stał z Panem, pojrzał na Sodomę i Gomorę i na wszystkie ziemie onej krainy i ujrzał w górę lecący perz ziemi jako dym z pieca" (Roz. 19, 23-28).

Ale nie tylko Pismo Święte mówi o zagładzie Sodomy.

O tej katastrofie pisze Strabon (ur. 63 rok przed Chr., um. 25 rok po Chr.); Józef Flawiusz (ur. 37 rok po Chr., um. 100 rok); Tacyt (ur. 55 rok po Chr., um. 120 rok). Autorzy ci wyraźnie mówią o Sodomie i Gomorze jako o miastach, które zostały zniszczone poprzez osąd Boży nad ich grzechem. Aleksandryjski Filon (ur. 25 rok przed Chr., um. 50 rok po Chr.), pisząc o zagładzie tych miast, dodaje:

"Ten ogień płonie wciąż. Dym, który się unosi i gorący oddech, są żywymi wspomnieniami tamtej klęski."

Gdzie jednak leży Sodoma i Gomora, których zapach zagłady notował jeszcze współczesny Chrystusowi Filon?

Dla uczonych było jasne, że miasta te leżały nad Morzem Martwym. Tak głosiła tradycja. Dziś zresztą Arabowie zwą to morze "Bahr Lut — Morzem Lota". Sęk w tym, że Morze Martwe ma około 100 km długości, 17 km szerokości. Trudno było zlokalizować nad nim aż dwie zniszczone miejscowości oraz inne dalsze, o których wspomina niejednokrotnie Stary Testament.

Zapach siarki — notowany przez Filona — unosi się do dziś dnia na południowym wybrzeżu Morza Martwego. I jego śladem kierują się od stu lat ekspedycje naukowe zmierzające do wyjaśnienia tej tajemniczej katastrofy miast...

Ekspedycje te, poruszające się dziś w terenie niesamowitym — wśród wzgórz pozbawionych zupełnie roślinności, wśród skał pokrytych cienką warstewką soli, wśród prażonych słońcem brzegów Morza Martwego, w krajobrazie zgoła księżycowym, jaki przedstawiają współczesne południowe części tego morza — zebrały dowody, że okolice te nie zawsze były pustynią, że kiedyś zamieszkiwała je liczna ludność, że stoki wzgórz zieleniły się bujną roślinnością...

Lecz żadna z tych osad nie była Sodomą...

Ekspedycje archeologów korzystają oczywiście z pomocy geologów. Ci zaś już dawno stwierdzili, że rejon Morza Martwego i doliny Jordanu jest częścią wielkiej szczeliny w skorupie ziemskiej, która ciągnie się od gór Taurus w Turcji,

aż po jeziora Tanganika i Wiktoria w Afryce. Obrzeża tej szczeliny są siedliskami licznych wulkanów...

Racjonaliści spróbowali więc wytłumaczyć zagładę Sodomy wybuchami wulkanów i związanym z nimi trzęsieniami ziemi. Mechanizm zagłady byłby podobny do tego, który zniszczył Pompeję i Herkulanum.

Przeciwko takiej tezie wystąpili geologowie. Umieją oni z dużą dokładnością określać wiek lawy wulkanicznej. Stwierdzili zaś kategorycznie, że w rejonie Morza Martwego, żaden wulkan nie był czynny od 10,000 lat... A Sodoma uległa zagładzie za czasów Abrahama, to jest około 1900-1800 lat przed Narodzeniem Chrystusa. Odpada też hipoteza trzęsienia ziemi spowodowana pęknięciem skorupy ziemskiej...

Wielka rozpadlina, o której była mowa wyżej, powstała w Trzeciorzędzie, a więc w okresie geologicznym kończącym się jakieś 600 tysięcy lat temu... A wtedy jeszcze nie było człowieka na ziemi...

Uczeni poszukują rozwiązania zagadki w niezwykłym położeniu Morza Martwego...

Otóż powierzchnia tego morza leży 380 metrów, jego dno zaś poniżej 800 metrów powierzchni oceanów. Jest to więc dosłownie dziura w naszej ziemi...

Jeden z uczonych pisze:

"Być może, że na jakiejś innej planecie istnieje coś takiego, co jest podobne do doliny Jordanu, a na naszej jednak niczego takiego nie ma."

Te słowa znaczą, że jest to jakaś osobliwość sprzeczna z prawidłami, którym podlega kształt naszej ziemi... I że ukształtowanie Morza Martwego nie powstało w wyniku naturalnych ruchów tektonicznych.

Uczeni zbierają dalsze fakty.

W przygotowaniu jest następna z kolei naukowa ekspedycja w ten rejon. Zanotujemy jednak, że okolice Morza Martwego są wielkim magazynem chemikaliów. Państwo Izrael zbudowało w rejonie doliny Jordanu pierwsze szyby naftowe i liczne urządzenia do eksploatacji soli nie tylko kuchennej. Zaś opary siarki trują do dziś dnia powietrze i nie ma ptaka, który by przeleciał z jednego brzegu na brzeg drugi... I nie ma też ryby, która by się nie struła wodami Morza Martwego...

Przypuszcza się dziś, że ten jedyny w swoim rodzaju zakątek świata, powstał w wyniku nie powtarzalnego i nieuzasadnionego naturalnymi warunkami wybuchu nagromadzonych w powietrzu oparów siarki, nafty i innych chemikalii. Wybuch ten, nie mający precedensu w dziejach świata, spowodował lokalne zmiany tektoniczne i wybił w skorupie ziemskiej gigantyczny lej, który dziś jest częścią Morza Martwego...

Sodoma zaś spoczywa "przewrócona do góry nogami" pod zwałami gruntu, który stanowi jego dno.

A Gomora?...

Według znanego hebraisty Pauly Wiszowa wyraz "gomora" oznacza "ziemię pokrytą wodą"...

W pogodne dni przy południowym cyplu Morza Martwego w pewnej odległości od brzegu — widać dziwne zjawisko pod powierzchnią wody... Ściele się tam wyraźnie fragment lasu zakonserwowanego w słonej wodzie... Pnie oraz resztki drzew znajdujące się w zielonkawej głębi są bardzo stare... Analiza ich wykazała, że rosły w czasach Abrahama...

Są to resztki "Doliny Siddim", o której wspomina Pismo Święte...

I Wyszedł Dekret
Od Cesarza Augusta

Czy wiemy, jakim człowiekiem był "cesarz" August, za którego panowania urodził się Chrystus Pan?

Pierwsi pisarze chrześcijańscy kładli wielki nacisk na fakt, że Jezus urodził się za panowania tego władcy, "kiedy cała ziemia odpoczywała w pokoju", jak co roku śpiewa Kościół podczas prymy w wigilię. Ewangelia pierwszej Mszy św. Bożego Narodzenia zaczyna się od przypomnienia chrześcijanom, że Jezus narodził się w tym czasie, kiedy August zarządził powszechny spis ludności w rzymskim imperium, a takich cenzusów cesarz przeprowadził aż trzy.

W tym okresie, gdy myśl chrześcijańska tak chętnie powraca do wszystkich okoliczności narodzin betlejemskich — naturalne i uzasadnione jest pytanie, co wiemy o tym "cesarzu", którego poddanym przez lat co najmniej 20 był sam Syn Boży? Zwłaszcza, co wiemy o jego charakterze? Czy wiemy, jakim był jako człowiek?

Na te pytania możemy od razu odpowiedzieć w dwu słowach: Nie wiemy.

Wiemy i potrafimy uzasadnić, że w całych chyba dziejach ludzkich nie było człowieka, który by tak konsekwentnie dążył do celów tak jasno wytkniętych i swoje zamierzenia przeprowadził z takim powodzeniem. Wiemy, że nie było dotąd człowieka — tylko człowieka, który by wywarł tak kolosalny wpływ na całą historię przez to, czego dokonał. Ten wpływ jest tak olbrzymi, że właściwie mówiąc — epoka Augusta trwa nadal. My wszyscy wciąż jeszcze jesteśmy duchowo jego poddanymi — jako spadkobiercy tej cywilizacji, której zasadnicze zręby albo uratował od zagłady, albo udoskonalił, albo stworzył. Wprawdzie chrześcijaństwo wprowadziło w tę cywilizację wielkie zmiany, a dalsze zmiany dokonują się bez przerwy po dziś dzień, dokonują się jednak na augustowych fundamentach.

Wiemy też, jakim był August jako imperator, konsul, trybun, arcykapłan i jak spełniał mnóstwo jeszcze innych naczelnych urzędów i funkcyj pozornie republikańskich, a w istocie jednowładczych, "cesarskich", tylko że bez nienawistnej Rzymianom formy i tytulatury monarchy i króla.

Wiemy, jakim był jako reformator, prawodawca, gospodarz i budowniczy. Znamy nie tylko dzień i rok, ale nawet godzinę, w której urodził się i umarł. Wiemy, na co i kiedy chorował, co jadał, jak się ubierał. Znamy osobliwości jego łacińskiej wymowy, że mówił "simus" zamiast "sumus" i "domos" zamiast "domus". Wiemy, jakiego szyfru używał niekiedy w korespondencji, do jakich słów miał szczególne upodobanie i że nie znosił ani archaizowania, ani nadmiernej modernizacji języka, ani stylu u siebie i u drugich oraz, że chętnie pisał fonetycznie zamiast ortogra-

ficznie. Znamy jego zalety i wady, wielkie zbrodnie i wielkie cnoty, i jeszcze większy od cnót wysiłek, aby być porządnym i coraz porządniejszym człowiekiem. Słowem — wiemy o nim tysiąc faktów ważnych i nieważnych.

Z drobnego ułamka takich wiadomości, z cząstki takich faktów odtwarzamy psychologię i charakter niejednej postaci historycznej. A tu, mając do dyspozycji tak wielki zasób informacyj źródłowych — jesteśmy niemal bezradni. Istnieje pewna "ustalona" sylwetka Aleksandra Wielkiego, z którą godzi się większość; istnieją, podobnie, charakterystyki Juliusza Cezara, Cycerona, Karola Wielkiego, czy nawet tak kontrowersyjnej postaci jak Konstantyn Wielki. Ale nie dokazano jeszcze tej sztuki z cesarzem Augustem. Bo jak już przed dwoma tysiącami lat jego rzeczywisty charakter stanowił zagadkę dla wielu Rzymian, tak stanowi ją nadal i dla nas.

Tych, którzy o nim piszą książki, rozprawy lub artykuły po encyklopediach i dziś jeszcze można podzielić z grubsza na dwie szkoły. Jedna go chwali jako człowieka, który od mało obiecujących początków, z wielkim, upartym wysiłkiem aż do końca życia dźwigał się pod każdym niemal względem i potrafił róść — i rzeczywiście urosnąć — wewnętrznie. A druga szkoła potępia go zdecydowanie, mówiąc, że wiernym sobie i "prawdziwym" był tylko czasu swej młodości, gdy okazał się zdradzieckim i tchórzliwym oraz okrutnikiem bez miary; a całą resztę jego życia przedstawiciele tego kierunku traktują jako świadomie konstruowaną komedię największego w historii obłudnika i cynika, który się zgrywał w roli szlachetnego i przyzwoitego człowieka o prostych, ludzkich obyczajach.

DOWCIPNY BISKUP

Biskup Ignacy Krasicki, urodzony w 1731 roku, był nie tylko doskonałym poetą i pisarzem, a l e przede wszystkim bardzo dowcipnym człowiekiem. Jego "Satyry", nawet dziś czytane, zawierają wielką i żywą "prawdę". Jako biskup warmiński musiał on nieraz bywać w Berlinie u króla pruskiego Fryderyka II, który obdarzał go wielką sympatią i cenił za niezmiernie wybitny umysł i dowcip. Jednak to nie przeszkadzało królowi obcinać ciągle dochody z dóbr kościelnych biskupów warmińskich.

Biskup Krasicki długo z w l e k a ł, aż wreszcie pojechał do Berlina, aby tam upomnieć się o swoje prawa. W tym czasie "Wielki Fryc" czuł się gorzej i rzekł do biskupa:

— Pamiętaj, jak umrę, żebyś mnie jakoś przemycił do nieba pod swym fioletowym płaszczem biskupim.

A na to Krasicki:

— Radbym to uczynił, Wasza Miłość, aleś mi go zbyt skrócił tym ciągłym obcinaniem. Nie dam już rady...

Zrozumiał Fryderyk dowcip; obdarował biskupa szczodrze i kazał mu zwrócić część zagarniętych dóbr. Tak to mądry biskup pobił dowcipem pruskiego króla.

I na dowód podaję jego ostatnie słowa, kiedy, przytomny do ostatka, dnia 14 sierpnia 14 roku naszej ery około godziny 3 po południu umierał w domu ojcowskim w Noli. W obecności żony, wyrozumiałej i oddanej Liwii, kazał przywołać grono przyjaciół, którym rzekł:

— Czy dobrze odegrałem swoją rolę w farsie życia?

A potem dodał:

— Skoro się wam podobałem, to wyraźcie, proszę, swoje uznanie ciepłym pożegnaniem...

Były to uświęcone tradycją końcowe słowa rzymskiej komedii. W taki sposób główny aktor zwracał się często do publiczności, prosząc o oklaski.

Jednak owa scena niekoniecznie musi mieć aż to cyniczne znaczenie, jakie jej się przypisuje...

Kiedy już niezadługo potem Apostoł będzie chciał przeciwstawić chrześcijan poganom, napisze o tych ostatnich, że są to ludzie, którzy "nadziei nie mają". Rzymskie wyobrażenie o życiu pozagrobowym, w przeciwieństwie do wyobrażeń egipskich, było bardzo nieokreślone, a przeto osnute czymś bardziej przejmującym niż niepewnością, smutkiem i melancholią... Często było to wręcz przekonanie o absolutnym końcu wszystkiego... Rzymianin więc umierał jako człowiek "nadziei nie mający"... Zaś August ponadto umierał w przeświadczeniu, że żył i trudził się daremnie.

Życie osobiste Augusta, wyjąwszy tylko pożycie małżeńskie z Liwią, było pasmem gorzkich rozczarowań i tragedyj. Syna, którego tak bardzo pragnął, nie doczekał się nigdy, a wnukowie pomarli... Córkę, niegdyś tak ukochaną oraz wnuczkę — dla ich skandalicznego życia — musiał zesłać na wygnanie... Cała kolosalna struktura państwowa, polityczna, społeczna, którą tworzył w takiej męce, kosztem tylu ofiar publicznych i osobistych, zdawała się być zachwianą, a nawet w ruinie.

Pragnął powrotu dawnych cnót rzymskich oraz surowej prostoty rzymskiej. Tymczasem widział, jak powszechnie triumfuje luksus i zbytek. Pragnął wzmocnienia żywiołu latyńskiego w Rzymie oraz w Italii i pragnął licznych rodzin. Tymczasem Rzymianie stronili od małżeństwa nagminnie, a rodzina uchodziła za zbyteczny ciężar oraz przeszkodę w wygodnym życiu, a nadto niebywała rozpusta zabijała naturalną chęć posiadania potomstwa. Przedstawicielki najwyższych rodów, matki i córki, chcąc prowadzić życie seksualne swobodnie, a równocześnie ujść przed karami jego słynnej ustawy, zwanej "lex Julia" — zapisywały się do cechu prostytutek...

Rzymianie i Italowie przestawali garnąć się nie tylko do wojska, ale nawet do urzędów, które kiedyś uchodziły za szczyt ambicji i kariery, a obecnie uważane były za pustą i kosztowną dekorację. Nawet dobrobyt gospodarczy, którym cieszyło się imperium rzymskie dzięki wysiłkom Augusta, obrócił się przeciw jego nadziejom i dobru państwa. Stał się bowiem źródłem rozleniwienia i dekadencji tej tak twardej uprzednio rasy, której wielkość chciał odbudować nie tylko przez reformy, przez prawa i ustawy oraz odnowę religii, ale także przez kulturę i piśmiennictwo. Bo wszystkie te wielkie dzieła tego złotego wieku rzymskiej literatury wyrastały w kręgu jego mecenatu, z jego pobudek, z jego natchnień, podpowiedzi i opieki.

NICZEM SIĘ NIE TRWÓŻ

Niczem się nie trwóż,
Niczego się nie lękaj.
Wszystko przemija,
Bóg się nie zmienia.
Cierpliwa wytrwałość osiąga
[wszystko.
Kto ma Boga, niczego mu nie brak:
Boga samego nam wszystkim dosyć.

Św. Teresa z Avila

Miał więc w swoim odczuciu prawo do goryczy i do przekonania o daremności wszystkich ludzkich zabiegów stary, bo siedemdziesiąt siedem lat liczący cesarz. Umierał bez dziedzica swej krwi, choć stworzył także z myślą o nim nowy zupełnie twór jedynowładztwa, otoczywszy go starannie rozbudowaną dekoracją pozoru, że to dawna republika trwa nadal i bez żadnej przerwy...

Nie mógł wiedzieć i nikt wówczas nie mógł tego przewidzieć, że pomimo tylu braków jego dzieło przetrwa blisko 500 lat na Zachodzie, a 1,500 lat na Wschodzie oraz, że na Zachodzie będzie się odradzało w coraz to różnej postaci jeszcze prawie dwadzieścia wieków po jego śmierci...

Nie mógł wiedzieć, że przez najbliższych dwieście lat w tym państwie, które zjednoczył i w formach, które wypracował, ludność dozna pomyślności i będzie cieszyła się pokojem...

Nie mógł wiedzieć, że imperium rzymskie dozna takiej pomyślności, iż wielu historyków nazwie zwłaszcza II wiek cesarstwa najszczęśliwszym okresem, jaki ludzie żyjący na tak wielkim obszarze, mieli kiedykolwiek w całej dotychczasowej historii świata. W owym II wieku nawet owa religia pogańska, o której odrodzenie August starał się daremnie za swego życia, dozna jakby "rozkwitu". Również uszlachetnią się obyczaje i poprawi moralność...

Polubić tej zagadkowej postaci nie zdołamy zapewne nigdy. Różne składają się na to przyczyny...

Ale jeśli uwzględnimy ogrom dokonanych przez Augusta rzeczy i jeśli równocześnie uprzytomnimy sobie, że dokonał ich człowiek o kruchym ciele, człowiek słabowitego zdrowia, męczący się łatwo, ale nie ustający w pracy; jeśli weźmiemy pod uwagę, że dokonał tego człowiek, który musiał nauczyć się rezygnacji z każdej osobistej nadziei, a przytem był tak przedziwnie cichy i takim tchnący spokojem, że sam ten widok wystarczył, aby powstrzymać zamachowca od zamachu na jego życie; jeśli ponadto uprzytomnimy sobie wszystkie jego bóle i zawody oraz troski starości — to wtedy przynajmniej, nawet po upływie dwudziestu wieków, ogarnie nasze serce współczucie...

Schodził ze świata bez nadziei, bo NADZIEJA ŚWIATA dopiero się rodziła.

Kościół pamięta o nim do dziś dnia i sławi go, że dzięki niemu "cała ziemia odpoczywała w pokoju", do czego i my tęsknimy... Pierwsi pisarze chrześcijańscy sławili go za to, iż stworzył naturalne warunki, wśród których mogła się szerzyć Dobra Nowina.

Legenda kazała mu nawet przeczuć i poznać wewnętrznym objawieniem tę chwilę jedyną, kiedy to na ziemi zjawił się Jezus, Książę Nowego Wieku i Pan Nowej Ery.

Jan Tokarski

Kim Był Amerigo Vespucci?

Aczkolwiek Ameryka wzięła swą nazwę od włoskiego żeglarza Amerigo Vespucci, nie towarzyszył on Krzysztofowi Kolumbowi w żadnej z jego podróży i pretensje do odkrycia Ameryki tego florentyńskiego poszukiwacza przygód nie zostały nigdy całkowicie przyjęte przez historyków.

Nie ulega wątpliwości, że Vespucci odbył szereg podróży do Nowego Świata, porządek jednak wydarzeń był kwestionowany.

W książce geografii, drukowanej w 1507 roku, powiedział niemiecki profesor Waldseemueller: "Inna czwarta część ziemi została odkryta przez Americus Vespucius. Nie widzę więc, dlaczego mógłby ktokolwiek mieć zastrzeżenie, aby nazwać ją "America" według jej odkrywcy Americus. (Po łacinie nazywa się on Americus Vespucius.)

W tym czasie Waldseemueller wydał mapę świata, na której umieścił słowo "America" za wybrzeżem Brazylii. Nazwę rozciągnięto na północ dopiero po śmierci Amerigo Vespucci w 1512 roku, a terminy "Północna Ameryka" i "Południowa Ameryka" przyjęły się w XVII wieku.

Vespucci urodził się we Florencji, we Włoszech, 18 marca 1452 roku. Osięgnął on praktyczną wiedzę astronomii i był jednym z czołowych ekspertów owych czasów w wyliczaniu długości i szerokości geograficznej. Pracując w biurze Medici'ch we Florencji, Vespucci propagował naukę geografii i kolekcjonowanie globusów, kart i map. Był on też wytrawnym rysownikiem map.

Vespucci był w Hiszpanii w czasie pierwszej i drugiej podróży Kolumba, gdyż w 1493 roku był zatrudniony w domu handlowym w Sewilli, w Hiszpanii. Jego pracodawca Juanoto Berardi zaopatrywał okręty dla królestwa Hiszpanii do ekspedycji za Atlantyk i jest możliwe, że Vespucci brał udział w zaopatrzeniu drugiej wyprawy Kolumba.

Znajomość kariery Vespucci'ego opiera się na listach a to: pierwszy z 1503 roku a drugi z 1504 roku. W drugim liście twierdzi on, że odbył cztery podróże, z których pierwszą (1497 rok) uwieńczył odkryciem wybrzeży Południowej Ameryki. To winno było uczynić z niego odkrywcę kontynentu amerykańskiego, gdyż Kolumb dotarł wówczas tylko do położonych w pobliżu wysp.

Uczeni podkreślają, że Vespucci nie dowodził żadną z tych ekspedycji i brał w nich udział jedynie w charakterze urzędnika. Miał on fukcję "astronoma". Przyznają też oni, że Vespucci prawdopodobnie towarzyszył innej hiszpańskiej ekspedycji w 1499 roku, po czym w latach 1501 i 1503 żeglował z ekspedycjacjami portugalskimi.

Tak więc wydaje się, że Amerigo Vespucci nigdy nie był na czele ekspedycji i był tylko w dalszym znaczeniu "odkrywcą" kontynentów, którym dano jego nazwę.

American Council

Stanisław Podlewski

Męczennicy

Za Wiarę i Polskę

Po zakończeniu tragicznej kampanii wrześniowej 1939 roku rozszalały "furror teutonicus", upojonych zwycięstwem hitlerowców, zwrócił się w pierwszym rzędzie przeciw duchowieństwu polskiemu.

Z piętnastu tysięcy duchownych świeckich i zakonnych w Polsce aresztowało gestapo około sześciu tysięcy, z czego około 2.500 znalazło śmierć męczeńską w niemieckich obozach koncentracyjnych lub w więzieniach albo egzekucjach...

Po wkroczeniu do Pelplina hitlerowcy rozstrzeliwują lub mordują 230 księży, wszystkich członków kapituły i profesorów Seminarium Duchownego diecezji chełmińskiej.

Po zajęciu Płocka aresztują Ordynariusza tejże diecezji, Arcybiskupa Juliana Nowowiejskiego, Seniora Episkopatu Polskiego oraz jego Sufragana, Ks. Biskupa Leona Wetmańskiego. Hitlerowcy osadzają ich początkowo w budynku szkolnym w Słupnie, a w kilka tygodni później wtrącają do obozu koncentracyjnego w Działdowie.

Szczególnie brutalnie hitlerowcy znęcają się nad księżmi biskupami. Przy każdej sposobności biją ich i kopią... Osiemdziesięciodwuletni Ks. Arcybiskup Nowowiejski znosi z godnością te męczarnie... W końcu zmożony głodem i chorobą, dokonał męczeńskiego żywota w dniu 22 czerwca 1941 roku. Dotąd nie udało się ustalić, gdzie hitlerowcy pogrzebali jego ciało.

Biskup Wetmański został przewieziony do obozu koncentracyjnego dla księży w Oliwie pod Gdańskiem i tam w 1942 roku umiera.

Niemniej tragiczne są dzieje duchowieństwa diecezji lubelskiej.

W listopadzie 1939 roku gestapo aresztuje Ks. Biskupa Mariana Fulmana, Ordynariusza diecezji lubelskiej, Ks. Biskupa Władysława Gorala, Sufragana tejże diecezji oraz kilku księży i osadza ich w więzieniu na zamku w Lublinie.

Hitlerowcy oskarżają biskupów o przygotowanie powstania przeciwko Niemcom. Jako dowód miało służyć kilka karabinów znalezionych rzekomo na strychu pałacu biskupiego. W dniu 3 grudnia 1939 roku księża biskupi zostają wywiezieni do obozu koncentracyjnego w Oranienburgu...

Jedynie Ks. Biskup Fulman zdołał uniknąć śmierci. W lutym 1945 roku powraca do Lublina i obejmuje rządy diecezją. Jednak ciężkie przeżycia w obozie koncentracyjnym odbijają się na zdrowiu siedemdziesięciodwuletniego starca... Ks. Biskup Fulman umiera z końcem 1945 roku.

Ks. Biskup Goral pozostaje nadal w obozie koncentracyjnym. Niewiele po nim pozostało wiadomości... Więźniowie tego obozu koncentracyjnego opowiadają o jego pełnej godności i niezłomnej postawie. Pięć lat przebywał w tym piekle, jednak nie danym mu było doczekać wolności.

Nie można zapomnieć, że zostają aresztowani także niemal wszyscy księża profesorowie Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. W obozach koncentracyjnych w Sachsenhausen i Dachau przebywali księża: J. Archutowski, A. Bystrzanowski, T. Glemma, J. Kaczmarczyk, J. Krzemieniecki, T. Kruszyński, M. Michalski, K. Michalski, J. Salamucha i W. Wicher.

Ks. Marian Morawski, Jezuita, Profesor tegoż uniwersytetu zostaje zamordowany łomem żelaznym za pomoc udzieloną towarzyszowi niedoli...

Ostatnie lata życia Ks. Biskupa Michała Kozala, Ordynariusza diecezji włocławskiej, to tragiczny rapsod bohaterstwa i poświęcenia... Ks. Biskup Kozal zmarł w obozie koncentracyjnym Dachau w opinii świętości.

JAPOŃSKA SEKTA KATOLIKÓW DZIWNYCH CZCICIELI MARYI

W Japonii, w diecezji Nagasaki istnieje kilka gmin, których wyznawcy są potomkami katolików nawróconych jeszcze w XVI i XVII wieku. Nie uznają oni absolutnie swej przynależności do Kościoła Katolickiego. Znani są jednak jako "dawni katolicy", lub częściej jako "ukryci katolicy" — po japońsku "Hanare", ponieważ pod osłoną praktyk religijnych innego wyznania ukrywają wiarę swych przodków. W rzeczywistości nie są to ani chrześcijanie, ani poganie.

Większość z nich — około 30,000 — zamieszkuje Nagasaki i jej okolice. W niektórych miejscowościach stanowią oni prawie sto procent ludności. Życie religijne tych dawnych chrześcijan charakteryzuje wiara zniekształcona... Ale błędem byłoby ocenianie ich wiary na podstawie praktyk religijnych. Zapytani, jaką wiarę wyznają, odpowiadają: buddyzm. Jednak z wyjątkiem zewnętrznych przejawów, nie jest to zgodne z prawdą, ponieważ przyjmują oni chrzest, posługując się — co prawda — formułą łacińską tak zniekształconą, że traci ona nieomal swój sens.

Gdy ktoś z ich bliskich umiera, nazywają go "bonzą", ale natychmiast po eksportacji odmawiają modlitwy, mające na celu "odrobienie" — jeżeli to tak można określić — tego, czego dokonał "bonza" dla oczyszczenia jego duszy.

Ponieważ ci dawni chrześcijanie nie mają kościołów, zbierają się w swoich domach. Wyjmują wtedy z ukrycia obraz bogini "Kannon" i przed tym obrazem odmawiają "Ojcze Nasz" i "Zdrowaś Maryjo". Moditwy te odmawiają w bardzo zniekształconym języku łacińskim, pomieszanym ze słownictwem hiszpańskim i portugalskim. Gdy odwiedzi ich w czasie odmawiania tych modlitw ktoś obcy, natychmiast chowają obraz — "Maryi-Kannon".

Przedmioty kultu, odziedziczone po swych przodkach, przechowują z wielkim nabożeństwem i każdy darowany przedmiot tego kultu przyjmują z wdzięcznością. Mimo to nie uznają oni nauki katolickiej w formie nauczanej dzisiaj w Japonii. Nie rozumieją na przykład japońskiego terminu — "Sei Maria" — oznaczającego Matkę Boską. Są oni tak przywiązani do swych obyczajów i do tego, czego ich nauczono, że odrzucają jako bezbożne wszystko to, co widzą obecnie w katolicyźmie.



Biskup w Kościele

Jeśli biskup jest następcą Apostołów i jeśli korzysta z pełni łask Ducha Świętego, to zawsze w służbie Kościoła, który otrzymał za małżonkę, aby ją prowadzić, uczyć i uświęcać. Jak Chrystus poślubił ludzkość, tak biskup poślubia w Chrystusie tę cząstkę ludzkości, która tworzy jego diecezję. Powinien odtąd tworzyć jedno z swoim Kościołem aż do utożsamienia siebie z nim. Powinien odtąd poślubić jego troski, jego trudy, jego cierpienia, jego opatrznościowe powołanie; powinien posunąć się aż do tego, aby wziąć na siebie pokutę za jego błędy jak również uświęcenie każdego z jego członków.

Jak Chrystus ukochał Kościół i oddał się zań, tak i biskup winien ukochać swój kościół, uświęcać się i jeśli trzeba poświęcać się za niego. Jego ideałem winno być oddanie swej krwi, aby go uszlachetnić, aby go ochraniać.

Związek, który biskup zawiera z swym kościołem, jest prawdziwie związkiem małżeńskim, "na życie i na śmierć". Dlatego w dniu sakry konsekrator daje mu pierścień, mówiąc: "Weź ten pierścień, znak wierności, abyś zachował bez zmian małżonkę Boga — Kościół Święty."

Dlatego też, nawet tam, gdzie Kościół zezwala na małżeństwo księży, zabrania go biskupowi; dlatego również w zasadzie biskup na zawsze jest związany z swoją diecezją.

Przeniesienia z jej stolicy biskupiej na drugą były wyjątko-

we aż do XVI wieku i mógł je zatwierdzić jedynie najwyższy kapłan, któremu powierzona jest cała owczarnia... Henryk IV chciał mieć przy sobie Franciszka Salezego, którego bardzo poważał.

— Pozostań ze mną, Biskupie z Genewy — powiedział mu pewnego dnia — a ja postaram ci się o pozycję lepszą niż ta, którą miałeś w państwie księcia Sabaudii.

— Sire — odpowiedział Franciszek — proszę wasz majestat o wybaczenie: nie mogę przyjąć tej propozycji. Jestem żonaty; poślubiłem biedną kobietę; nie mogę jej opuścić dla bogatszej.

Podobnie jak małżonek jest zwierzchnikiem swej żony, jak Chrystus jest głową ludzkości, tak biskup jest również głową swego kościoła po to, aby go prowadzić, uczyć, uświęcać oraz upiększać.

Jeśli biskup rządzi swoim kościołem, to w tym celu, aby karmić go pokarmem niebieskim. Jest przede wszystkim pasterzem, jak mówi św. Paweł do starszyzny Miletu: "Pilnujcie sami siebie i całej trzody, nad którą Duch Święty postanowił was biskupami, abyście rządzili Kościołem Boga, który nabył krwią swoją" (Dz. Ap. 20, 28).

Jeśli biskup stanowi głowę, to po to, aby zapewnić ściślejsze zjednoczenie członków ciała. Kościół stanowi rodzinę, jej zjednoczenie winno się dokonywać wokół człowieka, którego można poznać, do którego można mówić jak do ojca, którego można prosić o natychmiastowe rady; który nawet sam interweniuje natychmiast, bez proszenia, podejmując inicjatywę, naprawiając błędy, skłaniając dusze do wspólnoty dążeń. Oto rola biskupa i łatwo zrozumieć przyczynę, dla której Chrystus, Nauczyciel wybrańców swego Kościoła chciał, aby byli w nim równocześnie i Piotr, i inni Apostołowie, i dał biskupom prawdziwą władę rządzenia w zależności od papieskiego autorytetu.

Biskup kieruje i rządzi również po to, aby prowadzić wiernych drogą świętości i zdobyczy apostolskich. "Bóg", mówi Bossuet, "chciał podkreślić w święceniach i urzędowaniu pasterzy tajemnicę jedności Kościoła; i w tym leży godność episkopatu. Tajemnica jedności kościelnej tkwi w osobie, w charakterze oraz w autorytecie biskupa."

Głową kościoła jest biskup również w tym celu, aby nauczać; jest on w całym słowa tego znaczeniu sędzią i nauczycielem Wiary. Zapewne, istnieją w Kościele teologowie, którzy oddają na usługi nauki całą swoją inteligencję, swoją wiedzę; jednakże teologowie ci są "osądzani" przez biskupa.

W końcu, dlatego rządzi biskup kościołem, aby przekazać mu świętość Chrystusa nie tylko przez przykład i świadectwo swego życia, lecz także przez całe szafarstwo sakramentów, którego wykonanie jest szczególnie poddane jego kontroli i od niego uzależnione.

Wg. Ks. Courtois

O Miłości Ojczyzny

Do obowiązków płynących z przykazania miłości Boga i bliźniego, objętych również czwartym przykazaniem Boskim, należy też miłość ojczyzny.

Na pierwszy rzut oka wydaje się to rzeczą tak oczywistą, że nawet o niej nie powinno się wspominać, przynajmniej, gdy chodzi o nas, Polaków. Potwierdza to Ks. I. M. Bocheński, Dominikanin, w swoich "Szkicach Etycznych", gdzie mówi, iż patriotyzm jest, obok umiłowania wolności, cechą nas wyróżniającą...

Że Polaków nie trzeba uczyć miłości ojczyzny, ani też napędzać do spełnienia płynących z niej obowiązków, to mamy ku temu wiele dowodów. Świadczą o tym niezliczone polskie mogiły, rozsiane prawie po wszystkich polach bitew od blisko dwustu lat i niezliczona lista ofiar rosyjskich więzień i obozów pracy oraz niemieckich obozów koncentracyjnych... Nikomu z tych naszych bezimiennych bohaterów nigdy nie przyszło do głowy, aby zdradzić swój kraj czy wiarę.

O naszym patriotyzmie świadczy nadto żywiołowe przywiązanie do macierzy serc tych, którzy znaleźli się poza granicami Starego Kraju czy w poszukiwaniu pracy i chleba, czy jako ofiar narodowych katastrof i protestu przeciw stosunkom politycznym w Polsce "ludowej", czy nawet u tak zwanych "poszukiwaczy przygód"...

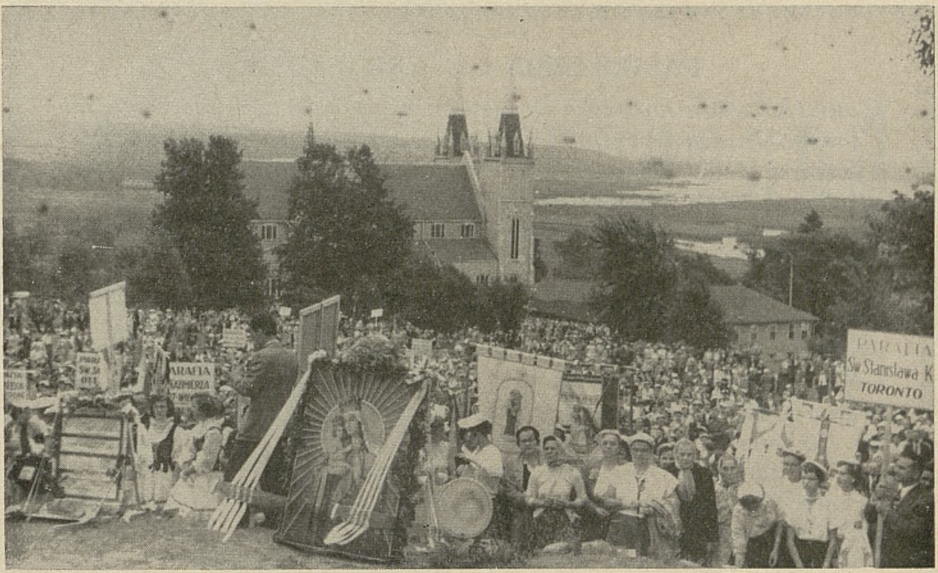
Świadczą o tym również piękne czyny Polonii Zagranicznej, podejmowane w obronie interesów narodu polskiego i to nie tylko przez podnoszenie głosu protestu o wysyłanie pomocy materialnej, ale nawet przez poparcie orężne, przez przelanie krwi bratniej podczas Pierwszej Wojny Światowej, a nawet i podczas ostatniej...

Po ostatniej wojnie wielu z tych, którzy oskarżali naród polski o szowinizm i "prześladowanie" mniejszości, dziś wzdycha tęsknie, aby im tak dobrze było w ich własnym kraju, jak dobrze im było w Polsce... Błogosławią tamte, minione czasy, a przeklinają "wyzwolenie", ale tylko po cichu, bo w przeciwnym wypadku grozi im wielka kara ze strony "oswobodzicieli"...

Zaś u obcych, trudno o obiektywną ocenę, jeżeli sami nie przeżyli, choćby w przybliżeniu, takich klęsk narodowych jak my i dawno już zapomnieli o swoich walkach wyzwoleńczych... Nie mają obecnie ani emigracji, ani jasnych pojęć o tym, czym jest naród, a czym państwo — i utożsamiają jedno z drugim, z czego rodzi się, wprawdzie delikatny, ale niemniej stanowczy nacisk asymilacyjny...

Ale nie tylko u gospodarzy, ale i u imigracji można znaleźć takich, którzy myślą, że im prędzej zaasymilują się, tym dla nich "lepiej"... A to z tej małej przyczyny, że nieraz trzeba znosić przez pewien czas rozmaite złośliwości i upokorzenia, a nawet dyskryminację ze strony małych duchowo ludzi, a czasem i dlatego, że nie potrafi się uzgodnić swoich obowiązków wobec państwa, w którym się żyje i równocześnie wobec narodu, z którego się pochodzi...

Nie można się temu jednak specjalnie dziwić... Inna jest przecież sytuacja Polaka w kraju, gdzie w normalnych warunkach wszystko mu sprzyja w ukochaniu swego kraju i spełnieniu obowiązków, a inna u Polaka, który znalazł się w szerokim świecie i musiał założyć swe rodzinne gniazdo pod obcym niebem... Wprawdzie olbrzymi ładunek uczuciowy polskości zapobiega zwykle przed zerwaniem z narodem i polskością, ale może zdarzyć się, że nie



Religijna manifestacja Polonii Kanadyjskiej w Midland, Ontario, Canada.

rozumie on dobrze sytuacji swoich dzieci i nie umie przelać żaru swego polskiego serca dostatecznie w swoje pokolenie...

A ilu z nas zdaje sobie sprawę z tego, że można zgrzeszyć przeciw miłości ojczyzny i to nawet ciężko? Mogą przecież zdarzyć się wypadki, że miłość ojczyzny uważa się za święte uczucie, którego podeptanie byłoby podłością, a mało myśli się o tym, że ta miłość musi być w woli i rozumie, i musi być traktowana jako nakaz moralny, jako zobowiązanie w sumieniu wobec Boga, z którego spełnienia trzeba będzie przed Nim zdać rachunek!

Na jedno jeszcze pragnę zwrócić uwagę, mianowicie na to, aby w odmiennych warunkach życia w szerokim świecie nie wierzyć wszystkiemu, co mówią miejscowi ludzie o patriotyzmie i jego obowiązkach... Ich pogląd jest zwykle niepełny. W przeważającej liczbie wypadków nie widzą oni i nie uznają różnicy pomiędzy przynależnością państwową, a narodową; pomiędzy państwem, a narodem... Tę zaś różnicę widzą dobrze dwa narody: polski i włoski, a to dlatego, że burzliwe dzieje ich macierzy nauczyły ich miłości kraju swego pochodzenia...

Dodać tu można jeszcze naród żydowski, prawie jako klasyczny przykład, że można zostać narodem, żyjąc w rozprószeniu między innymi długie setki lat...

Pomijając z braku miejsca dalsze rozważania o tym, jak miłość ojczyzny wypływa z miłości ku Bogu, zobaczmy jeszcze za Ks. St. Sapińskim, co pisze on o miłości ojczyzny w swoich "Kazaniach na chwilę obecną", to jest, gdy Polska scalała się po Pierwszej Wojnie Światowej i trzeba było wyrywać chwasty różnych uprzedzeń dzielnicowych odziedziczonych po zaborcach.

"Czy Pan Jezus miał w swoim sercu miłość ojczyzny? Tak, Pan Jezus kochał swoją ojczyznę. Jego ojczyzną była Ziemia Święta i lud izraelski, z którego On wyszedł. On kochał i ten lud, i tę ziemię. Kochał lud swój. Przyniósł mu przecież zbawienie przez miłość swą ku niemu; przyniósł mu Prawdę, Drogę i Żywot. Ewangelię i zbawienie przyszedł Pan Jezus dać także całemu światu, nie chciał ich ograniczyć do

PAPIEŻ LEON I O CHRYSTUSIE

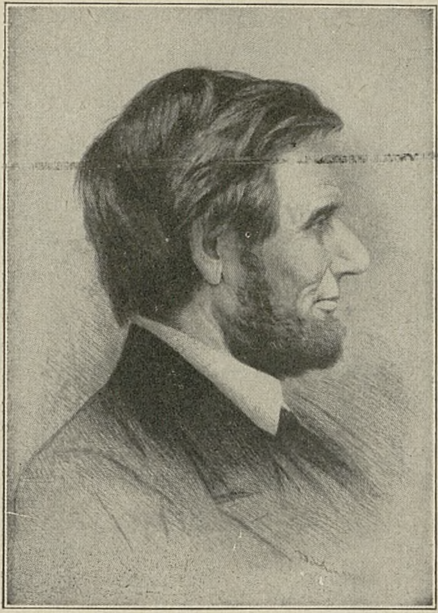
Katolicka wiara nakazuje wszystkim w związku z męką Pana naszego Jezusa Chrystusa uznawać zjednoczenie dwóch natur w naszym Zbawicielu. Obie one tworzą jedność nie tracącą swych odrębnych właściwości. Od chwili, kiedy dla potrzeb rodzaju ludzkiego a "Słowo" w łonie Najśw. Panny "stało się ciałem", nie wolno nam wyobrażać sobie w Nim bóstwa bez człowieczeństwa i człowieczeństwa bez bóstwa. Wprawdzie każda z natur wyciska swoje znamię na odrębnych działaniach, ale nigdy nie rozłączają się one od siebie i nie ma tu nic bez wzajemności. Majestat przenika pokora, pokora przenika majestat. Mimo to ani zjednoczenie nie wytwarza z nich mieszaniny, ani ich odrębność nie rozbija ich jedności. Co innego "dostępne jest cierpieniom", a co innego "nietykalne", ale zarówno On — ten sam — doznaje już to zniewag, już to chwały. Ten sam w słabości co w mocy, ten sam śmierci się poddaje i ten sam śmierć pokonywa. Bóg tedy przyjął na Siebie całkowite człowieczeństwo. Miłością i potęgą tak zjednoczył Siebie z człowiekiem i człowieka z Sobą, żeby obie natury wzajemnie w sobie były, ale żadna z nich nie straciła swej właściwości w drugiej.

(fragment trzeciej mowy o Męce Chrystusa)

narodu swego, to prawda. Ale jednak od swego narodu zaczął wypełniać swe posłannictwo, które Mu kazał wykonać Ojciec Niebieski. Sam powiada, że przyszedł ratować, co było zginęło z domu izraelowego, że przyszedł naprzód do owiec izraelskich. Przez swój naród chciał zbawić inne narody, chciał swój naród zrobić dobrym narodem w ręku Boga; chciał, aby lud Izraela przejął od Niego Dobrą Nowinę i szedł ją obwieszczać całemu światu. O, jakże to przeczysta i prześwięta miłość ojczyzny! Jakiż to przykład dla nas, że winniśmy tak kochać naszą Polskę."

"Kochał Pan Jezus Jerozolimę, kochał Świątynię Pańską, jak tylko Jego Boskie Serce miłować mogło. Jest jeden wypadek w Jego życiu, kiedy ta miłość objawiła się w całej pełni. Zstępował Pan Jezus do Jerozolimy w Niedzielę Palmową, jadąc na osiołku, otoczony wielkim tłumem i spojrzał ku miastu, które z Góry Oliwnej było doskonale widoczne. 'A gdy się przybliżył, patrząc na miasto, głośno nad nim zapłakał, mówiąc: O, gdybyś i ty w tym dniu swoim poznało, co ku pokojowi twemu, a teraz zakryte jest to od oczu twoich' (Łuk. 19, 41 n.). Miłość dla tego miejsca, miłość zraniona, bo wzgardzona przez Jerozolimę, wyciska z ócz Zbawiciela łzy. Św. Łukasz wspomina jeszcze o innym bolesnym okrzyku Pana Jezusa nad miastem świętym: 'Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroków i kamienujesz tych, których do ciebie wysłano: ilekroć chciałem zebrać dziatki twe, jako kokosz pod skrzydła swe pisklęta, a nie chciałoś' (Łuk. 13, 34). Oto, jak Jezus kochał Jeruzalem, symbol ziemskiej ojczyzny swojej — oto najwyższy, Boski przykład — mówiący nam że, powinnyśmy kochać swój naród."

O. Marcel Pasiecznik, O.F.M.



ABRAHAM LINCOLN

Amerykanie najczęściej widzą Abrahama Lincolna w świetle pamiętnych wydarzeń po jego wyborze w 1860 roku na szesnastego prezydenta Stanów Zjednoczonych.

W tym roku kraj był na progu rozłamu na tle praw stanów i niewolnictwa. W chwili kiedy ten wysoki, chudy, zamyślony syn Zachodu obejmował swój urząd, jedenaście stanów południowych opuszczało Unię, aby stworzyć Konfederację Stanów Ameryki.

Kiedy na wiosnę 1861 roku rozpoczęła się wojna domowa pierwszym zadaniem nowego prezydenta było zachować Unię, nawet za cenę niewolnictwa tam, gdzie ono było legalne. W ciągu roku jednak Lincoln uświadomił sobie, że drugim wielkim celem tego tragicznego konfliktu musi być zniesienie niewolnictwa.

Pod jego przywództwem obydwa te zasadnicze cele zostały osiągnięte i Lincoln jest czczony jako zbawca Unii i wielki emancypator.

Opuszczając swoje biuro adwokackie w Springfield, Illinois, dla objęcia prezydentury w chwili wielkiego kryzysu, był on postacią narodową bardzo nie od dawna... Tak, że kiedy republikańska partia zwróciła się do niego, aby został kandydatem na prezydenta, powiedział: "Nikt niemal poza Illinois mnie nie zna."

Trzeba było czasu, aby Lincoln wyrósł na swym stanowisku. Dokonał tego jednak i został jednym z olbrzymów historii — wielkim człowiekiem i żywym przykładem, wykazującym, że naród "hołdujący zasadzie, że wszyscy ludzie równi są stworzeni" daje taką możliwość nawet najbardziej skromnie urodzonemu obywatelowi.

Abraham Lincoln nie tylko jest przykładem zasady, że ludzie są stworzeni równi, lecz sam w nią wierzył. Wiarę tę wyrażał zawsze w prostych słowach, jak na przykład w przemówieniu do 166 pułku

Z UST DZIECKA

Wicio de Fontgalland, chociaż miał tylko dwanaście lat, gdy oddał ducha Panu, żył i umarł bardzo świątobliwie. Nigdy nie lękał się śmierci. Razu pewnego znalazł na polu trupią czaszkę. Otarł ją starannie i następnie położył na stole w dziecinnym pokoju... Na jej widok wychowawczyni dzieci krzyknęła przeraźliwie i omdlała. Gdy po chwili odzyskała przytomność, zawołała:

— Chłopcze, czyś oszalał?!

A Wicio jej odpowiedział z wielkim spokojem:

— Ależ to chyba pani oszalała, że tak przelękła się tej trupiej czaszki. Czy pani chce, czy nie chce — kiedyś wyglądać będzie również podobnie...

Czytamy w żywocie Wicia de Fontgalland o jego miłości dla Pana Jezusa utajonego w Najśw. Sakramencie. Zadawał sobie różne umartwienia, nim poszedł do Komunii św., a przybierały one niekiedy formy niezwykłe. Raz posprzeczawszy się z młodszym braciszkiem, wymierzył mu w gniewie porządnego klapsa. Ale gdy mały zaczął płakać i krzyczeć, wtedy Wicio tak odezwał się:

— Nie wrzeszcz tak, braciszku. Dałem ci tylko jednego klapsa, bo idę do Komunii św., ale gdybym się nie przygotowywał do Komunii św., dostałbyś dwa albo trzy...

w Ohio późno latem w 1864 roku.

Podkreśliwszy fakt, że zwycięstwo w konflikcie utrwali na zawsze ten "wielki i wolny rząd" z jego "równymi przywilejami dla wszystkich w wyścigu życia", powiedział on zmęczonym w bojach żołnierzom:

"Proszę was, zapamiętajcie to sobie, nie ze względu na mnie, lecz ze względu na was. Zdarzyło się, że na pewien czas zajmuję Biały Dom. Jestem żywym dowodem, że każde z waszych dzieci może przyjść tutaj, jak przyszło dziecko mojego ojca."

Tak mówił człowiek, który rozpoczął swą długą drogę do wielkości jako drwal, robotnik rolny, marynarz na rzecznym statku, pracownik w sklepiku na prowincji i naczelnik małej stacji pocztowej na wsi. Ten sam człowiek, który może bardziej niż którykolwiek inny Amerykanin należy do ludzkości całego świata.

"Nie nasz, lecz świata..." — Tak przemawiał znany kaznodzieja Henry Ward Deecher w Wielką Niedzielę 1865 roku do płaczących tłumów, które zalały świątynię Plymouth w Brooklynie.

Setki, którym nie udało się dostać do świątyni, wspinały się na okna, aby słyszeć to przemówienie. Ten niezwykły tłum sprowadził tu fakt, że dzień przedtem zmarł od pocisku zbrodniczego zamachowca Abraham Lincoln.

"Przed czterema laty, Illinois", grzmiał kaznodzieja, "wzięliśmy od ciebie człowieka niewypróbowanego z ludu. Wracamy ci go jako potężnego zwycięzcę. Nie jest on już twój, ale całego narodu. Nie nasz, ale całego świata."

American Council

Lubiń: Wielki Ośrodek Kultu Najśw. Matki w Wielkopolsce

Lubiń, znane opactwo benedyktyńskie w Wielkopolsce, obchodziło dwa lata temu 500 rocznicę konsekracji kościoła klasztornego.

W 1462 roku biskup Mikołaj, sufragan poznański, konsekrował rozbudowany w tym czasie kościół opacki pod wezwaniem Najśw. Maryi Panny. Dzisiejsze prezbiterium z gotyckimi sterczynami sięga owych czasów. Rozbudowy romańskiego kościoła dokonał opat Stefan (1444-1460). Konsekracja kościoła nastąpiła po jego śmierci za opata Alberta.

Kościół lubiński powstał około 1070 roku z fundacji komesa Michała z rodu Awdańców. Pierwsi osadnicy byli Benedyktynami belgijskimi z opactwa św. Jakuba w Leodium (Liege). Przynieśli oni z sobą kult Bogarodzicy.

W aktach Kongregacji Benedyktyńsko - Polskiej, Maur Cytrynowicz († 1729) zapisał ustną, dawną tradycję, na podstawie której sama Matka Najśw. miała objawić się jednemu z pierwszych mnichów i obrać to miejsce na przybytek Swojej czci. Powiedziała wtedy: "Libuit mihi, me esse in Lubiń — Spodobało mi się pozostać w Lubiniu". Dlatego od najdawniejszych czasów klasztor figuruje w aktach jako "Dom Najśw. Maryi Panny z Lubinia", a na starym dokumencie z XIV wieku posiadamy pieczęć klasztoru przedstawiającą Matkę Bożą z Dzieciątkiem na lewej, z berłem w prawej ręce; wokół napis: "Conventus Fratrum de Lubiń — Klasztor Braci z Lubinia".

Liczne dotacje z średniowiecza, o których mówią akta, często podkreślają, że zapisy czyniono dla klasztoru "z powodu czci dla Najśw. Maryi Panny".

Wiemy, że już w XIII wieku na odpust Narodzenia Matki Bożej ściągały do Lubinia liczne tłumy wiernych, a w 1242 roku na tę uroczystość przybył sam książę Wielkopolski, późniejszy król Przemysław II. Nazajutrz po odpuście wystawił dla Lubinia dokument z przywilejem wolnego handlu "z powodu uroczystości miejsca i wspomnianego i licznego napływu ludzi".

Dzielni opaci lubińscy, tacy jak wyżej wspomniany Stefan oraz Mikołaj Wylezińscy (1522 - 1535) odznaczają się wielką czcią dla Bogarodzicy, szerzą też nabożeństwo do Niej w podległych sobie miejscowościach.

Stefan rozbudował kościółopacki, a w Jeżowie na Mazowszu, gdzie znajdowała się parafia zależna od Lubinia, zaprowadził Officium i Mszę św. wotywną o Matce Najświętszej.

Opat Mikołaj podtrzymuje ten zwyczaj i zabezpiecza go przez spe-



Kościół klasztorny w opactwie benedyktyńskim w Lubiniu.

cjalną fundację na utrzymanie kantorów. Kościół opacki w Lubiniu znacznie podwyższył i położył nowy dach. Ze stosunkowo skromnej świątyni kościół stał się odtąd wspaniałą budowlą godną chwały wielkiego opactwa.

Obaj opaci prowadzili życie wybitnie ascetyczne. Odznaczali się głęboką pokorą, miłością bliźniego i dobroczynnością. Posiadali dar kontemplacji. Wszystko to zawdzięczali Maryi, którą otaczali wielką czcią.

W XVI wieku, w okresie reformacji, nastąpiło w Lubiniu obniżenie życia zakonnego. Liczba zakonników zmalała do siedmiu... Apostazji jednak nie zanotowano.

Odrodzenie nastąpiło pod koniec XVI wieku za opata Stanisława Imbier-Kiszewskiego (1588-1604). Był on wielkim czcicielem Maryi. W swych rządach zakreślił sobie podwójny program: umocnienie wiary w posiadłościach opactwa i reformę życia zakonnego. Obydwóch dzieł dokonał.

Reformacja owładnęła miastem Święciechową, które należało do opactwa wraz z 100 innymi miejscowościami. W celu umocnienia i obrony czystości wiary katolickiej sprowadził Kiszewski Jezuitów z Poznania, a parafię oddał pod zarząd gorliwemu Ks. Jakubowi Hassenpulchowi z Wilna. Surowymi przepisami zabezpieczył karność kościelną w mieście. W kościele parafialnym zaprowadził zwyczaj śpiewania Oficjum o Matce Najświętszej.

Kościół opacki w Lubiniu wyposażył w bogate sprzęty liturgiczne, upiększył stalle, zaprowadził orkiestrę, celem podniesienia uroczystości nabożeństw.

W klasztorze wznowił surową obserwę, opartą o wzory kluniackie; co piątek wygłaszał konferencje duchowne dla mnichów, zaprowadził zwyczaj dorocznych rekolek-

cji, którym sam przewodniczył. Dbał też o poziom umysłowy podwładnych. Powiększył bibliotekę klasztorną, wysyłał na studia, zaś w samym opactwie założył szkołę dla chłopców, w której uczono sztuk wyzwolonych i muzyki. Dyrektorem szkoły mianował Piotra Lamberta, Francuza włoskiego pochodzenia.

Duchową reformację zakonników powierzył Kiszewski O. Bernardowi z Wąbrzeźnia (1575-1603), gorliwemu zakonnikowi, zmarłemu w opinii świętości. Bernard był szczególnym czcicielem Maryi; odznaczał się też niezwykłym nabożeństwem do Najśw. Sakramentu i Męki Pańskiej. Po jego śmierci wszczęto proces beatyfikacyjny na poziomie diecezjalnym. Akta skierowano do Rzymu, lecz do procesu apostolskiego nie doszło.

Kiszewski zmarł w wigilię Wniebowzięcia w 1604 roku. Klasztor w chwili jego zgonu liczył około 40 gorliwych mnichów. Po śmierci Kiszewskiego władza przeszła w ręce opatów komendatoryjnych, czyli naznaczonych z ramienia króla (1604-1732).

W 1607 roku ks. Jakub Łempicki, pierwszy opat komendatoryjny, założył przy kościele klasztornym w Lubiniu Bractwo Różańcowe, które przyczyniło się do niesłychanego rozwoju kultu Matki Boskiej w opactwie i w okolicy. Pierwszym promotorem Bractwa został O. Albert Izdbiński, podprzeor. Bractwo istniało aż do 1834 roku. Zapisywali się do niego zakonnicy oraz inni wierni, nieraz z odległych okolic... Niestety, księga spisowa zaginęła.

W 1623 roku wystawiono przy kościele opackim kaplicę różańcową z dotacji biskupa wileńskiego, opata E. Wołowicza i innych. Od 1731 do 1794 roku kaplicę tę przebudowano na nawę poprzeczną, a również gruntownie odnowiono cały kościół. Dokonał tego O. Celestyn Zaleski, a po jego śmierci w 1739 roku, O. Celestyn Szweynert. Natomiast przyozdobienie wnętrza trwało do 1794 roku. Prace murarskie wykonał Filip Lamprecht.

Z tego czasu zachowała się polichromia na sufitach, głosząca chwałę Maryi i na bocznych ścianach prezbiterium dwa obrazy: Judyty i Estery, odkryte spod tynku w 1954 roku. W tym czasie trwają prace przy rekonstrukcji dawnej polichromii. Z czasów O. Zaleskiego pochodzą bogate ozdoby stall, w postaci świętych i aniołów głoszących chwałę Bogu.

W XVIII wieku kładziono szczególny nacisk na zewnętrzną stronę kultu. W Lubiniu codziennie rano i wieczorem grano z wieży kościelnej hejnał ku czci Maryi. Zamiast Mszy św. konwentualnej, odprawiano każdego dnia Mszę św. wotywną o Matce Najśw., a dopiero pod koniec tego wieku zaprowadzono także Mszę św. z dnia.

W uroczystości Maryjne ściągali do Lubinia liczni duchowni i rzesze wiernych... A procesje różańcowe w pierwszą niedzielę października odbywały się wśród niezwykłych uroczystości, przy dźwiękach orkiestry oraz z udziałem członków Bractw Różańcowych i Aniołów Stróżów.

Nazajutrz po odpustach odprawiano Mszę św. za zmarłych członków Bractw, a po nabożeństwie urządzano towarzyskie przyjęcie — tak zwaną konsolację. Szczególnej czci doznawał obraz znajdujący się w kaplicy różańcowej. Przedstawia on Matkę Najśw. z Dzieciątkiem na lewej ręce i berłem w prawej. Obraz zachował się po dziś dzień.

O szczególnej czci dla Maryi świadczą także dwie konfraternie, czyli związki modlitewne zakonni-

ków lubińskich z klasztorami na Jasnej Górze od 1517 roku i z Filipinami na Świętej Górze pod Gostyninem od 1734 roku.

Zakonnicy lubińscy przenieśli szczególną cześć Najśw. Maryi Panny do kościołów sąsiednich, w których pełnili obowiązki duszpasterskie. W kościele św. Leonarda w Lubiniu, sięgającym XII wieku, szczególnie gorliwie szerzył cześć Najśw. Maryi Panny O. Maur Pagrys (1657-1684). W 1658 roku założył on Bractwo Szkaplerza św.; kościół wyposażył w ołtarze i w inne sprzęty liturgiczne. W 1658 roku postarał się o wymalowanie w Gostyniu obrazu, będącego kopią obrazu Matki Boskiej Większej w Rzymie, który sprowadził uroczyście do kościoła św. Leonarda. Obraz ten doznawał przed rozbiorami wielkiej czci u okolicznego ludu. Dziś, mimo odnowienia od 1954 roku, jest dość zapomniany...

W tymże — 1658 roku — zaprowadził O. Pagrys Oficjum o Najśw. Maryi Pannie, które specjalnie wyznaczeni kantorzy śpiewali w każdą sobotę i przez oktawę Bożego Narodzenia. W czasie zaś Mszy św. śpiewano codziennie litanię loretańską, a w niedziele i święta odprawiano Mszę św. z wystawieniem Przenajśw. Sakramentu.

Prócz O. Pagrysa otoczył wielką troską kult Matki Najśw. przedostatni opat lubiński, O. Stanisław Kieszkowski († 1814).

W Gostyniu Starym Benedyktyni zbudowali w początkach XIV wieku kościół, który posiada stary obraz Matki Bożej, czczonej jako cudowny. Wielkie zasługi w rozszerzeniu kultu Maryi w tym miejscu położył O. Marcin Bystrzycki, proboszcz w latach 1710-1730. Z tego czasu datują się najpoważniejsze wota, zawieszone u cudownego obrazu.

W Dalewie, w kościele parafialnym i w Cichowie, gdzie dawniej była kaplica przy letniej rezydencji opatów, szerzyli Benedyktyni kult Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny. Czynił to zresztą w Lubiniu O. Maur Pagrys.

Od XV wieku datuje się rozwój kultu Matki Najśw. w Górce Duchownej koło Leszna. Tamtejszy kościół parafialny posiada obraz Matki Bożej Pocieszenia, który "od niepamiętnych czasów słynie cudami" i dziś jeszcze jest poważnym ośrodkiem kultu Maryjnego w Wielkopolsce. Wybitnym krzewicielem kultu w tym miejscu był O. Augustyn Ganowicz, urodzony w 1709 roku w Gostyniu, a zmarły w 1785 roku w Górce Duchownej.

O. Ganowicz zaprowadził w tejże Górce 10-dniowy odpust na Matkę Bożą Pocieszenia, który od tego czasu aż po dzień dzisiejszy, ściąga liczne rzesze duchownych i wiernych. Prócz tego zaprowadził odpust na Zielone Święta, trwający przez trzy dni.

Kaplica przy kościele, w której jest umieszczony cudowny obraz, zawdzięcza początek swój również O. Ganowiczowi. Gorliwy ten proboszcz urządził w czwartą niedzielę każdego miesiąca Nabożeństwo Brackie ku czci Maryi i zaprowadził codzienny zwyczaj śpiewania Oficjum o Matce Bożej.

Po 39 latach pracy duszpasterskiej w Górce, umarł O. Ganowicz dnia 14 czerwca 1785 roku w opinii świętości. Pamięć jego trwa nadal.

Obchód 500-lecia konsekracji kościoła opackiego w Lubiniu jest przypomnieniem kultu Matki Bożej i miłości ku Niej wiekopolskiego ludu.

Ks. Stanisław Szymański, T.J.

"Wyścig Miłości"

W czasie okupacji niemieckiej podczas ostatniej wojny światowej, ulicą powiatowego miasteczka w województwie kieleckim przechodził miejscowy Proboszcz. Nagle usłyszał żałosny szloch płaczącego dziecka... Począł wsłuchiwać się.

Słyszy, jak mała dziewczynka woła rozpaczliwie: — Oddajcie mi moją lalkę — i powtarza to kilka razy.

Poruszony tym rozpaczliwym płaczem Proboszcz zbliżył się do gromadki stojących niedaleko dzieci... Tam ujrzał zapłakaną sześcioletnią dziewczynkę, stojącą pośród dzieci. Mała rozpaczliwie domagała się oddania jej zabranej przez jednego chłopca lalki.

Chłopiec zobaczywszy Księdza oddał dziewczynce lalkę, tłumacząc się, że zabrał ją tylko z żartu, ponieważ chciał się z nią trochę podrażnić...

Mała po otrzymaniu lalki przytuliła ją do siebie, ucałowała i ocierając łzy, spojrzała dziękująco na swego przypadkowego obrońcę.

Ksiądz zainteresował się dzieckiem. Zaczął się jej wypytywać, czy ma rodziców, gdzie mieszka...

Okazało się, że jest sierotą, ponieważ kilka miesięcy temu Niemcy wywieźli jej rodziców do obozu koncentracyjnego, a ona pozostała pod opieką babci. Ale babcia umarła dwa tygodnie temu... Teraz mieszka u dozorczyni domu — starszej, schorowanej kobiety. Jedna rzecz, jaka jej pozostała z domu rodzicielskiego, to właśnie ta lalka, z którą nigdy nie rozstawała się. Z nią wychodziła na ulicę, z nią spała, jadła — z nią chodziła wszędzie... A teraz, gdy ją odzyskała, czuła się szczęśliwą.

Proboszcz popatrzał na dziecko, zastanowił się głębiej, a potem wziął je za rękę i poszedł do dozorczyni. Oświadczył jej, że zabiera dziewczynkę na plebanię. Mała, której na imię było Tereska, szybko przyzwyczaiła się do swego nowego otoczenia. Była pod czułą opieką matki staruszki Księdza Proboszcza.

Ksiądz zabierał ją z sobą wszędzie. Często brał ją na lekcje katechizmu i sadzał ją razem w starszymi dziećmi. Wkrótce mała Tereska stała się ulubienicą wszystkich...

Pewnego razu kiedy Ksiądz Proboszcz mówił dzieciom o miłości Pana Jezusa, Tereska zapytała Księdza Proboszcza:

— Plosę Księdza, a co to znaczy miłować Pana Jezusa i co to znaczy miłość?

Ksiądz zaskoczony takim zapytaniem Tereski, popatrzał na nią dobrotliwie i starał się w sposób przystępny wyjaśnić dziewczynce, na czym polega miłość Pana Jezusa.

— Miłować kogoś — wyjaśnia — to znaczy oddać mu to, co samemu najbardziej się lubi... Oddać to, co jest dla nas najdroższe... Miłować kogoś, to znaczy wyrządzić komuś jakąś przysługę za darmo i tylko dlatego, że się go miłuje... I tak mamy miłować Pana Jezusa — zakończył Ksiądz swe wyjaśnienie.

Tereska po tej odpowiedzi jakoś dziwnie posmutniała...

Zauważył to Ksiądz, ale przypuszczał, że to małe dziecko nie zrozumiało jeszcze nic z tego, o czym on dzieciom mówił.

W zwyczaju Księdza było, aby w godzinach po południowych spędzać codziennie kilkadziesiąt minut w kościele przed Najśw. Sakramentem, gdzie w ciszy niezamąconej i spokoju omawiał sprawy ze swym Mistrzem.

Pewnego wieczoru, klęcząc za fi-

larem w mrocznej świątyni, usłyszał jakieś drobne kroczki w kościele... Wytężył wzrok i przed ołtarzem dostrzegł małą Tereskę, jak zbliżała się do stopni ołtarza. Szła ze swoją "nierozłączną przyjaciółką" — lalką... Oglądnęła się bacznie po świątyni, czy nie jest przez kogoś obserwowana. Upewniwszy się, że jej nikt nie widzi, wchodzi po stopniach cichutko, i zbliża się do ołtarza i staje przed Tabernakulum...

Staje i patrzy: na Tabernakulum, a potem na lalkę... A po chwili dał się słyszeć rozlegający się szeptem po kościele głosik dziecka:

— Panie Jeziu, Ty wiesz, że mała Teleska Pana Jezusa kocha... Ale Teleska kocha też swoją lalkę... Teleska kocha lalkę i Pana Jezusa... Pana Jezusa i lalkę...

W drżącym głosie dziecka wyczuwał Proboszcz wielką walkę wewnętrzną, jaką ono stacza z sobą: Kocha Pana Jezusa i kocha swoją lalkę...

Zaciekawiony, co dziecko dalej zrobi, nadstawia bacznie ucho i wytęża swój wzrok z nabożną ciekawością.

Po pewnej chwili wahania, słyszy dalszą cichą mowę Tereski:

— Ale Teleska kocha baldziej Pana Jezusa i Teleska da Panu Jezusowi lalkę, aby się nią bawił — i chce położyć lalkę na ołtarzu. Więc wznosi się jak tylko może na paluszkach, wyciąga w górę rączkę z lalką i chce ją położyć na ołtarzu. Ale nie może widocznie dosięgnąć, bo lalka za każdym razem spada... Tak próbuje kilka razu, a w końcu zmęczona nieudałymi próbami, kładzie lalkę na stopniach przed ołtarzem i mówi szeptem:

— W nocy, Panie Jezu, weźmiesz sobie stąd lalkę, bo Teleska nie może dostać... Nie może położyć lalki wyżej... Teleska baldzo kocha Pana Jezusa... Pa, Boziu...

Położywszy lalkę na stopniach ołtarza, szybko wybiega z kościoła.

Proboszcz, zaskoczony tym wydarzeniem, nie mógł się dalej modlić. On, stary kapłan, który kilkadziesiąt lat służy swemu Mistrzowi; on, który nauczał innych o miłości — przed chwilą otrzymał od małego dziecka niezwykłą lekcję miłości...

W jego głowie, pokrytej siwymi włosami, powstaje pytanie:

— Czy on, uczeń Chrystusa, jest zdolny do okazania takiej miłości swemu Zbawicielowi jak to dziecko, które oddało Mu to, co było dla niego najdroższe... Oddać wszystko, co ma się najdroższego dla Jezusa... Czy ta mała nie wyprzedza mnie w miłości w stosunku do Ukrzyżowanego?... Tak!... To dziecko wyprzedza mnie w miłości...

Przez głowę sędziwego kapłana przechodzą różne myśli. Plączą się na przemian z myślami modlitewnymi... Czuje w sobie jakiś niewytłumaczony niepokój...

— Nie! — powiada w myśli do siebie. — Staję z małą Tereską do wyścigu w miłości! Zobaczymy, kto z nas bardziej będzie kochał Jezusa.

— Ale czym to zmierzymy?... — zastanawia się dalej.

— Zostawimy to ocenie samemu Tobie, Jezu... — szepcze nabożnie kapłan.

Po wyjściu z kościoła, zastanawiając się jeszcze nad tym, co go spotkało, poszedł do jednej rodziny, aby ją trochę podnieść na duchu... Poprzedniego dnia wywieziono tam syna na niewolniczą pracę do Niemiec... Do domu wrócił dość późno. Jak zwykle, oczekiwała go matka staruszka, zaniepokojona, bo wracał po godzinie policyjnej... Ale tym razem była szczególnie podenerwowana. Zaraz na progu mówi mu, że Tereska dostała wieczorem silną gorączkę i leży chora w łóżeczku... — Trzeba koniecznie zawezwać lekarza — radzi stroskana matka.

Początkowo Proboszcz trochę się opierał, bo Tereska miała wygląd zdrowy. Tylko rumieńce na twarzy, zbyt ogniste, zaniepokoiły go. Po-

słuchał rady matki i zatelefonował do lekarza.

Lekarz przybył dość szybko. Zaczął badać dziecko... Stan dziecka okazał się groźny. Gorączka stale podnosiła się... A dziecko mimo wysokiej gorączki uśmiechało się jakoś dziwnie radośnie do swego otoczenia...

Lekarz, nie mogąc dopatrzeć się przyczyny nagłej choroby, poprosił swego kolegę, specjalistę od chorób dziecięcych, aby przybył. Ale nie pomogła narada nawet dwóch lekarzy. Stan Tereski był coraz groźniejszy, a po pewnym czasie nastąpiła agonia...

Proboszcz ukląkł przy łóżeczku zmarłej i patrząc na Ukrzyżowanego u jej wezgłowia, wyznaje do głębi przejęty:

— Teresko, przegrałem z tobą wyścig miłości... Przegrałem, Jezu!... Ta mała była bardziej przygotowaną, aby stanąć przed Tobą, Chryste, aniżeli my wszyscy, klęczący przy jej doczesnych szczątkach...

Po modlitwie za zmarłych opowiedział Proboszcz obecnym o zdarzeniu, którego był świadkiem przed paroma godzinami w kościele. Zaś kończąc, wyznał dziwnie wzruszonym głosem:

— Przegrałem z Tereską wyścig miłości...

Następnego dnia nastąpiły liczne aresztowania księży. Tych, których uważano za bardziej niebezpiecznych, lub tych, którzy mieli na swoim "koncie" działalność antyniemiecką — rozstrzeliwano na miejscu...

Wieczorem do zamkniętych drzwi plebanii ktoś zaczął się gwałtownie dobijać... Zaniepokojona matka proboszcza podeszła cichutko do drzwi. Słyszy rozmowę po niemiecku...

— Czy mam otworzyć — szepcze do syna.

— Proszę otworzyć — rzekł do matki syn.

Do mieszkania wtargnęło trzech zbrojnych niemieckich żołdaków.

— Gdzie Ksiądz?! — pytają groźnie, szarpiąc za ramię staruszkę.

W drzwiach otwartych stanął Proboszcz, popatrzał czule na matkę staruszkę i szepcząc słowa błogosławieństwa, pożegnał ją znakiem krzyża... Staruszka ze szlochem padła na kolana, a za porwanym przez zbirów kapłanem z głośnym trzaskiem zawarły się drzwi...

Proboszcz był kapelanem Armii Krajowej. Spieszył z opieką duchową żołnierzom leśnym... Znał swój los... Stając pokornie przed lufami karabinów, złożył nabożnie dłonie i wyszeptał:

— Jezu! W tej chwili staję do wyścigu miłości z Tereską. Chryste! w ręce Twoje oddaję ducha mego...

Gruchnęły strzały karabinowe...

Gdy siepacze odeszli, parafianie zabrali zbryzgane krwią ciało zamordowanego Proboszcza... Zanieśli je na plebanię...

Matka obejmując zwłoki syna i obsypując je pocałunkami, szlocha:

— Musiałeś bardzo miłować Pana Jezusa, skoro uznał, że jesteś przygotowany, aby chwalić Go w niebie.

Na trzeci dzień odbył się pogrzeb dwojga ludzi, których treścią życia była miłość Ukrzyżowanego — małej Tereski i sędziwego Proboszcza. Dwa wielkie serca, przepojone miłością do Chrystusa, stanęły prawie razem u mety...

Ks. Dr. Norbert Rucki

ANEGDOTA O LINCOLNIE

Lincoln przygotował swą pierwszą mowę inauguracyjną w pokoju nad sklepem w Springfield, Ill. W czasie podróży do Waszyngtonu teczka z tą mową i innymi pismami gdzieś zawieruszyła się. Mówiąc o tym do jednego z członków swej ochrony policyjnej, Lincoln dorzucił:

"Zdaje się, że zgubiłem swoje świadectwo moralności, napisane przeze mnie samego."

O. Marcel Pasiecznik, O.F.M.

Boże Źródło Kodeksu Towarzyskiego

Pośród wielu fałszywych poglądów o życiu społecznym oraz o istocie państwa i władzy państwowej, istnieje jeden dość szeroko znany, a ogłoszony przy końcu XVIII wieku przez Jana Jakuba Russeau. Sprowadza on wszystko do umowy społecznej ludzi, aby uniknąć walki wszystkich przeciw wszystkim i zagwarantować sobie wolność.

Jak wiadomo z katolickiej nauki społecznej, jest to pogląd błędny. Ale jak w każdym prawie błędzie kryje się jakaś odrobina prawdy i słuszności, tak też jest i w tym wypadku. Można bowiem bezpiecznie przyjąć i głosić, że przynajmniej pewna strona życia społecznego opiera się częściowo o jawną lub cichą umowę ludzką: jest nią życie towarzyskie oraz zasady etykiety czy kodeksu towarzyskiego względnie dobrego wychowania.

Tę umowę trzeba rozumieć bardzo szeroko. Maniery zachowania się między ludźmi czyli utarte oraz uznane sposoby postępowania w rozmaitych okolicznościach życia w rodzinie, w gronie przyjaciół czy znajomych lub przygodnych osób pracy, podróży, spaceru — zrodziły się w sposób naturalny i bez specjalnego przymusu; zrodziły się z wychowania i urobienia, doświadczenia w obcowaniu z innymi oraz obserwacji i mimowolnego naśladowania drugich, a w końcu ze świadomego pouczenia przez drugich i zastanowienia się nad sobą.

W społeczeństwie kulturalnym i o długich tradycjach nie jest trudno znaleźć książek podających zasady kodeksu towarzyskiego. Mówi się w nich przeważnie, że zwyczaje towarzyskie rodzą się z pewnej konieczności i wzajemnej umowy. Jeżeli jednak książka taka napisana jest przez praktykującego i uświadomionego katolika, to znajduje się w jej treści podane nie tylko najbliższe źródło tych zasad, lecz również jest w niej podana najgłębsza przyczyna tych zasad, którą jest miłość bliźniego.

Ta miłość bowiem, która każe czynić bliźniemu to, co pragniemy, aby nam czyniono, a unikać tego wszystkiego, co dla nas jest niemiłe; miłość która w bliźnim każe widzieć brata i szanować go jako dziecko Boże, sprawia, że jesteśmy wobec bliźniego grzeczni, usłużni, wyrozumiali i liczymy się z jego osobą, godnością, wiekiem i zdrowiem, co wpływa znowu na nasze zachowanie się wobec niego i postępowanie z nim nie tylko zgodnie z rozumem, ale i nakazami naszej wiary.

Miłość bliźniego, posiadająca tak szerokie ujęcie, jak tego wymaga jej źródło — miłość Boga — jest miłością społeczną i uwzględnia innych oraz dostosowuje się do ich dobrych zwyczajów, starając się zachować tradycyjne formy grzeczności i poprawnego zachowania się.

Nadto, jak wszystko w życiu chrześcijanina, tak i jego zachowa-

nie się winno być podyktowane zawsze dobrą intencją. Zaś najlepszą intencją jest to, gdy czynimy coś dla miłości Boga i bliźniego.

Chociaż miłość bliźniego i dobra intencja powinny stanowić główną pobudkę w staraniu się o zachowanie dobrych zwyczajów towarzyskich, to niemniej dobrze jest zawsze pamiętać i o innych, choć mniej wzniosłych motywach naszej grzeczności.

W naszych czasach należy pamiętać, że żyjemy często między ludźmi, którzy pod względem towarzyskim popełniają nieświadomie wiele błędów. Wiek nasz, jak podkreślają znawcy kodeksu towarzyskiego, jest okresem, w którym wzrasta w ogromnym tempie pęd do łamania wszelkich konwenansów towarzyskich i do porzucania utartych form w przyzwoitym ubraniu i odpowiednim zachowaniu się podczas zabaw...

Nie trudno w ogóle stwierdzić, że niektórzy ludzie, a szczególnie młodzież w swoim "buncie" przeciw "chińskiemu ceremoniałowi" czy "wersalskim subtelnościom towarzyskim" — poszli stanowczo za daleko, mieszając prostotę z prostactwem lub zgoła chamstwem, a bezpośredność z bezczelnością... W takich warunkach wielu nabrało przekonania, że formy towarzyskiego zachowania się przestały

ZALETY I WADY KOBIET I MĘŻCZYZN

Francuski tygodnik literacki zwrócił się do znanych w literaturze kobiet z zapytaniem, co sądzą o współczesnych mężczyznach, a do mężczyzn z zapytaniem, co myślą o dzisiejszych kobietach.

Kobiety o mężczyznach

Pytanie, na które odpowiadały kobiety, brzmiało: "Jaka wada uderza panią najbardziej u współczesnego mężczyzny?"

Znana pisarka, Julia Adams, powiedziała w swej odpowiedzi, że gani u współczesnych mężczyzn nieuzasadnioną pychę i przesadne pragnienie zabaw i rozrywek, jak i zamiłowanie do wygód i lenistwa. Inna pisarka, p. Brotelles, oświadczyła, że dzisiaj mężczyźni mają "za wiele żołądka, a za mało serca". Wdowa po Alfonsie Daudet, pisze: "Najwięcej razi mnie u dzisiejszego pokolenia pośpiech, jakim chce dojść do pozytywnego rezultatu: do pieniędzy, honorowych stanowisk, nagród, foteli w akademii i tym podobnie."

Mężczyźni o kobietach

Przejdźmy jednak do drugiego pytania, które skierowano do mężczyzn. Brzmiało ono: "Jaką zaletę ceni pan najbardziej u współczesnej kobiety?"

Filozof Emil Boutroux powiada: "Zdrowie, gdyż ono jest matką wszystkich innych zalet." Kompozytor Claude Debussy, mówi: "Według mego skromnego zdania, największą zaletą kobiety dzisiejszej, wczorajszej, czy kobiety przyszłości, będzie zawsze sztuka pozostania kobietą."

Andrzej Gide pisze: "Najbardziej cenię u kobiet milczenie." Wreszcie Paweł Margueritte odpowiada: "Zaletą, którą najbardziej lubię u współczesnej kobiety i którą będę zawsze cenił u kobiety, jest potęga miłości i pragnienie zostania matką."

ANEGDOTA O LINCOLNIE

Pewnego razu rzekł Lincoln:

"Niektórzy nasi generałowie żalą się, że podrywam dyscyplinę i subordynację w wojsku przez moje ułaskawienia i zawieszanie wyroków. Pozwala mi to jednak wypocząć po dniu ciężkiej pracy, jeżeli znajdę jakiś p o w ó d, by uratować życie człowieka... Kładę się wówczas spokojny i szczęśliwy do łóżka."

Po południu, w dniu swej tragicznej śmierci, Lincoln podpisał ułaskawienie dla żołnierza, skazanego na karę śmierci przez rozstrzelanie za dezercję. Wówczas też powiedział: "Myślę, że człowiek ten przyda się lepiej dla nas na ziemi, niż gdyby był pod ziemią."

---

obowiązywać, że należy porzucić przepisy kodeksu towarzyskiego i dobrego wychowania...

Oczywiście, trzeba mieć wyrozumienie dla tych, którzy czynią to nieświadomie, bo ich nikt nie pouczył i nikt nie dał im dobrego przykładu w życiu rodzinnym czy w szkole, ale naprawdę politowania godni są ci, którzy bronią tego obniżenia poziomu życia towarzyskiego w imię fałszywie pojętej wolności i demokracji oraz myślą, że w postępowaniu z innymi wystarczy, jak się jako "przewodnika" weźmie "wrodzony" takt towarzyski. O takich trzeba powiedzieć, że grubo mylą się i zachowują jak przysłowiowy słoń w składzie porcelany... Albowiem zawsze wśród ludzi będą przyjęte i nieprzyjęte drogi postępowania z innymi, niezależnie od tego, czy są to formalne, czy przypadkowe spotkania.

Ma r a c j ę katolicka a u t o r k a k s i ą ż k i pod tytułem "American Catholic Etiquette", ża zawsze potrzebne są książki na ten temat, gdyż są one jakby mapą życiową, którą powinniśmy posługiwać się, gdy poruszamy się na terenie nieobeznanym i nieobytym. I nie powinniśmy się dziwić, że w pewnych okolicznościach życia ktoś przymusza nas do odbycia "próby generalnej", jak mamy zachować się przy jakimś występie publicznym, jak ślub, chrzest, pogrzeb, obchód jubileuszu czy innej rocznicy i tym podobne.

Warto pamiętać, że grzeczność i dobre maniery są wielkim atutem w życiu społecznym. Czasami są one ważniejsze niż bogactwo i piękność, gdyż czynią człowieka miłym i powabnym, co w życiu jest ważniejsze niż obcowanie z kimś, kto jest bogaty materialnie, a nawet zewnętrznie przedstawia się uroczo, ale z tych "racji" jest zarozumiały, a tym samym nieznośny w codziennym życiu. Łatwiej na pewno utrzymuje się dobre stosunki z ludźmi biednymi ale dobrze wychowanymi i już niejedne drzwi życiowej kariery otwarły się dla nich. Bowiem urok pociąga, a brak ogłady życiowej odpycha.

Wiele nieszczęść w rodzinnym życiu ma swe źródło nie tyle w jakichś zasadniczych brakach charakteru, ile właśnie w braku zasadniczych form towarzyskich oraz zachowania się już nie tylko po Bożemu, ale w ogóle po ludzku... Bywa nawet tak, że małżeństwa rozchodzą się, gdyż jednej czy drugiej stronie b r a k u j e minimum grzeczności i wczucia się w położenie strony drugiej. Nie zbłądzimy nigdy, gdy pamiętać będziemy, co św. Paweł powiada na ten temat: "W miłości braterskiej powinniśmy się raczej uprzedzać, niż wystawiać ją na próbę."

S. Lubieniecka-Pistivskowa

Chleba Naszego Powszedniego Daj Nam Dzisiaj

Chleb jest podstawą naszego pożywienia, a zarazem jego symbolem. Mówimy: "walka o chleb, "zarabia na chleb", "pracuje dla chleba" i tak dalej.

Doniosłą r o l ę chleba rozumiały dobrze narody starożytne. Na progu kultury rolnej człowiek zastanawiał się, jak zużytkować zboże. Z biegiem czasu zmienił się wprawdzie i udoskonalił sam sposób wypiekania i zmienił się kształt chleba oraz dodatki używane do jego wypieku, ale znaczenie chleba dla człowieka pozostało bez zmiany.

Pierwszym narodem, który zaczął wypiekać chleb, byli Egipcjanie. Dużą rolę odegrała tu urodzajność ziemi egipskiej użyźnianej wylewami N i l u i rodzącej obficie pszenicę. W Egipcie powstały pierwsze piece służące do pieczenia chleba.

Wskutek długiego pobytu w niewoli egipskiej (według Starego Testamentu 450 lat), Żydzi przejęli od Egipcjan sztukę pieczenia chleba. Inne, współczesne Egipcjanom narody, jak na przykład Assyryjczycy, Babilończycy i Fenicjanie, nie znały chleba i zamiast niego spożywały papkę zrobioną z mąki zmieszanej z wodą. Rzymianie piekli z mąki podpłomyki, zaś ulubionym pożywieniem Germanów i Słowian była kasza.

Chleb jest jedyną z potrzeb ziemskich, o którą Chrystus każe nam prosić Ojca Niebieskiego słowami Modlitwy Pańskiej: "Chleba naszego, powszedniego daj na dzisiaj".

Jakże pięknie pisze o tej modlitwie poeta Eugeniusz Małaczewski, który przeszedł dolę i niedolę żołnierza polskiego na Murmaniu:

Modlitwy Pańskiej życiodajne słowa,
Składane do niej w dzieciństwie rączęta,
Każdy to straci — a jednak zachowa,
Zapomni — jednak dziwnie zapamięta.

Na szczyt Taboru — przemienienia duszy
Biegnie przyziemna, jak pełzanie ścieżka,
Aż s e r c e krzykiem ogromnym się skruszy
I jak w celniku Chrystus w nim zamieszka.

Chrystus nie tylko n a u c z y ł nas modlić się o chleb, a l e chleb uświęcił, gdyż przyniósł światu trapionemu nie tylko głodem fizycznym, ale także głodem duchowym — Chleb Żywota.

Wiara w chleb żywota, to jest w chleb dający żywot wieczny, istniała jeszcze przed Chrystusem na Wschodzie. W chleb żywota wierzyli starożytni Grecy (ambrozja zapewniająca nieśmiertelność była pożywieniem bogów greckich); wierzyli weń również Babilończycy.

Kiedy niebo kobietę urodą obdarzy,
To niech pięknością duszy podniesie wdzięk twarzy.

Ks. Biskup Krasiński - Zdania

Nowymi dla Żydów były słowa Zbawiciela: "Jam jest Chleb Żywota."

Ewangelia wspomina nieraz o chlebie. Już sama nazwa miejsca narodzenia Jezusa Betlejem (Beth Lehem) oznaczała Dom Chleba.

Chrystus, Bóg-Człowiek, przyjąwszy na siebie ciało ludzkie, rozumiał i doceniał znaczenie pożywienia, a zwłaszcza chleba, ale go nie przeceniał. Przypomnijmy tylko sobie wspaniałą scenę kuszenia Chrystusa, uwiecznioną przez Miltona.

Oto do wyczerpanego 40-dniowym postem Syna Bożego zbliża się szatan i wskazuje mu na piękno zdobyczy li tylko materialnych. Za tło pełnej dramatycznego napięcia sceny służy pustynia, na której rozsiane kamienie kształtem swym przypominają płaskie, wypiekane przez Żydów chlebki. Chrystus, Bóg-Człowiek łaknie. Padają słowa kuszące: "Jeśliś jest Bogiem, spraw, aby kamienie te stały się chlebem."

Jakże często i dziś w podobny sposób kusi szatan współczesnego człowieka. Kusi bogactwem, stanowiskiem bez względu na środki prowadzące do celu, bez oglądania się na cel najwyższy...

Z ust Chrystusa padają słowa — drogowskaz dla nas wszystkich, którzy pragną wejść do Królestwa Bożego, Królestwa nie z tego świata. "Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkim słowem Bożym."

Podkreślając wyższość rzeczy duchowych nad materialnymi nie przechodzi jednak Chrystus obojętnie nad materialnymi potrzebami człowieka. Dowodem tego jest cud dwukrotnego rozmnożenia chleba, aby nim nakarmić słuchające nauk Jego rzesze.

Chleb — pożywienie ciała — przemienił Chrystus w Wielki Czwartek podczas Ostatniej Wieczerzy w pożywienie duszy — Chleb Żywota: "I wziął chleb, błogosławił go i łamał, i dawał uczniom swoim, mówiąc: 'Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało Moje'." I zapewnił, że sam jest Chlebem Żywym, który z nieba zstąpił.

Wszystkie narody chrześcijańskie mają dla chleba szacunek.

W Polsce gospodynie wiejskie, przystępując do krajania chleba, czynią na bochenku znak krzyża. Również uczono po wsiach dzieci, aby, jeśli zdarzy się im upuścić kromkę chleba na ziemię, podnosząc ją, składały na niej pocałunek.

Powszechnie znany jest zwyczaj witania gości chlebem i solą. W ten sposób witani są państwo młodzi, gdy wracają z kościoła do domu po obrzędzie ślubnym. W wielu polskich domach, na talerzu, na którym kładzie się chleb widnieje napis: "Do soli i chleba gości nam potrzeba."

Ciekawy jest zwyczaj, istniejący w niektórych miejscowościach naszego Kraju związany z obchodem Wigilii Bożego Narodzenia. Gospodarze przed udaniem się na spoczynek pozostawiają na stole bochenek chleba i nóż, aby "przechodzący Jezus kromkę sobie ukroił".

Chleb występuje niejednokrotnie tak w legendach jak i w literaturze religijnej i świeckiej.

Wystarczy wymienić powszechnie znaną legendę o chlebie św. Elżbiety zamienionym w róże. W klasztorze w Oliwie po dzień dzisiejszy oglądać można kamień, w który został zamieniony bochenek chleba... Legenda mówi, iż podczas panującego głodu skąpy bogacz odmówił biedakowi podzielenia się z nim niesionym chlebem, mówiąc, iż nie ma chleba pod płaszczem, lecz kamień. Spotkała go za to kara Boża... Chleb w rzeczywistości zamienił się w kamień...

W pieśniach kościelnych wspominamy niejednokrotnie postać chleba, pod którą ukrywa się Bóg.

Śpiewamy, że "tu już nie ma chleba, to Bóg, to Jezus mój" (Pieśń: "Jezusa ukrytego mam w Sakramencie czcić"). W pieśni "U drzwi Twoich stoję Panie", wyznajemy, że pod osłoną chleba "prawdziwy Bóg jesteś z nieba" i korzymy się przed wielkim cudem przeistoczenia chleba w Ciało Chrystusowe. W pieśni "Zróbcie Mu miejsce", śpiewamy o prawdziwym Bogu "pod przymiotami ukrytym chleba, który zagrody nasze widzieć przychodzi i jak się dzieciom Jego powodzi".

Poszanowanie chleba w Polsce podkreśla poezja polska z Cyprianem Norwidem na czele. Tak mówi o tym wiersz "Tęsknota", jeden z najpiękniejszych wyrazów tęsknoty za Ojczyzną:

Do Kraju tego, gdzie kruszynę
chleba
Podnoszą z ziemi
przez uszanowanie
Dla darów nieba
Tęskno mi, Panie.

A komuż z nas, Polaków, nie jest znana pieśń górala, który z wielkim żalem i bólem opuszcza swoje ukochane góry "dla chleba, panie, dla chleba"...

O problemie emigracji za ocean dla chleba pisze Henryk Sienkiewicz w noweli "Za Chlebem", której bohaterami głównymi są chłopi polscy — Wawrzon i córka jego Marysia.

W naszej literaturze współczesnej związanej z tematyką kacetowską jakże bolesnym dokumentem jest praca Ks. Zięby "Pajda chleba"... Jest to dokument straszliwych przeżyć setek tysięcy Polaków w niemieckich obozach koncentracyjnych, gdzie kromka chleba była często niedościgłym marzeniem...

Wielki rozgłos w ostatnich latach zdobyła sobie książka pisarza rosyjskiego Dudincewa "Nie samym chlebem" — stanowiąca żywy protest przeciwko zmaterializowaniu w Rosji Sowieckiej. Jest ona wołaniem duszy rosyjskiej o wolność nie tylko w znaczeniu czysto materialnym, lecz i o wolność dla ducha.

Zagadnienie chleba jest i dzisiaj sprawą palącą. W krajach cieszących się dobrobytem zanika jego poszanowanie... Jesteśmy codziennie świadkami poniewierania chleba na ulicach wielkich miast, po różnych śmietnikach i na podwórkach szkolnych...

Z drugiej strony w wielu krajach dzieci nie mają dostatecznie chleba i niezbyt są odległe czasy, kiedy w krajach okupowanych podczas II Wojny Światowej dla zdobycia go trzeba było godzinami wystawywać w długich kolejkach. Kiedy śnił się "sen o chlebie" za drutami obozów koncentracyjnych i obozów niewolniczej pracy w Niemczech oraz w Rosji Sowieckiej...

Gdy jest mowa o chlebie, to nieomal bohaterstwem wydaje się zachowanie ewakuowanej ludności Warszawy po upadku Powstania Warszawskiego, która trapiona głodem podczas tytanicznych 63-dniowych zmagań, opuszczając bohaterskie miasto, odmawiała przyjmowania chleba z rąk niemieckich żołnierzy splamionych niewinną krwią polskich dzieci, kobiet i starców...

Kościół Katolicki zawsze podkreśla konieczność poszanowania chleba. W dawnych wiekach chrześcijanie składali na ołtarzu dary w postaci chleba i wina. Zwyczaj święcenia chleba w kościele przedostał się do nas ze Wschodu. Od 852 roku święcony chleb był rozdawany podczas nabożeństw niedzielnych i świątecznych. Po dziś dzień święcony chleb rozdzielany jest wiernym w Francji (pain beni) i w Kościele Wschodnim (eulogia).

Pozostałością święcenia zwykłego chleba jest święcenie pieczywa — tradycyjnej polskiej święconki — na Wielkanoc.

NASZE MISJE FRANCISZKAŃSKIE NA WYSPIE SAMAR NA FILIPINACH



Powyżej zamieszczone zdjęcie przedstawia mapę wyspy Samar, jedną z licznych wysp filipińskich, gdzie nasi Misjonarze — Ojcowie i Bracia — prowadzą od dwunastu lat pracę duszpasterską i wychowawczą. Wyspa Samar jest głównym terenem ich pracy; tu niosą oni pociechę duchową tysiącom wiernym oraz pracują nad urobieniem umysłów i charakterów młodzieży powierzonej ich pieczy w instytucjach, które Ojcowie i Bracia byli w stanie wznieść dzięki pomocy naszych wypróbowanych Przyjaciół i Dobrodziei.

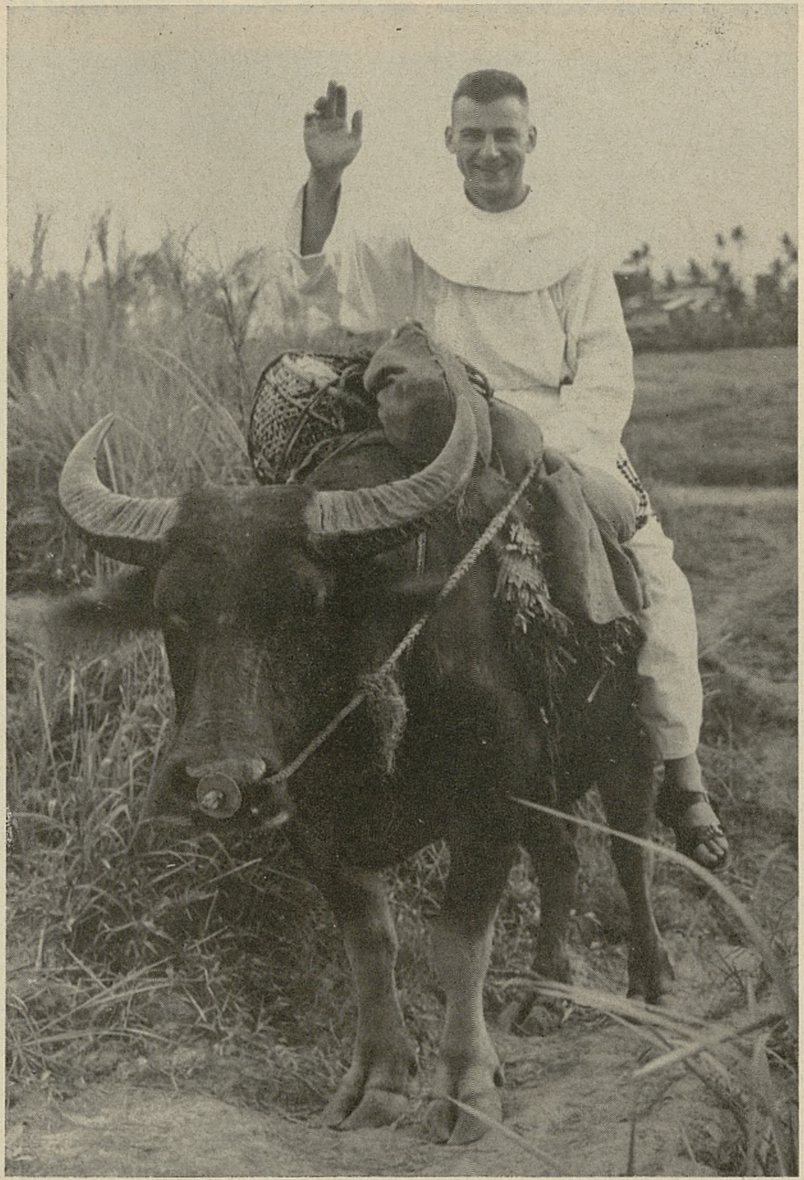
Biorąc pod uwagę stosunkowo krótki okres czasu, jak też i warunki w jakich Ojcowie i Bracia rozpoczęli swą działalność misyjną w 1952 roku, musimy przyznać, iż Bóg nie szczędził Swej pomocy w ich wysiłkach tak pod względem duchownym jak i materialnym . . . Rzewnym dowodem tego są liczne powołania zakonne wśród młodzieży, rozkwit życia duchowego u wiernych oraz powstanie kilku instytucji naukowych.

Obecnie Ojcowie Misjonarze mogą się już wykazać 25-cioma powołaniami miejscowymi, wśród których jest 9 Kleryków przygotowujących się do stanu kapłańskiego, 1 Brat po ślubach solennych, 6 Braci po ślubach zwykłych, 2 Braci nowicjuszów i 7 tercjarzy — kandydatów na Braci. Prócz tego Ojcowie prowadzą Kolegium, Wyższą Szkołę, Mniejsze Seminarium, Szkołę Zawodową, mają swój Nowicjat oraz sprawują pieczę duszpasterską nad parafiami w Tinambacan i w San Isidoro na wyspie Samar.

Nadto niektórzy z Ojców piastują odpowiedzialne urzędy, jak mistrza nowicjuszów, gwardiana, nauczyciela i prokuratora w Między-Prowincjalnym Nowicjacie i Seminarium w Manila i w mieście Quezon.

Zespół misyjny składa się obecnie z 14 Ojców i 4 Braci — nie wliczając Braci tubylczych.





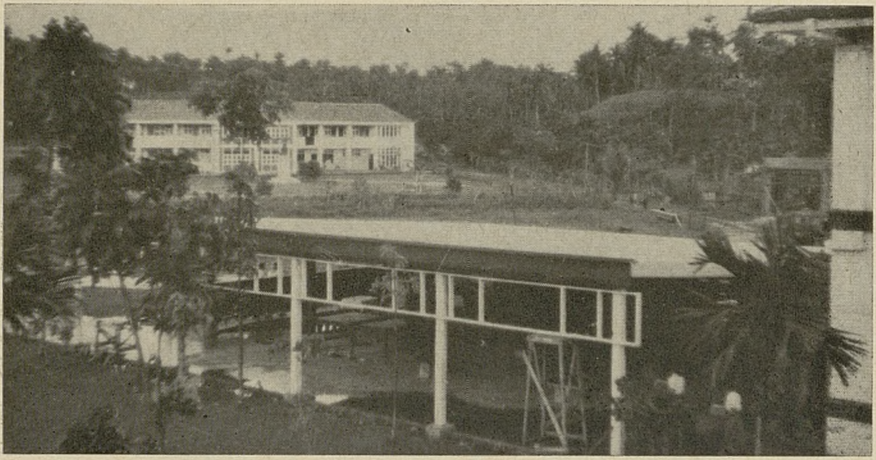




Następnych kilka stronic przedstawia obrazowo niektóre wysiłki misyjne Ojców i Braci na polu duszpasterskim i wychowawczym.

Jednym z nielicznych środków transportacyjnych, umożliwiających misjonarzom dostanie się do najbardziej niedostępnych miejsc, jest tak zwany "Carabao", zwierzę przybliżone z wyglądu do bawołu.

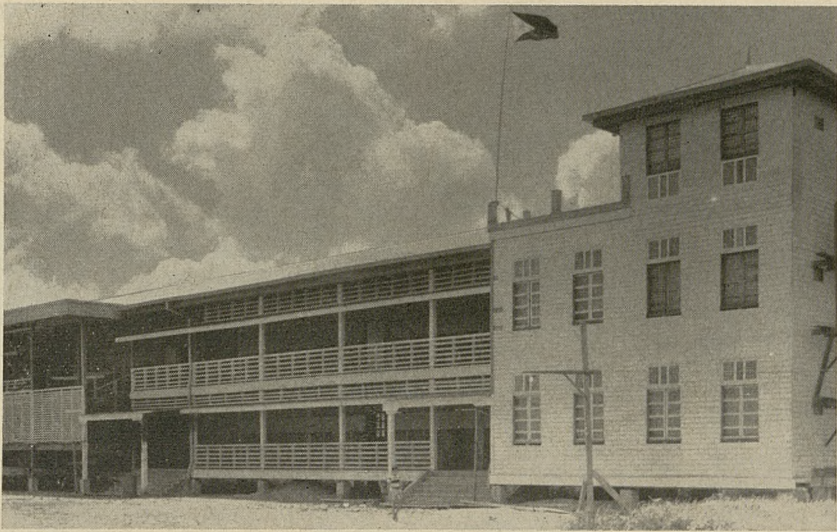
Odwiedzając daleko rozrzucone osiedla swych parafian, Ojcowie starają się przynieść im nie tylko opiekę duchową, ale także zaspokoić ich potrzeby materialne — zaopatrzeć w niezbędną odzież i żywność... Mogą to uczynić dzięki ofiarności naszych zacnych Przyjaciół i Dobrodziei.



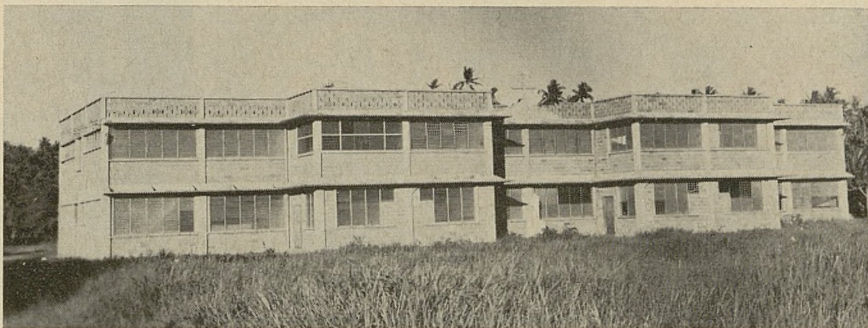
Zdjęcie przedstawia studencką kantynę na tle zabudowania klasztornego w Calbayog na wyspie Samar, skąd Ojcowie i Bracia misjonarze prowadzą swą działalność duszpasterską i wychowawczą.



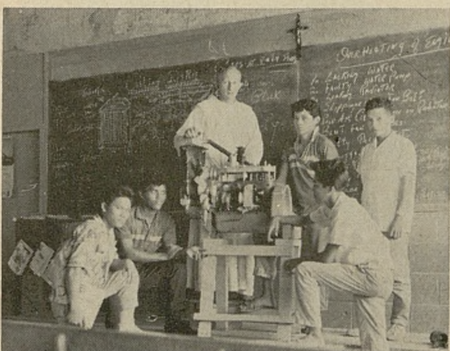
Grupa studentów Mniejszego Seminarium przed statuą św. Franciszka na dziedzińcu klasztornym w rozmowie z swym Ojcem = Profesorem. Pewien procent owych studentów wstępuje każdego roku w szeregi duchowych synów św. Franciszka, zapewniając w ten sposób przyszłych pracowników w Winnicy Pańskiej.

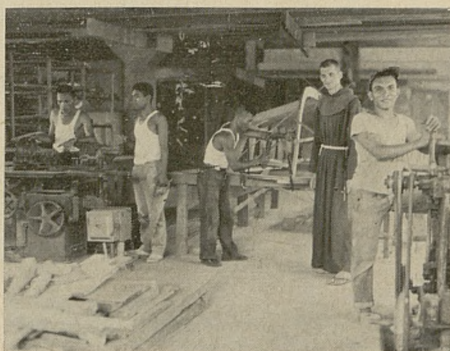


Kolegium i Wyższa Szkoła Chrystusa Króla w Calbayog, Samar, gdzie Ojcowie ćwiczą umysły i duszę oraz urabiają serca młodzieży na wzór Chrystusowy.

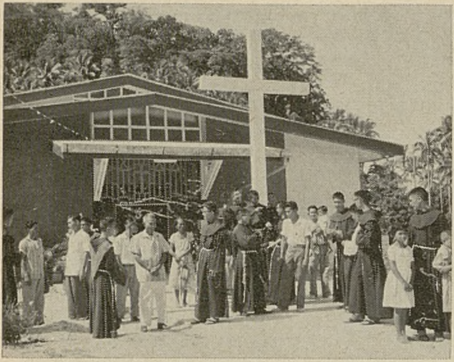


Uwidoczniony na zdjęciu budynek mieści w sobie bibliotekę, kwaterę mniejszych seminarzystów, wydział wyrobów drzewnych i wydział mechaniczny.





Brat Tomasz (z lewej) i Brat Dominik (z prawej) tworzą wypróbowany zespół instruktorski w dziedzinie prac zawodowych i mechanicznych.

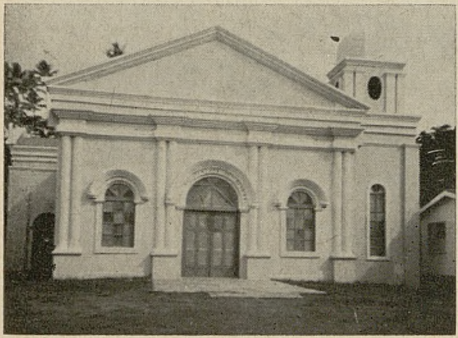


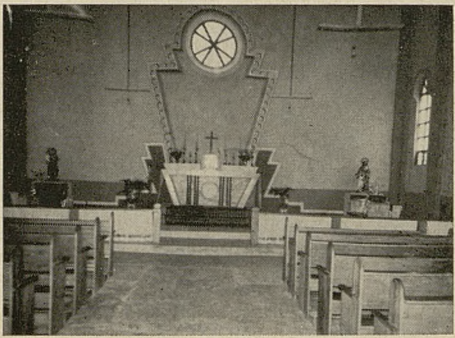


Zdjęcie z lewej strony przedstawia kościół w San Isidoro; zdjęcie z prawej, wnętrze tegoż kościoła. Kościół jest obsługiwany przez jednego z naszych Ojców.

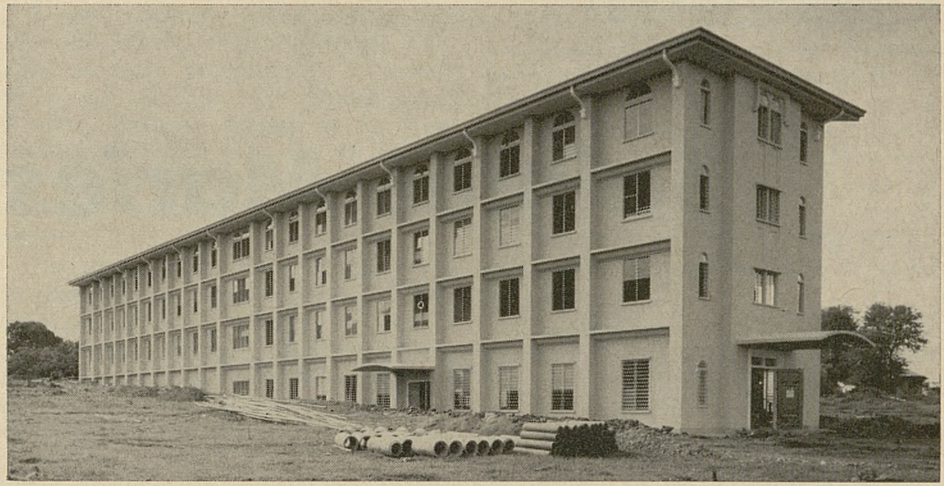


Grupa przyszłych pracowników w Winnicy Pańskiej, obecnie przygotowujących się do stanu kapłańskiego pod dozorem Ojców Misjonarzy.





Zdjęcie na lewo przedstawia kościół w Tinambacan, Samar; zaś zdjęcie z prawej, jego wnętrze. Obsługują go też nasi Ojcowie.



Ostatnio, przy wspólnych wysiłkach Ojców z naszej i innych prowincji w Ameryce oraz przy pomocy naszych zacnych Przyjaciół i Dobrodziei, powstało w Novaliches, w mieście Quezon na Filipinach, tak zwane między=prowincjalne seminarium, gdzie przygotowywać się będą do stanu kapłańskiego młodzieńcy filipińscy, pragnący poświęcić się w zakonie franciszkańskim na służbę Bogu i swemu ludowi. Jeden z naszych Ojców jest przełożonym tegoż seminarium; drugi pełni obowiązki profesora i prokuratora.



Niedziele oraz większe święta obchodzone są w nieco bardziej uroczysty sposób. Na zdjęciu widzimy Kleryków i Ojców w czasie solennego odprawiania Nieszporów w tymczasowej kaplicy powyżej uwidocznionego seminarium. Budowa kaplicy seminaryjnej oraz dodatkowego skrzydła została odroczona na dalszy termin ze względu na brak funduszy . . .

S. Lubieniecka-Pistivskowa

Saintes Maries de la Mer

Pielgrzymowym Miejscem Cyganów

Wszystkie narody katolickie posiadają miejsca pielgrzymkowe. Posiadają je również i Cyganie, tajemniczy, czarnowłosy lud, kochający swobodę szerokich dróg i odwieczną po nich włóczęgę...

Cyganów według statystyki jest obecnie 2 miliony. Są oni rozsiani po Europie, a ostatnio również i po północnej Ameryce.

Podczas drugiej wojny światowej wielu Cyganów zginęło w niemieckich obozach koncentracyjnych, wiele pięknych dzieci cygańskich pochłonęły piece krematoryjne z rozkazu jednego z największych zbrodniarzy wojennych — Hitlera...

Mimo dużych strat lud ten nadal istnieje. Przywiązany jest mocno do swych tradycji, szanuje związki rodzinne, ale jest zabobonny i nieufny w stosunku do obcych... Nie cieszy się też zaufaniem innych. Przypomnijmy sobie, jaki niepokój zwykle budziło w Polsce pojawienie się we wsi Cyganów i rozbicie przez nich przejściowego obozu, a następnie odwiedziny Cyganki z propozycją "powróżyć, panienko powróżyć".

Po takiej "wizycie" spostrzegano niejednokrotnie brak jakiegoś domowego przedmiotu...

Podobno czynione są w Polsce próby osiedlania Cyganów na roli... Wątpliwym jest jednak czy ten lud, wywodzący się z Indii i przywykły od setek lat do włóczęgi, zdoła przywyknąć do nowych warunków oraz zmienić prastary tryb życia.

Dawna legenda głosi, że odwieczna tułaczka Cyganów jest karą za nieudzielenie gościny Najświętszej Rodzinie podczas Jej ucieczki do Egiptu...

Z pełną poezji legendą wiąże się również ich zwyczaj odbywania dwa razy do roku pielgrzymki do małej wioski rybackiej w południowej Francji, Saintes Maries de la Mer. Pielgrzymce tej, jedynej w swoim rodzaju, przygląda się wielu turystów zwabionych jej swoistym kolorytem.

Do zapoczątkowania pielgrzymki przyczyniła się stara chrześcijańska legenda. Według wierzeń Cyganów po upadku Jerozolimy przyjaciele i krewni Jezusa opuścili ziemię żydowską i po uciążliwej podróży osiedlili się w dzisiejszej Francji.

Matka Jezusowa wraz z Marią Magdaleną i czarną służebnicą Sarą zatrzymała się w wiosce rybackiej, która od ich imion otrzymała nazwę Saintes Maries de la Mer. Marta, siostra Łazarza, osiadła w Tarascon, Łazarz w Marsylii, a św. Anna zamieszkała w Apt.

Na pamiątkę wylądowania krewnych i przyjaciół Zbawiciela dwa razy do roku, a to na Zielone Świątki i w jesieni, przybywają do Saintes Maries de la Mer Cyganie z całego świata i w tej cichej wiosce rybackiej rozbijają namioty oraz napełniają ją gwarem i pieśnią.

Przez okres pielgrzymki wioska zmienia całkowicie swe oblicze. Budzi się jak ze snu, nabiera wielokolorowych barw i kipi życiem. Staje się ośrodkiem spotkań Cyganów z różnych krajów. Piękne Cyganki biorą na pielgrzymkę swe dzieci, aby je polecić opiece Czarnej Patronki wędrującego ludu, św. Sarze.

Figury Najśw. Maryi Panny oraz św. Marii Magdaleny i św. Sary są wywożone w brunatno-błękitnej łodzi przybranej kwiatami na morze i wśród religijnych pieśni zanurzane w wodzie. Następnie po uroczystej procesji wracają do wznoszącego się nad morzem kościółka. W procesji tej, oprócz Cyganów, biorą udział miejscowi rybacy, pasterze i liczni turyści.

W kościółku tym pod wezwaniem Matki Boskiej i św. Marii Magdaleny panuje mrok, rozjaśniany jedynie migotliwym blaskiem licznych świec płonących przed figurami...

Na wieży kościelnej przechowywane są z wielką czcią relikwie dwóch Marii i św. Sary.

Czarne oczy Cyganów wpatrują się z ufnością w stojące na ołtarzu figury, zaś usta szepczą modlitwy w niezrozumiałym dla innych wiernych języku. A Cyganie polecają swym Świętym Opiekunom tułaczy swój los cygański i proszą o błogosławieństwo na dalszą bezkresną wędrówkę...

Od czasu do czasu słychać okrzyki "Vive les Saintes Maries! Vive la Sainte Sara! — Niech żyją święte Marie! Niech żyje św. Sara!"

Po trzech dniach wioska pustoszeje i zapada w monotonną zwyczajną ciszę swych szarych dni. A czarnowłosy lud wyrusza znowu w świat daleki, unosząc z sobą na prastare swe szlaki wędrowne bezgraniczne umiłowanie swobody i nieograniczonej niczym przestrzeni.

Czy Stygmaty
Są Dowodem Świętości

Twierdzenie, że wszyscy stygmatycy są świętymi, byłoby tak samo niedorzeczne jak twierdzenie, że wszyscy święci byli albo są stygmatykami. Właściwie stygmaty nie mają nic wspólnego z świętością. Żaden święty nie dochodzi do kanonizacji na podstawie tylko posiadanych przez niego stygmatów.

Słowo stygmat pochodzi z języka greckiego. Tłumaczy się je po prostu przez "znak", "piętno". Stygmatów używano w starożytności pogańskiej, u Greków i Rzymian, by znaczyć bydło, niewolników, a nawet żołnierzy. Były to znaki dokonane za pomocą rozpalonego żelaza. W Nowym Testamencie znajdujemy to słowo w ostatnim zdaniu listu do Galatów. Św. Paweł pisze: "Stygmaty Pana Jezusa na własnym ciele noszę." Czy to znaczy, że św. Paweł był stygmatykiem, tak jak to dzisiaj rozumiemy? Bynajmniej. Wszyscy egzegeci zgadzają się, by tłumaczyć to słowo u św. Pawła przez "znamię". Apostoł wspomina tutaj b l i z n y, które znaczyły jego ciało na skutek razów otrzymanych dla Chrystusa.

W dzisiejszym zrozumieniu rzeczy stygmatykiem jest ten, który pod tą czy inną formą nosi na swoim ciele ślady ran Chrystusa ukrzyżowanego. Mówiąc o "śladach", nie ograniczamy się tylko do ran widzialnych. Mogą to być bóle niewidzialne na zewnątrz. Przykład najwięcej z n a n y stygmatów niewidzialnych spotykamy u św. Katarzyny Sieneńskiej. Jej spowiednik, Rajmund z Kapuy, twierdzi, że odczuwała palący b ó l w miejscach ran Chrystusowych, aczkolwiek nie było to widoczne na zewnątrz.

W większości wypadków stygmaty są dostrzegalne wzrokowo. Są to rany, przeważnie krwawiące, umieszczone na dłoniach, stopach i boku, tak jak rany Chrystusowe na krzyżu. Jak sprawy przedstawiają się konkretnie?

Św. Franciszek z Asyżu

Jest rzeczą bardzo znamienną, że stygmatyków spotykamy dopiero w pierwszej połowie XIII wieku.

Starożytność chrześcijańska nie wspomina podobnych wypadków... Nie spotykamy tego zjawiska ani u świętych pierwszych wieków, ani u pustelników, ani u słupników czy innych nadzwyczajnych ascetów.

Pierwszym autentycznym stygmatykiem był św. F r a n c i s z e k z Asyżu.

Fakt ten jest stwierdzony w sposób oczywisty przez wszystkie jego pierwotne życiorysy. Ponadto sam K o ś c i ó ł wypowiedział się o autentyczności tych faktów przez usta papieży Grzegorza IX, Innocentego IV i Piusa XI. Ustanowienie święta liturgicznego w dniu 17 września, a zachowanego w nowym wydaniu kalendarza świadczy także o tym.

Stygmaty św. Franciszka należą do historii. Czy możemy powiedzieć to samo o innych wypadkach?

Parę lat temu doktor medycyny, A. Imbert-Goubeyre, usiłował zliczyć znane wypadki stygmatyków po XIII wieku. Aczkolwiek nie kompletne i nie zawsze ścisłe, zestawie-



O. Pio, kapucyn, stygmatyk włoski.

nie to daje nam obraz prawie zadowalający. Wylicza 321 wypadków, w których trzebaby przyjąć działanie Boże. Różne uzupełnienia, które trzeba poczynić, podnoszą cyfrę tę do 350. Liczba ta jest bardzo wysoka, ale nie szokująca, jeżeli wziąć pod uwagę ogólną liczbę świętych, choćby kanonizowanych po św. Franciszku.

W powyższej liczbie tylko 80 wypadków dotyczy świętych kanonizowanych, co świadczy o tym, że stygmaty nie zawsze są dowodem świętości.

Trzeba też zwrócić uwagę na to, że w liczbie stygmatyków więcej jest niewiast niż mężczyzn. Według Imbert-Goubeyre tylko około 50 mężczyzn, natomiast 300 niewiast. O. Thurston, wielki znawca tej dziedziny, uważa, że liczba mężczyzn stygmatyków jest o wiele mniejsza. Według niego powinno się właściwie uznać tylko św. Franciszka i ostatnio O. Pio. Wynikałoby z tego, że stygmaty były przywilejem niewiast.

O. Thurston pisze:

"Zważywszy ascezę życia i głębokie współczucie z męką Pańską, jakie spotykamy u takich świętych jak Jan od Krzyża, Filip Nereusz, Alfons Liguori i tak dalej, którzy nie byli stygmatykami, ta dysproporcja jest co najmniej uderzająca."

Wśród świętych niewiast są też zadziwiające różnice... Weźmy na przykład Teresę z Lisieux (1873-1897) i Gemmę Galgani (1878-1903). Pierwsza nie doznała stygmatów, druga natomiast była stygmatyczką, można powiedzieć "do przesady". Trudno jednak stwierdzić, że jedna miała mniejsze nabożeństwo do męki Pańskiej od drugiej. Istnienie czy brak stygmatów nie świadczy bynajmniej o stopniu intensywności życia mistycznego.

Bardzo ciekawa jest opinia św. Jana od Krzyża o stygmatykach.

Św. Jan od Krzyża

Na wiosnę 1585 roku miała miejsce w Lisbonie w Portugalii Generalna Kapituła Zakonu Karmelitów Bosych. Żyła podówczas w tej stolicy portugalskiej znana powszechnie stygmatyczka, Siostra Maria od Nawiedzenia, przeorysza klasztoru SS. Dominikanek. Powodzenie miała bardzo wielkie, tłum ciekawych oblegał nieustannie jej drzwi. Była to stygmatyczka idealna w oczach jej wielbicieli. Tylko wśród teologów wypadek ten był tematem dysput i niezgody. Większość świadków była zdania, że to, co się dzieje, jest cudem. Natomiast Jan od Krzyża patrzył na te sprawy bardzo sceptycznie. Jego współbracia na Kapitule robili mu z tego powodu wyrzuty... Pewnego dnia prosił go poważny O. Augustyn de los Reyes, by poszedł sam prze-

ANEGDOTA O LINCOLNIE

W chwili zdobycia przez wojska Unii Richmond, Va., stolicy Konfederacji, Lincoln obserwował przebieg bitwy z okrętu wojennego na rzece James. Obecność jego w pobliżu placu boju niepokoiła wszystkich. Kiedy dano mu to poznać, Lincoln zauważył: "No tak, gdyby ktokolwiek inny będąc prezydentem udał się do Richmond, niepokoiłbym się również... O siebie jednak jestem zupełnie spokojny!"

---

konać się. "Po co patrzeć na te oszustwa", odrzekł Jan od Krzyża, "zobaczycie, jak Bóg sam zrobi z tym porządek." O. Augustyn po części zgorszony poszedł sobie sam do stygmatyczki.

Gdy Jan od Krzyża opuszczał Grenadę, by udać się na Kapitułę, jego współbracia nalegali, by przywiózł im z powrotem relikwie od stygmatyczki z Lisbony. Inni Ojcowie tak też uczynili. Jednakowoż Jan od Krzyża nie chciał o tym słyszeć. W drodze powrotnej zauważył, że jego towarzysz podróży, O. Bartolome de San-Basilio, był po prostu obładowany pamiątkami po stygmatyczce: płótno nasiąknięte krwią z jej ran; flakoniki z wodą, w której stygmatyczka myła sobie ręce; obrazki jej ran... Jan od Krzyża nakazał mu wszystko odnieść, skąd to wziął. A gdy przyjechał do swego kasztoru, gdzie był przeorem, jego zakonnicy zadawali mu tysiące pytań:

— Ani jej nie widziałem — odpowiedział — ani też nie miałem zamiaru jej odwiedzić. Musiałbym się wstydzić swej wiary, gdybym sądził, że mogłaby pomnożyć się choć o jeden cal na widok tego rodzaju rzeczy.

Okazało się po jakichś trzech latach, że zakonnica oszukiwała swoje otoczenie. Została skazana przez Inkwizycję na bardzo surową pokutę. Umarła później bardzo pobożnie.

Możnaby przytoczyć jeszcze inne wypadki oszustwa, jak na przykład stygmaty niejakiego Palma d'Oria w południowych Włoszech. Papież Pius IX w 1875 roku nakazał przeprowadzić dokładne badania, w wyniku których sam określił wydarzenie jako oszustwo diabelskie.

Wniosek

Na temat poruszonego zagadnienia możnaby napisać długie rozprawy. Zadowolimy się dwoma uwagami O. Thurston z jego książki "Les Phenomenes Physiques du Mysticisme".

Uważa on, że w badaniu tego rodzaju wypadków jest konieczna największa roztropność. Zawsze jest możliwość współistnienia dobrego i mniej dobrego.

"Ośmielam się stwierdzić w sposób bardzo pozytywny, że niektóre osoby mają prawdziwe ekstazy albo rzeczywiste stygmaty, aczkolwiek nie są z tego tytułu świętymi."

"Pojawienie się stygmatów jest rzeczą bardzo zadziwiającą. Łączy się zawsze z pewnym rodzajem egzaltowanej świętości. Nie jest jednak samo w sobie gwarancją uświęcenia."

Dodajemy na zakończenie, że próby tłumaczenia niektórych lekarzy na przykład Charcot, jakoby stygmaty były związane wyłącznie z histerią, są już zaniechane i nie potrzeba ich tutaj przytaczać.

Nicolas Corte
(tł. Ks. Szymecki)

W Obronie Polskiego Pacierza

Po upadku Powstania Styczniowego 1863 roku wzmógł się ucisk Polaków na Ziemiach Polskich pod zaborem pruskim. Pruskie władze zaborcze zaczęły usuwać język polski ze szkół elementarnych. Jedynie tylko nauka religii i śpiewu kościelnego odbywała się w języku polskim.

Taki stan rzeczy trwał do wiosny 1901 roku.

W miesiącu maju 1901 roku, małe miasteczko koło Gniezna — Września, stało się głośne na cały świat.

W dniu 20 maja 1901 roku przyjechał na inspekcję do wrzesińskiej szkoły, niemiecki inspektor szkolny, Winter. W czasie wizytacji najstarszej klasy zapowiedział, że przywiózł z sobą nowe podręczniki do nauki religii w języku niemieckim.

Nauczyciele pruscy poczęli tłumaczyć dzieciom, że z religią jest niby jak z mlekiem... obojętnie — czy pije się je ze szklanki, czy też z filiżanki... Gdy te tłumaczenie nie odnosiły żadnego skutku, zaczęto dzieciom grozić.

Ale dzieci wrzesińskie nie przeraziły się gróźb:

— Przecież my Polacy! — mówiły między sobą — a Bismark powiedział: "Z Bogiem rozmawiam tylko w języku swej matki."

Bezpłatnie i gwałtem wciskany do rąk dzieci katechizm niemiecki, mała Bronisia Szwidorowiczówna, zmuszona, wprawdzie przyjęła, lecz przez fartuszek, bojąc się splamić swych czystych rączek, książką drukowaną w języku niemieckim. Inne zaś dzieci, już następnego dnia oddały niemieckie katechizmy nauczycielom, mówiąc:

— Nie wolno, nam Polakom, modlić się po niemiecku!

Dwudziestego maja 1901 roku zrobiono z polskiej szkoły pruskie kazamaty, w których niewinne polskie dzieci katowano oraz szydzono z nich za to, że po polsku się modliły...

Gdy w tej przymusowej katowni szkolnej kazano "opornym" małym bohaterom Wiary Świętej i Języka Praojców wstać i zrobić Znak Krzyża Świętego — to wszystkie dzieci powstały i mówiły po polsku, żegnając się nabożnie:

W Imię Ojca i Syna — lecz nie dokończyły biedne dzieci Znaku Krzyża Świętego, bo nagle zerwał się pruski oprawca, a pędząc po szkolnym areszcie, od pierwszego do ostatniego dziecka, bił wszystkie po twarzy...

Około godziny dwunastej tegoż pamiętnego dnia, zamknięte dotąd drzwi szkoły otwierają się i wychodzi pierwszy mały bohater i woła zapłakanym głosem:

— Jeszcze Polska nie zginęła!

W międzyczasie dookoła szkoły zebrał się tłum oburzonych ludzi. Naprężenie osiąga najwyższe napięcie. W drzwiach szkolnych ukazuje się dziewczynka drżąca i zapłakana — mówi:

— Całą klasę tak zbili i jeszcze biją — i pokazuje posiekane trzciną zakrwawione rączki...

Z rozdartych serc matczynych padają słowa sprzeciwu i rozpaczy... Tłum wzburzony wpada do szkoły.

Nauczyciele-zbiry uciekają w popłochu, przeskakując płot podwórza szkolnego. Zjawia się niemiecka policja i żandarmeria... Niespodziewa-

TRZEBA PAMIĘTAĆ, ŻE...

Abyśmy mogli zachować prawdziwą wiarę, abyśmy służyli Bogu i przestrzegali przykazań z głębokiej miłości do Boga, potrzebna jest nam łaska.

Łaska Boża jest to dar wewnętrzny, odnoszący się do duszy, nadprzyrodzony, ponieważ prowadzi człowieka do Boga, udzielony nam przez Boga dla uzyskania zbawienia. Łaska Boża udzielona człowiekowi jest dwojaka: uświęcająca i uczynkowa. Łaskę uświęcającą otrzymujemy w Sakramencie Chrztu św. i posiadamy ją do momentu popełnienia grzechu śmiertelnego (grzech śmiertelny zabija łaskę w duszy, podczas gdy grzech powszedni tylko ją osłabia). Utraconą łaskę uświęcającą odzyskujemy ponownie w Sakramencie Pokuty, zaś wszystkie inne sakramenty pomnażają i utwierdzają łaskę tą w naszej duszy.

Łaska uczynkowa jest darem, którego Pan Bóg udziela człowiekowi do spełnienia dobrych uczynków potrzebnych do zbawienia. Obie te łaski otrzymujemy od Boga dzięki zasługom Chrystusa Pana.

---

ny, a ulewny deszcz rozprasza tymczasem wszystkich...

Zaś na drugi dzień na budynku szkolnym widoczne były trzy wielkie, wymowne litery:

B. Z. P.

Litery te oznaczały słowa: "Boże, zbaw Polskę."

Zaczęły się przesłuchiwania oraz liczne bardzo aresztowania. W dniu 15 listopada 1901 roku nadszedł dzień procesu przed niemieckim sądem okręgowym w Gnieźnie...

Główna oskarżona, 40-letnia matka małej Piaseckiej, powtarza trybunałowi swoje słowa, skierowane w dniu 20 maja do niemieckich nauczycieli-siepaczy:

— *Nauka religii jest święta! A my matki odpowiadamy przed Bogiem za wychowanie naszych dzieci. Jeżeli nie umiecie mówić po polsku, to my tej nauki w szkole nie potrzebujemy i same sobie damy radę! Za sto marek nie pozwolimy sprzedać dusz naszych dzieci!*

Wielkie wrażenie w tym procesie wywołały słowa prostej i biednej matki, Agnieszki Gadzińskiej:

— *Jak moje dziecko po polsku odmawia pacierz i po polsku czyta w katechizmie, to ja się cieszę z tego i raduję! To jest wtedy moje szczęście, moje bogactwo, to jest moje wszystko! A gdy po niemiecku czyta, to mi się serce kraje, bo ono nie ma z tego żadnego duchowego pożytku, a ja go nie rozumiem!*

Po tych słowach na sali sądowej wśród przysłuchującej się publiczności, powstał ogólny szloch... Wszyscy płakali...

Pomimo tak jednolicie wyrażonej opinii publicznej niemieccy sędziowie po 5-godzinnej naradzie wydali wyrok skazujący na dwudziestu oskarżonych — nakładając na nich bardzo surowe kary...

Gdy 12 maja 1902 roku najwyższy sąd niemiecki w Lipsku wyrok gnieźnieński zatwierdził, w całym świecie powstało wielkie oburzenie. Prasa całego świata pisała z wielkim uznaniem i szacunkiem o dzieciach i rodzicach wrzesińskich.

Mali bohaterzy Wrześni bronili się mężnie jeszcze przez trzy lata... Pokolenie wyrosłe z dzieci Wrześni zadecydowało po Pierwszej Wojnie Światowej, że Poznańskie — jako Ziemia Polska wróciło do Polski.

Jak przeminął niemiecki ucisk religijny na Ziemiach Polski, tak również przeminie obecny ucisk religijny w Katolickiej Polsce. Zwycięstwo odniesie Krzyż!

J. G.

Organizacja Narodów Zjednoczonych

Kiedy Ojciec Święty Jan XXIII wspomniał w swoim Orędziu Bożonarodzeniowym 23 grudnia 1962 roku, że pokój powinien być celem starań wszystkich ludzi we wszystkich czasach i wskazał na skuteczne zażegnanie niebezpieczeństwa wojny, które zawisło nad światem, to zarazem dodał, że katolicy powinni gorliwie współpracować z tymi wszystkimi organizacjami międzynarodowymi, które sobie stawiają za cel pogłębianie współpracy ludzkiej na skalę światową.

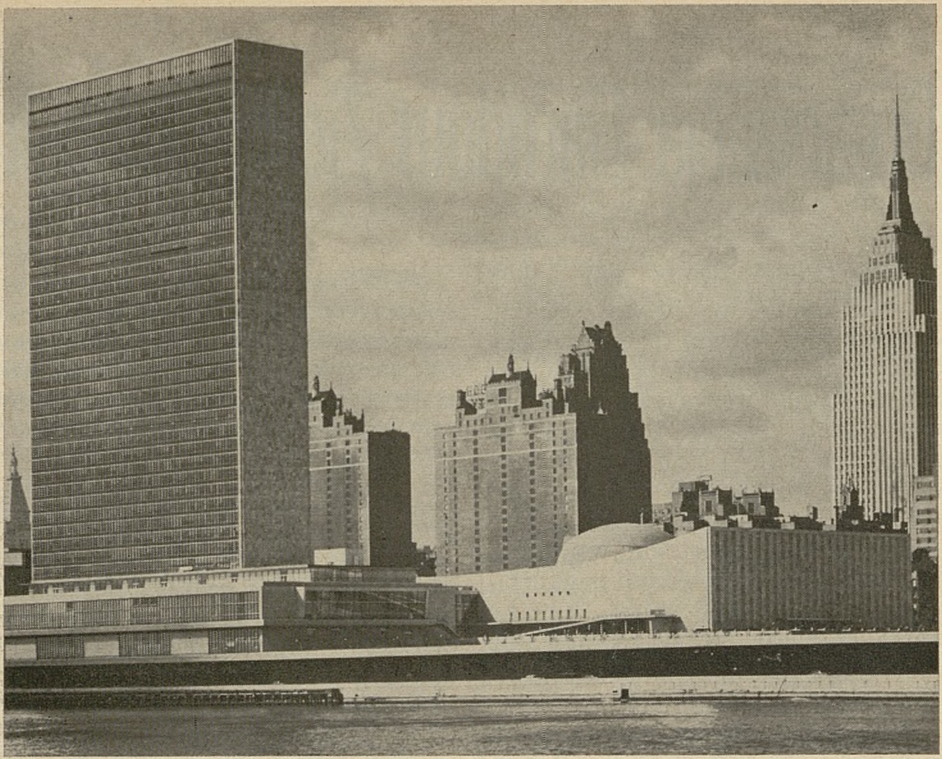
Wprawdzie Papież nie wymienił wyraźnie, które instytucje międzynarodowe miał na myśli, ale niewątpliwie nie pominął największej organizacji o zasięgu światowym — Organizacji Narodów Zjednoczonych — z tej prostej przyczyny, że w tej chwili wszystko, co się dzieje w świecie, ma z nią taką czy inną łączność.

Gdyby jednak komuś nie wystarczało to polecenie, to można dodać, że Stolica Apostolska, choć nie należy formalnie do tej organizacji, to jednak ściśle z nią współpracuje w wielu dziedzinach. Ma bowiem swoich przedstawicieli w niektórych komisjach, popiera ją moralnie przez składanie ofiar na rozmaite jej fundusze. Dodać też można, że wielką pomocą dla Rzymu są katolicy amerykańscy, którzy mają specjalny oddział przy swej naczelnej organizacji charytatywnej — NCWC — będący łącznikiem między nią a Organizacją Narodów Zjednoczonych.

NCWC utrzymuje specjalne biuro w New Yorku, które jest zarazem miejscem spotkań i informacji dla katolików pracujących w ONZ lub przyjeżdżających tam, aby zapoznać się z pracami tej organizacji.

Ponieważ rola ONZ rośnie i nadal pewnie róść będzie, nie od rzeczy będzie, aby każdy z nas miał bodaj ogólne pojęcie o historii oraz strukturze tego najwyższego parlamentu o charakterze międzynarodowym, który zarazem jest sędzią i stróżem pokoju i bezpieczeństwa w dzisiejszym świecie. To pozwoli nam lepiej uświadomić sobie, że jesteśmy nie tylko obywatelami jakiejś miejscowości i jednego państwa, ale również obywatelami świata.

O tym, jak doszło do założenia ONZ, możnaby napisać całe tomy. Usiłowania ludzkie, aby stworzyć podobną organizację ponad państwową, sięgają czasów starożytnej Grecji... Podobne ambicje mieli Rzymianie. W średniowieczu mieli je Niemcy, marzący o "państwie rzymskim", ale narodu niemieckiego. Nawet ze strony Stolicy Apostolskiej były w średnich wiekach próby, aby zjednoczyć bodaj narody chrześcijańskie — nie tylko religijnie, ale i politycznie. Zaś po pierwszej wojnie światowej, w 1919 roku, powstało pierwsze zjednoczenie w postaci Ligi Narodów. Ale zawsze w tych wszystkich wypadkach na drodze do zjednoczenia stanęły albo szowinizmy narodowe,



Siedziba Organizacji Narodów Zjednoczonych w New York, N.Y. (RNS Photo)

albo ambicje imperialistyczne, albo wewnętrzna słabość...

Niemniej, ani praca teologów i filozofów o międzynarodowych prawach narodów i o jedności rodzaju ludzkiego, ani nieudałe doświadczenie z Ligą Narodów — nie poszły na marne.

Jednak trzeba było nowej wojny, straszliwej pożogi drugiej wojny światowej, aby doprowadzić ludzkość do utworzenia prawdziwie międzynarodowej i ponad państwowej organizacji, która czasem wydaje się, iż jest kiepską "szopką polityczną" czy "kolosem na glinianych nogach", ale która z roku na rok zyskuje sobie coraz większe uznanie.

Pierwszym krokiem w zrealizowaniu tej organizacji było ogólne uświadomienie sobie jej potrzeby w chwii napadu Niemiec na Polskę i tym samym rozpoczęcia drugiej wojny światowej...

Liga Narodów okazała się już bezsilną. Wojna światowa zaczęła się przeciągać i okazało się, że nie ma mowy o rychłym i łatwym zwycięstwie; że można je osiągnąć tylko zgodnym współdziałaniem wielu... Wtedy zrodziła się w umysłach mężów stanu Ameryki i Anglii idea wciągnięcia do współpracy nie tylko te narody, które uległy brutalnej przemocy nazistów Hitlera, ale i inne narody.

Zrozumiano powszechnie, że pokój i bezpieczeństwo oraz dobrobyt i postęp może zapewnić ludzkości tylko silna organizacja międzynarodowa.

Zaczęto od "Londyńskiej Deklaracji" z 12 czerwca 1941 roku, mówiącej, że wszystkie narody prowadzące wojnę z Niemcami — walczą, aby ustanowić nowy świat — świat wolny i bezpieczny od agre-

sji. W sierpniu tegoż roku, ogłosiły Stany Zjednoczone i Anglia "Kartę Atlantycką, głoszącą o życiu narodów w wolności i bezpieczeństwie w swoich granicach, o potrzebie rozbrojenia i utworzenia stałego systemu ogólnego bezpieczeństwa.

W dniu 1 stycznia 1942 roku zjechali się przedstawiciele 26 narodów i podpisali deklarację współpracy z "Kartą Atlantycką".

Zjazd ten nazwał Prezydent Roosevelt Zgromadzeniem Narodów Zjednoczonych. Jako pierwszy cel postawili sobie zebrani przedstawiciele państw pokonanie hitleryzmu, a następnie zabezpieczenie pokoju. Plany nowopowstałej organizacji miały opracować cztery mocarstwa: Ameryka, Anglia, Chiny i Rosja.

W październiku 1943 roku odbył się zjazd ministrów spraw zagranicznych tych państw w Moskwie, a konferencja w Teheranie w grudniu 1943 roku, doprowadziła do uzgodnienia podstawowych przepisów. W 1944 roku odbył się nowy zjazd w Dumbarton Oaks, koło Waszyngtonu, który zakończył się w październiku ostatecznym ustaleniem nowej organizacji międzynarodowej.

Ustalone na zjeździe propozycje rozesłano do narodów świata, będących w stanie wojny z państwami tak zwanej "osi", to jest Niemcami, Japonią i Włochami.

Ostateczne ustalenie konstytucji tej nowej organizacji wyznaczono na 25 kwietnia 1945 roku z tym, że w zjeździe będą mogły wziąć udział państwa, które do 1 marca 1945 roku wypowiedzą wojnę państwom "osi".

Na wiadomość o tym, 10 nowych państw wypowiedziało wojnę państwom "osi" — tak, że gdy do nich dołączyły się państwa uwolnione z pod okupacji niemiecko-japońskiej — liczba uczestników konferencji w San Francisco doszła do 46, a kartę czyli konstytucję Organizacji Narodów Zjednoczonych podpisało 51 państw.

Prace nad konstytucją trwały dwa miesiące. Dnia 24 października 1945 roku nowa organizacja otrzymała uznanie, to jest ratyfikację przez wszystkie państwa zwycięskie. Od tego czasu dzień ten znany jest jako "Dzień Narodów Zjednoczonych".

Obecnie należy do Organizacji Narodów Zjednoczonych około 110 państw. Obrady toczą się w pięciu językach urzędowych: angielskim, chińskim, francuskim, hiszpańskim i rosyjskim. Istnieje też olbrzymi sztab tłumaczy, którzy równocześnie przekładają przemówienia na pięć innych języków.

Podstawę utrzymania tej organizacji, której biura liczą prawie kilka tysięcy pracowników, stanowi opłata członkowska, składana stosownie do liczby mieszkańców i zamożności państwa. Ameryka płaci 10 centów od głowy; Francja i Norwegia 6 centów. Najwięcej kłopotów z opłatą członkowską ma ONZ z Rosją sowiecką, która za to wykorzystuje dla własnych celów przywilej osławionego "weta"...

Cele, które stawia sobie Organizacja Narodów Zjednoczonych, są wyliczone w konstytucji i mają na oku zabezpieczenie międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa.

Ujęte są następująco:

1. Zbiorowa akcja przeciw jakiejkolwiek napaści zbrojnej.
2. Pokojowe załatwianie wszystkich międzynarodowych sporów — przy pomocy rokowań, pośrednictwa, jednania i rozejmu sądowego.
3. Rozwój przyjaznych stosunków między narodami, opartych na wspólnym poszanowaniu równości praw i prawa samostanowienia narodów.

4. Poszanowanie dla zasady międzynarodowej współpracy celem zapewnienia narodom dobrobytu gospodarczego i społecznego oraz zachęcanie do poszanowania praw ludzkich i wolności dla wszystkich bez względu na rasę, język lub religię.

5. Wszyscy członkowie zobowiązują się do unikania w stosunkach międzynarodowych grożenia albo używania siły celem naruszenia granic innych państw względnie politycznej niezależności.

Organizacja Narodów Zjednoczonych nie jest jakimś "ponad państwem" i nie jest "państwem państw". Nie ma prawa wydawania ustaw obowiązujących państwa. Posiada jednak maszynerię, która ułatwia osiągnięcie tych zamierzeń.

ONZ składa się ze Zgromadzenia Ogólnego, do którego wchodzą wszystkie państwa będące członkami z równym głosem; z Rady Bezpieczeństwa, do której wchodzi 11 członków, z czego 5 członków, a to Ameryka, Anglia, Chiny, Francja i Rosja mają tak zwane "prawo weta"; z Rady Gospodarczej i Społecznej, liczącej 18 członków; z Rady Powierniczej, zajmującej się pewnymi terytoriami, które do tej pory nie uzyskały niepodległości; z Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości, Sekretariatu oraz wielkiej ilości rozmaitych komisji i komitetów zajmujących się specjalnymi problemami; wreszcie z sieci innych organizacji międzynarodowych afiliowanych.

Są to agencje niezależne, ale współpracujące z Organizacją Narodów Zjednoczonych.

Najważniejsze z nich są następujące: IAEA — Międzynarodowa Agencja Energii Atomowej. ILO — Międzynarodowa Organizacja Pracy. FAO — Organizacja Żywnościowa i Rolnicza. UNESCO — Organizacja Narodów Zjednoczonych dla Kultury, Nauki i Wychowania. WHO — Światowa Organizacja Zdrowia. BANK — Bank dla Odbudowy i Rozwoju. IFC — Międzynarodowa Korporacja Finansowa. IDA — Stowarzyszenie dla Rozwoju Międzynarodowego. IGAO Międzynarodowa Organizacja Cywilnej Awiacji. FUND — Międzynarodowy Fundusz Monetarny. UPU — Światowy Związek Pocztowy. ITU — Międzynarodowa Unia Telekomunikacyjna. WMO — Światowa Organizacja Metereologiczna. IMCO — Międzynarodowa Morsko Doradcza Organizacja. GATT — Międzynarodowa Organizacja Handlowa.

Nazwy ich mówią o ich celach. Skróty wzięte są z języka angielskiego. Jeżeli ktoś chce otrzymać dokładniejsze informacje, niech napisze do United Nations Information Office — United Nations — New York. Stamtąd otrzyma materiał w jednym z oficjalnych języków i kopertę z pięknymi znaczkami wydanymi przez tę organizację, która posiada własną pocztę.

Jej główne biura znajdują się w gmachu zbudowanym za cenę 65 milionów dolarów, na terenie podarowanym przez John Rockefeller'a Jr., nad Easter River, między ulicą 42-48. Gmach ma 39 pięter i 10,000 okien.

Znajduje się tam kaplica międzywyznaniowa, zbudowana za prywatne fundusze. Sama organizacja jest bezwyznaniowa. Może jednak nadejdzie czas, że da się nakłonić do uznania Boga za Stwórcę, Pana i Rządcę wszechświata. Ale chwila ta wydaje się na razie daleka, ze względu na wielką liczbę państw pogańskich i niewierzących. Jednak obrady zaczynają się często minutowym modlitewnym milczeniem.

O. Marcel Pasiecznik, O.F.M.

Polscy Badacze Afryki i Australii

Zdawać by się mogło, że "Czarna" część świata przez długie lata była jakby na uboczu zainteresowania Polaków.

Jednak wśród badaczy różnych narodowości, naukowców zajętych pracami nad usuwaniem "białych plam" z map zarówno "Czarnego Lądu" jak i Australii — nie brak także Polaków.

Już w latach 1778-1805 polski podróżnik, archeolog, orientalista i pisarz Jan Potocki (1761-1815) podróżuje po Afryce Północnej. Najcenniejszą wśród wielu jego prac jest "Podróż po cesarstwie Marokoańskim". Zawiera ona wiele szczegółów geograficznych. Jako jeden z pierwszych badaczy podkreśla znaczenie studiów nad historią geografii na Bliskim Wschodzie.

W Afryce Zachodniej przebywał Stefan Rogoziński-Szolc (1860-1896). Wespół z Klemensem Tomczakiem i Leopoldem Janikowskim zorganizował on polską ekspedycję naukową w głąb Kamerunu w czasie, gdy kraj ten stanowił "białą plamę" na mapach świata... Usiłuje on zająć Kamerun dla Polski i stworzyć tam niezależną kolonię polską, któraby mogła zastąpić wykreśloną podówczas z map politycznych Polskę...

Przeprowadzone przy tej okazji badania przyniosły wiadomości o górach Kamerunu. Z wyprawy afrykańskiej Rogoziński-Szolc przywiózł cenne zbiory przyrodnicze, etnograficzne i antropologiczne. Część tych zbiorów znajduje się obecnie w Muzeum Kultur Ludowych w Młocinach koło Warszawy.

Obok Potockiego i Rogozińskiego, Afrykę Północną badał również Jan Dybowski (1885-1928).

Dybowski przeprowadził badania w Algierii i na Saharze, a następnie w dorzeczu Kongo, gdzie dokonał przejścia wzdłuż biegu tej wielkiej rzeki.

W badaniach nad ludem karłów murzyńskich, Pigmejów, zasłużył się uczony polski, antropolog, Jan Czekanowski (ur. 1882). Materiały zebrane tam opublikował w pracy pod tytułem "Forschungen im Nil-Kongo-Zwischengebiet — Badania w międzyobszarze Nil-Kongo", wydanej w Lipsku w 1924 roku.

W Wschodniej Afryce przeprowadzali badania przyrodnicy Antoni Pisuliński (1860-1950) i Antoni Jakubski (ur. 1883), profesor zoogeografii na uniwersytecie poznańskim. Przeprowadzili oni badania na wyżynach Wschodniej Afryki, gdzie samotnie dokonali wejścia na szczyt góry Kilimandżaro.

W Południowej Afryce przebywał geobotanik Antoni Rehman (1840-1917). Z podróży tej i przeprowadzonych tam badań napisał szereg artykułów i rozpraw naukowych ogłoszonych w czasopismach krajowych i zagranicznych.

Jeden z francuskich fortów na Saharze nosi nazwę fort "Motyliński". Jest to nazwisko Polaka, oficera Legii Cudzoziemskiej. Urodził się on w Afryce, w kolonii francuskiej, i zasłużył się później jako badacz ludów wnętrza Sahary. Był jednym z nielicznych badaczy, którzy zdobyli rysunki z grot saharyjskich.

MOWA

Szerokim korytem rzeki płynęła woda wartkim nurtem. Była czysta i zdrowia. Żyły w niej różnego rodzaju ryby i czuły się dobrze. Pewnego dnia z sąsiedniej garbarni spuszczono ściekami wodę brudną i trującą. Szybko połączyła się z falami. Skutki były zastraszające... Ryby, które dostały się w zasięg zatrutej wody, ginęły... W krótkim czasie powierzchnia rzeki była pokryta trupami ryb. Szkoda była bardzo wielka.

Podobnie bywa z mową ludzką. Są ludzie, których słowa zieją nienawiścią, zazdrością i podejrzeniami, ociekają przekleństwami i brudym moralnym. Biedny jest każdy, który dostanie się w ich zasięg. Zatruwają życie wszystkim dookoła... Baczmy, aby nasze usta nie stały się zatrutym źródłem.

M. Nieznana

Afrykę zwiedzał również Henryk Sienkiewicz, skąd pisał swe "Listy z podróży"' a jego powieść "W pustyni i w puszczy", zawierająca wspaniałe opisy przyrody tego lądu i charakterystykę jego mieszkańców, zawdzięcza swe powstanie podróżom pisarza po Afryce.

Wspomnieć tu również należy o Maurycym Beniowskim (1741-1786). Ten konfederat, zesłaniec, podróżnik, gubernator i władca Madagaskaru, położył podwaliny pod panowanie Francji na tej wyspie. Pozostawił on obszerne pamiętniki. Ich oryginały znajdują się w Muzeum Brytyjskim w Londynie.

Uzupełniając obraz podróżnictwa polskiego i historię badań na terenie Afryki, wspomnieć należy również podpułkownika Stanisława Skarzyńskiego (1899-1943), który w 1931 roku przeleciał nad lądem Afryki 25 tysięcy kilometrów. W 1934 polscy taternicy zdobyli szereg szczytów Atlasu, a w Liberii polscy pionierzy założyli plantacje.

Podróżnictwo polskie dotarło również dość późno w ubiegłym stuleciu do Australii.

Pierwszym z polskich badaczy tego lądu był Paweł Edmund Strzelecki (1797-1873). Odbył on podróże do Ameryki Północnej i Południowej, wysp Oceanii, Nowej Zelandii i Jawy. Strzelecki wylądował w 1838 roku w Australii i poświęcił się badaniom tego lądu, przyczyniając się znacznie do gospodarczego rozwoju Australii. Odkrył on pokłady złota w okręgach Wellington i Bathurst, zbadał gospodarcze znaczenie wielkich obszarów Nowej Południowej Walii i Tasmanii oraz pasmo Alp Australijskich.

Najwyższemu szczytowi tych gór nadał nazwę "Góra Kościuszki".

Pozostawił po sobie szereg prac naukowych, które stały się podstawą do dalszych badań tego mało wówczas znanego kontynentu. Za zasługi położone na polu badań geograficznych otrzymał złoty medal od Królewskiego Towarzystwa Geograficznego w Londynie oraz honorowy doktorat uniwersytetu w Oxford.

Imieniem Strzeleckiego nazwano rzekę i przełęcz górską w Alpach Australijskich, górę w Południowej Australii oraz szereg gatunków roślin i zwierząt.

W Australii przebywali również przez dłuższy czas Sygurt Wiśniowski (1841-1892), znany w beletrystyce podróżniczej z książki pod tytułem "Dziesięć lat w Australii", ornitolog K. Malsburg oraz na początku XX wieku bakteriolog Jan Danysz, znawca metod walki z plagą królików, gnębiącą Australię.

Badania etnograficzne na wyspach Oceanii i Australii prowadził Jan Kubary (1846-1896). Do Australii zawijał również w swych podróżach Józef Konrad Korzeniowski oraz Adam Mierosławski.

Henryk Galat

Obowiązki Patriotyczne

W zasadzie nikt nie zaprzecza, że skoro miłość ojczyzny i narodu jest święta, to nie tylko ona sama jest obowiązkiem, lecz i praktycznie nakłada ona obowiązki, niesie z sobą powinności.

Skoro bowiem patriotyzm jest cnotą, to musi on wykazać się czynem. Jakiż jednak jest pierwszorzędny obowiązek po zdobyciu tej cnoty?... Naturalnie, wzrastanie w niej, doskonalenie jej w myśl przykazania ewangelicznego, które odnosi się do całego naszego życia i do każdej cnoty czy powinności: "Bądźcie doskonałymi, jak i Ojciec wasz niebieski doskonały jest."

Tak samo musimy pamiętać, że jeżeli ojczyzna nasza reprezentuje w świecie pewien odcień chwały Bożej, gdyż narody istnieją z woli Bożej i ku chwale Bożej jak wszystko inne, to widać z tego, że jest naszym obowiązkiem pomnażać chwałę Bożą przez życie "bosko i szlachetnie" i przez lepsze poznawanie tego, co Bóg zdziałał i chce zdziałać w świecie przez Polaków i przez świadome pielęgnowanie wartości zwyczajów i kultury narodowej oraz przez szerzenie tej kultury własnym przykładem i każdym innym sposobem wśród obcych.

Dlatego też powinniśmy przede wszystkim zabiegać o coraz lepsze poznanie swego narodu i jego kultury. Jeżeli żyjąc we własnym kraju i ulegając przykładom współziomków oraz wpływowi otoczenia, żyjącego kulturą i obyczajem narodowym, można mieć mało świadomej miłości ojczyzny i mało postępować w rozwoju własnych patriotycznych uczuć, to tym więcej grozi to na emigracji, gdzie żyjemy w otoczeniu, które pragnie nas jak najprędzej zasymilować jako przybyszów nie tylko przez przyjęcie przez nas obywatelstwa, ale i przez wyrzeczenie się związków z własnym narodem...

Pozatem, prawie każdy z nas wyniósł zwykle tylko elementarne pojęcie o swoim narodzie, szczególnie, gdy nie uczęszczało się do szkoły polskiej i zdanym się było na poznanie polskości tylko przez rodziców i tradycje rodzinne. Jeśli nadto doda się do tego tu i tam brak zdolności wychowawczych u rodziców lub po prostu zaniedbanie oraz przesadną pogoń za wzbogaceniem się, to na pewno potrzeba świadomej pracy nad poznaniem obowiązków patriotycznych jest widoczna jeszcze lepiej...

Pierwszą więc rzeczą po zrozumieniu swej powinności winno być dbanie o to, aby poznawać coraz lepiej własny naród, jego kulturę oraz kraj.

Odnosi się to do wszystkiego, co dotyczy kraju ojców naszych, a więc znajomości geografii, historii, kultury i życia współczesnego... Ziemia Polska jest Ziemią Pańską, jest ona ogrodem, gdzie wyrósł nasz pień rodzinny. Trzeba zatem znać jej wielkość i położenie w świecie, jej krajobraz, jej świat roślin i zwierząt...

To wszystko domaga się, abyśmy w domu mieli mapę Polski w jej dawnych granicach ale i obecnych... Takie to wszystko wydaje się konieczne... A jednak w ilu rodzinach brak mapy Ziem Polskich, brak też książek i albumów ukazujących piękno ojczystej przyrody?

Potrzeba również zapoznać się z dziejami narodu, aby zrozumieć jego dziwne koleje dawniej i teraz, jego wzloty ale i upadki oraz jego wkład w kulturę świata; ale nade wszystko trzeba poznać jego kulturę, obyczaje i zwyczaje. To wszystko jest jednym ze znamion prawdziwej kultury człowieka, gdy stara się poznać nie tylko to, co przynosi mu natychmiastowe korzyści materialne,

ale i to, co dobre i piękne i co rozwija i uszlachetnia jego ducha.

Kto tego nie zna, ten nie rozumie swego narodu, ten nie rozumie sam siebie i może łatwo popaść w kompleks niższości i wstydzić się swego pochodzenia, zamiast nim szczycić się!

Kto zaniedbuje się pod tym względem i nie dokłada starań, aby pogłębić swe związki kulturalne z krajem, temu trudno będzie spełnić szlachetny obowiązek prawdziwego promieniowania kulturą ojczystą wśród obcych.

A jest to obowiązek ścisły "dlatego, że kultura jest pewnym dobrem, które jako takie winno być niesione wszędzie, gdzie może być przyjęte, a po wtóre dlatego, że przy pokojowej konkurencji wielu kultur, niewątpliwie wszyscy skorzystają, jako że najlepsze elementy przyjmą się i zwyciężą; nastąpi wymiana dóbr, podnosząca poziom ogólny" (Ks. Bocheński).

Gdzie tego poczucia "misji i apostolstwa polskości" brakuje, tam prędko upada poczucie łączności z narodem, tam serce polskie przestaje być polskie, tam zostaje człowiek mówiący po polsku i dbający o polskość tyle, że wykorzystuje uczucia innych, aby zebrać osobiste korzyści materialne, czy to jako polityk dla zdobycia dla siebie polskich głosów w wyborach, czy jako wydawca, że drukuje tylko to, co przynosi mu bezpośrednią korzyść, czy jako kupiec, aby zjednać dla siebie klientów...

Nie jest to w pełni złe, ale jest to tylko minimum tego, co dla polskości można uczynić i co czynią nawet obcy zupełnie ludzie...

Ideałem zaś jest żyć polskością, żyć w łączności z Katolicką Polską i Polonią danego kraju, żyć i pracować w miarę sił i zdolności, aby utrzymać polskość w swoim domu i otoczeniu. Ideałem byłoby zastosować do swego życia to, co mówi hymn Tobiasza w brewiarzu o losie Żydów w rozproszeniu: "Sławcie Go, synowie Izraela, wobec pogan, gdyż to On rozproszył nas między nimi. Okazujcie tam Jego wielkość, chwałę Jego głoście wobec wszystkich żyjących."

Jest rzeczą pewną, że rozbiory Polski i następujące potem zrywy narodowe w powstaniach oraz udział polskiej emigracji w walkach o wolność innych narodów, przyczyniły się do rozbudzenia umiłowania wolności i patriotyzmu u innych ale i lepszego poznania różnicy między tym, co jest naród i czym jest państwo. Tak samo patriotyzm polskich rzesz emigracyjnych obok patriotyzmu żydowskiego narodu, był i jest przedmiotem podziwu i zazdrości...

Przy wszystkich jednak naszych przymiotach, nie brak nam wielu wad i zaniedbań... Dlatego też weźmy sobie jako materiał do rozważań i rachunku narodowego sumienia następujące uwagi:

1. Nie wolno być wobec polskości biernym, tym bardziej zrywać z nią praktycznie przez to, że ktoś usuwa się od Polaków, od polskich parafii i organizacji, od polskich imprez. Kto tak postępuje, ten nie spełnia swoich obowiązków patriotycznych i czyni krzywdę nie tylko narodowi, ale okazuje niewdzięczność i brak prawdziwej kultury, a nadto czyni wielką krzywdę własnym dzieciom! Żadne bowiem zerwanie z tradycją rodzinną, do której należy i świadomość pochodzenia oraz język, nie przynosi błogosławieństwa w życiu, gdyż jest połączone albo z nieuctwem, którego dzieci się wstydzą, albo z przesadną troską o rzeczy materialne, co czyni dzieci samolubne i bez ducha poświęcenia. Jest to niesprawiedliwe i niesłuszne wydziedziczenie swoich dzieci z wartości duchowych, które powinny one odziedziczyć, a których nie odziedziczyły; jest to wydziedziczenie gorsze, niż zostawienie ich bez majątku.

2. Żyjąc w otoczeniu kulturalnym i cywilizacyjnym trochę innym od tradycji, zwyczajów i zdala od pnia narodu, musimy uczyć się umiejętnie nie tylko dzielić swoje uczucia, ale i swoją kieszeń. Poza granicami kraju polskość musi bronić się

własnymi s i ł a m i, musi własnym kosztem utrzymać prasę, wydawnictwa, szkoły, organizacje i parafie. Nie wolno więc wobec nich stać na uboczu, czekać, "aż się dorobię", a garnąć się jedynie do organizacji asekuracyjnych i innych, "bo tam większy zysk i procent", tym bardziej, że polskie instytucje finansowe czy asekuracyjne dają nie tylko korzyści materialne, ale są jednocześnie ostoją polskości i chętnie obracają wolne fundusze na cele polonijne czy pomocy dla ludności w Polsce.

3. W tej chwili toczy się wielka dyskusja, czy należy dbać o język polski i jak to czynić. Istnieje bowiem szansa dla niego, ze względu na to, że Stany Zjednoczone, będąc pierwszą potęgą świata, potrzebują l u d z i znających prawie wszystkie języki świata. Zatem trzeba wprowadzać język polski do szkół przy polskich parafiach, gdzie był powinien przetrwać do tego czasu, choćby tylko dlatego, aby młodsze pokolenie mogło porozumieć się z pokoleniem starszym...

Należy cieszyć się z tego odrodzenia, choć powtarzam, że o wiele lepiej byłoby, gdyby go tak pochopnie nie usunięto pod błahymi pozorami. Ale prawdziwą szkołą języka był zawsze i pozostanie dom rodzinny... Tam jest kuźna polskości, tam jest jedyna i stała sposobność do mówienia po polsku... Potrzebne jest wprawdzie, a nawet jest konieczne dostosowanie się do miejscowych warunków życia, ale w żadnym wypadku kosztem własnego języka czy tradycji. Dobrzy i rotropni rodzice mogą tu z d z i a ł a ć cuda. Trzeba wprawdzie walczyć o swoje prawa do polskości w szkole i w kościele, ale nie spuszczać się tylko na nich, gdy chodzi o utrzymanie języka czy polskości. R o l a szkoły i kościoła w tych sprawach została z konieczności ograniczona i zmieniona z powodu z m i a n y warunków życia w Ameryce. Również wykształcenie księży w niepolskich seminariach i pochodzenie księży z rodzin, które zaniedbały język i tradycje polskie przyczyniło się do strat na tym odcinku życia polonijnego...

4. Za swój naród trzeba modlić się. Trzeba również modlić się, aby móc spełnić swój obowiązek patriotyczny i wzrastać w cnocie miłości ojczyzny. Skoro bowiem mamy obowiązki, musimy starać się o pomoc Bożą do ich spełnienia. Kto tego nie czyni, nie jest pełnym chrześcijaninem. Trzeba to czynić nie tylko okazyjnie, ale możliwie stale: przez jakiś akt strzelisty, przez włączenie tej intencji do swego pacierza, przez u d z i a ł w urządzanych nabożeństwach i przez starania, aby inni r ó w n i e ż modlili się. Niech jako porywający przykład do tych modlitw p o s ł u ż y nasza K r u c j a t a M o d l i t w za Polskę przez czynny u d z i a ł w Bukiecie Duchownym dla Królowej Polski.

5. Trzeba manifestować swą polskość przez u d z i a ł w rozmaitych występach i obchodach narodowych. To bowiem pozwala nie tylko utrzymać uczucia gorące, ale wzmacnia również więź z narodem. Gdy bierzemy udział w jakimś obchodzie narodowym publicznym, to bierzmy go czynnie, krocząc w szeregach pochodu, a nie będąc tylko biernym widzem... Jeden Polak maszerujący w szeregu znaczy więcej, niż dziesięciu stojących na chodniku...

6. Trzeba godnie reprezentować polskość i swój naród w domu, wobec własnych dzieci, w sąsiedztwie, w parafii oraz we wszelkich kontaktach z ludźmi.

Szczytowym i d e a ł e m byłoby pamiętać s ł o w a poety Zygmunta Krasińskiego: "B y ć Polakiem, to żyć bosko i szlachetnie" oraz słowa Biskupa Ignacego Krasickiego:

Święta miłości kochanej ojczyzny,
Czują cię tylko umysły poczciwe.
Dla ciebie zjadłe smakują trucizny,
Dla ciebie więzy, pęta nie zelżywe...
Byle cię żywić, byle ciebie wspierać,
N i e ż a l ż y ć w n ę d z y,
n i e ż a l i u m i e r a ć.

O. Marcel Pasiecznik, O.F.M.

Język Polski Liczy Przeszło 300 Tysięcy Wyrazów

Ile wyrazów ma język polski? Na oko biorąc (a raczej na ucho) około 800 wyrazów.

Tyle wyrazów obraca w kółko przeciętny warszawiak swym językiem. Taki zapas słów starczy mu i do wyrażenia swych uczuć, i stanów psychicznych, i czynności różnych związanych z zarobkowaniem i codziennym życiem.

Dwa razy tyle słów, bo blisko 1,500 używa już chłop polski spod Sieradza lub Pułtuska. Dochodzą tu bowiem rozliczne wyrazy będące synonimami roślin, zwierząt i narzędzi pracy.

Zaś o niektórych współczesnych literatach mówią złośliwi, że mają bogate słownictwo obracające się w kręgu "aż" 2,000 słów... No, bo literaci nie mają stylu tak bogatego, jak Mickiewicz, Sienkiewicz, czy Żeromski.

Faktem jest jednak, że do przeciętnej produkcji dziennikarskiej wystarczy bardzo skromny zapas słów, a mianowicie ten, którym z upodobaniem wielkim "operują" dziennikarze różnych agencji prasowych.

Czy jednak to oznacza, że język polski jest tak ubogi?

Nie! w słowniku Lindego, wydanie z lat 1854-60 jakiś zapaleniec obliczył ilość wyrazów. Doszedł do sumy 58,756 wyrazów.

Biliziński uzupełniając w ramach konkursu Polskiej Akademii Umiejętności ów słownik, opracował przeszło 10,000 "haseł", a których w słowniku Lindego nie było...

Tak zwany "Słownik Wileński", wydany w 1861 roku, przekroczył już 100,000 słów. Jednak rekord bije 8-tomowy "Słownik Warszawski" z lat 1900-1926, który zawiera ponad 300,000 wyrazów i to wyrazów rdzennie polskich.

W plejadzie owych 300,000 słów druzgocącą większość stanowią słowa rodzime. Jak obliczył kiedyś Julian Szwed, język polski przyswoił sobie z obcych języków tylko 14,970 wyrazów, co wobec 300,000 słów pochodzenia rodzimego jest przysłowiową kroplą w morzu.

Wśród tej blisko 15,000 gromady wyrazów obcych, 5,200 przyswoiliśmy sobie z łaciny; 3,900 z greki; 2,000 z niemieckiego; 1,780 z francuskiego; 580 z włoskiego; 280 z angielskiego; 65 z węgierskiego; 40 z holenderskiego; 30 z skandynawskiego.

Z rodziny języków słowiańskich pożyczyliśmy tylko 350 wyrazów, w tym 200 od Ukraińców; lwią rolę odegrali tu polscy poeci pochodzenia kresowego. 90 słów pożyczyliśmy od Rosjan i 60 od Czechów.

Kontakty n a s z e ze Wschodem wzbogaciły nasz słownik o 180 wyrazów tureckich, przeważnie dotyczących odzieży i broni. Nadto 40 wyrazów arabskich oraz 70 hebrajskich i 60 tatarskich.

Pobieżny przegląd owych zapożyczeń jest jakby lekcją historii rozwoju języka polskiego. Krajowy "Tygodnik Powszechny" dowodził, że Słowianie posiadali dostateczny zapas słów do samodzielnego myślenia. Znali takie pojęcia jak myśl, rozum, dusza; świadczyłoby to o bogatym ż y c i u duchowym naszych praojców, bowiem takie życie zawsze wzbogaca język.

Toteż, gdy nam przyszły wyrazy łacińskie, których szermierzem był Kościół i szkoła, nie w każdej dziedzinie ten starożytny język wyrył swe piętno. I choć wyrazów łacińskich jest w naszym języku najwięcej — wszak przez sześć wieków uczono nas łaciny — przyswoiliśmy sobie więcej form gramatycznych niż słów.

Z czasów wojen tureckich zapożyczyliśmy wyrazy wschodnie. Inne słowa są już nowszej daty. Francuskie pochodzą przeważnie z wieku XVIII; niemieckie i angielskie z wieku XIX. Jeśli chodzi o angielskie, to głównym ich propagatorem był początkowo sport, zaś później taniec.

Zadziwia nas zapewne stosunkowo mała ilość słów z innych języków słowiańskich. Ale to wytłumaczyć można tym, że języki te, uboższe od naszego, nie wiele mogły dać nam słów ze swego stanu posiadadania do naszego skarbca, liczącego 300,000 słów.

Ale tego wszystkiego nie odczuwamy na co dzień. Przeciętny nasz zapas słów, liczący około 800 wyrazów, wystarcza nam do potrzeb codziennego życia...

Do skarbnicy słów, z a w a r t e j w słownikach, sięgają zasadniczo poeci i językoznawcy...

TESTAMENT PISARZA

Ludwik Veuillot (1813-1883) należy do wielkich pisarzy francuskich XIX wieku. Swą działalnością pisarską oraz osobistym pobożnym życiem dawał publicznie wyraz głębokiej wiary. Znamienny jest jego testament religijny:

"Gdy umrę, proszę włożyć ze mną do trumny moje pióro, na piersi zaś wizerunek Ukrzyżowanego, a pod stopy podłóżcie moje książki i spokojnie zamknijcie trumnę. Na mogile postawcie krzyż, a gdybyście mieli stawiać pomnik, to proszę na nim umieścić napis następujący: Wierzyłem, teraz zaś widzę; gdy będziecie mnie wspominać, to mówcie o mnie: Dokonał swego dzieła, teraz odpoczywa, gdy się obudzi, ujrzy to, za czym tęsknił . . .

Nie wstydziłem się Prawa Bożego, ufam Jezusowi, że w dzień ostateczny nie powstydzi się On mnie wobec Swego Ojca."

Siostra Erentrudis Notredamka Ze Śląska



Elżbieta Kawa: Pisarka w Habicie

Była filologiem i pedagogiem, była filozofką i literatką, była intelektualistką i dyplomatką.

Była energiczna i łagodna, stanowcza i wyrozumiała, wesoła i zamknięta w sobie, była ogromnie zdyscyplinowana a przy tym szalenie kobieca. Była przecież i poetką, a zatem wrażliwą i uczuciową.

Miała szerokie horyzonty, otwarte spojrzenie, zdecydowaną postawę — mobilizującą otoczenie.

Była zakonnicą ze Zgromadzenia Sióstr Notre-Dame, zajmujących się nauczaniem. Nazywała się Elżbieta Kawa; w zakonie — Siostra Erentrudis. Urodziła się na Górnym Śląsku, w Mysłowicach...

Przy próbie charakterystyki Elżbiety Kawy należy otworzyć "Skarbiec" i wyszukać w nim spis cnót kardynalnych, albo jeszcze lepiej — siedem darów Ducha Świętego. Posiadała je chyba wszystkie, w jakim zaś natężeniu, o tym nie nam sądzić bezbłędnie.

Miała dar mądrości, bo umiłowała prawdy wiekuiste. Miała dar rozumu, bo zgłębiała prawdy ziemskie sformułowane w dziełach naukowych przez człowieka. Miała dar umiejętności w postępowaniu z ludźmi i w rozrządzaniu dobrami tego świata, ściślej w kierowaniu zakonnym mieniem. Miała dar rady jako pedagog, jako dyrektorka szkoły, jako asystentka Matki Generalnej w Rzymie. Miała dar mocy.

Chyba nie zbłądzimy, jeśli ten piąty dar Ducha Świętego potraktujemy jako najbardziej reprezentatywny dla Siostry Erentrudis.

W moich zamiarach nie leży wcale stawianie Elżbiety Kawy na piedestale nieosiągalnej doskonałości.

Przeciwnie, chodzi o to, aby pozostała żywa i bliska, w zasięgu wiernego i stałego naśladownictwa. Zaś w tym wypadku naśladownictwo jak najbardziej wskazane!

Siostra Erentrudis była apostołką apostołującą nowoczesnymi metodami: za pośrednictwem prasy i szkolnej katedry.

Ale zanim to nastąpiło, był 1882 rok. Walka kulturalna jeszcze dawała się we znaki na Śląsku... Probostwa najeżdżali pruscy urzędnicy finansowi, otwierano szkoły, zwane interesująco "Simultanschule". Taką właśnie szkołę otwarto w Mysłowicach i do niej uczęszczała Elżbieta Kawa, córka Anny i Jana.

Starzy Kawowie pochodzili z Brzezinki, potem przenieśli się do Mysłowic, gdzie otwarli sklep z tytoniem.

W 1881 roku urodziła się pierwsza córka, Maria, w rok później, 29 marca 1882 roku, Elżbieta, wpisana została do mysłowickich ksiąg parafialnych. Ks. Edward Kleemann, którego Norbert Bończyk portretuje w "Górze Chełmskiej" jako dobrego kapłana i Polaka, był wówczas proboszczem w Mysłowicach.

Osiemnaście lat radosnego dzieciństwa i swobodnej młodości spędziła Elżbieta w Mysłowicach. Dom kupiecki był zasobny, ale też bardzo bogobojny. Rodzice Elżbiety odznaczali się ofiarną pobożnością; nie szczędzili grosza tam, gdzie chodziło o uczynki miłosierdzia i o splendor kościoła. A trzeba pamiętać, że w tym właśnie czasie budowano kościół Serca Jezusowego w Mysłowicach i zapewne pobożna rodzina kupiecka przyczyniła się do zakupu niejednej cegły...

Dalekie, lecz bardzo znajome echa tych lat przeżytych w nadgranicznym miasteczku pobrzmiewają też w książce Elżbiety Kawa, poświęconej życiu Edith Stein. Matka tej sławnej już w świecie zakonnicy żydowskiej pochodziła również z rodziny kupieckiej w nadgranicznym śląskim miasteczku, w Lublińcu — i w sklepie, wśród kupujących, mówiących po polsku i po niemiecku, zdobyła pierwsze doświadczenia życiowe.

W 1900 roku Kawowie opuścili Mysłowice i przenieśli się do Wrocławia. Starsza córka, Maria, obrała studia muzyczne; młodsza, Elżbieta, miała wyższe aspiracje: studiuje filozofię, sztuki piękne i germanistykę. Nie tylko na uniwersytecie wrocławskim; wyjeżdża do Fryburga, do Monachium, a później przez pewien czas studiuje w Anglii, w Oxfordzie.

Przez kilka lat kształciła się i zdobywała wiedzę ścisłą w podręcznikach naukowych i głoszoną z katedr uniwersyteckich. Czy nosiła się z myślą o jakiejś wielkiej karierze naukowej?

Na przełomie dwudziestego wieku tylko minimalny procent kobiet zdobywał wyższe wykształcenie. Do nich należała również Edith Stein, młodsza o dziewięć lat od Elżbiety. Poznały się we Wrocławiu i zaprzyjaźniły serdecznie. Klasyczne "bratnie dusze", nastawione na wysoki, podniebny lot.

Ten wysoki, podniebny lot rozpoczęła Elżbieta w 1908 roku, w dniu 10 września, kiedy jako 26 letnia panna złożyła śluby zakonne w klasztorze Sióstr Notre-Dame we Wrocławiu. Nie sama jednak, ale razem ze swą siostrą Marią.

Dwie córki mieli Kawowie i obydwie wybrały klasztor. Ojciec tego uroczystego dnia zaślubin swych córek z niebem nie doczekał... Ale za to z Górnego Śląska zjechało tyle

krewniaków, że w dwudziestu dorożkach z biedą się pomieścili...

Po pięknych uroczystościach nastąpiły lata cichego dojrzewania według surowego klasztornego regulaminu. Modlitwa, skupienie, medytacja, umartwienia, nauka, zdobywanie wielkiej sztuki współżycia z bliźnim, którego habit nie od razu czynił istotę doskonałą na codzień...

Po pierwszej wojnie światowej Siostra Erentrudis z rozporządzenia władzy klasztornej zaczyna działać samodzielnie. Najpierw przez krótki czas w Bytomiu, potem w Gliwicach pokazała swój wielki zapas zmagazynowanej i prężnej energii. Buduje klasztor jak to miały zwyczaj czynić bogobojne księżne średniowiecza... Gromadzi wokół siebie zakonnice-architektki, artystki i malarki, ale przede wszystkim gromadzi fundusze.

Siostra Erentrudis prócz energii wykazuje również zmysł organizacyjny. Wie, do kogo zwrócić się o pomoc. Nadto wie również, w jaki sposób to uczynić, aby było skuteczne.

W ukończonym gmachu znajduje pomieszczenie gimnazjum ośmioklasowe, szkoła gospodarcza, szkoła przedszkolanek, internat dla dziewczyn, dom sióstr i kaplica.

Siostra Erentrudis jest równocześnie wychowawcą i wykładowcą, dyrektorem szkoły i matką przełożoną domu zakonnego. Z wszystkiego wywiązuje się sumiennie i z radością. Jeżeli na apostolskie działania dnia nie starczy — od czegóż noc?... "Spać i odpoczywać będziemy dość po śmierci", mawiała do strofujących ją przyjaciół. Albo też, indagowana, że niewiele pozostało jej czasu na sprawy osobiste, odpowiadała, że to wcale nie jest istotne, że sprawy osobiste nie istnieją, gdy chodzi o królestwo Boże na ziemi.

Może to brzmi zbyt górnolotnie, sztucznie i nieprzekonywująco, ale jeżeli to była prawda? Jeżeli za fasadą słów kryło się głębokie przeżycie religijne? A że było istotnie, o tym świadczą nie tylko ludzie, którzy ją znali. Pozostali jeszcze inni wiarygodni świadkowie — jej książki.

Jest ich sporo. Kilkanaście tytułów. Najpierwsze powstały w latach dwudziestych i trzydziestych. Są to zbiory krótkich, poetycko ujętych rozważań na tematy odwieczne, głęboko ludzkie, rozpatrzone na płaszczyźnie religijnej. Dobroć, miłość, radość i cierpienie. Samotność, czekanie, klęska, poznanie, harmonia, tęsknota, zapał, wierność, zysk oraz strata, powołanie i ofiara.

Żeby oddać ducha jej poezji, można użyć nie tak znowu banalnego określenia: poetka sumienia...

Elżbieta Kawa pisze po niemiecku i jako zjawisko literackie należy ona bezprzecznie do literatury niemieckiej. Ale ponieważ zjawisko to wyrosło z Gleby Śląskiej i na podłożu religijnym śląskim, trzeba je objąć zasięgiem naszego serdecznego zainteresowania.

Z tego pierwszego okresu pochodzi również zbiór poezji pod tytułem "Ręce". Znajdziemy tu ręce matki, dziecka, starca, ręce żony i narzeczonej, ręce utrudzone, pomagające i ofiarujące, ręce Stwórcy, kapłana i Matki Bolesnej.

Poezje te wydano ponownie po wojnie w bogatej oprawie ilustracyjnej. Każdy wiersz uzupełniony jest odpowiednią fotografią...

Książki ukazały się nie pod zakonnym, ale pod rodzinnym nazwiskiem autorki, za specjalnym zezwoleniem matki generalnej, a dochód z nich płynął na utrzymanie starej matki, która podczas inflancji utraciła wszystko.

Po drugiej wojnie światowej Matka Erentrudis znalazła się w Berlinie. Fascynują ją wielkie osobistości w Kościele. Wielkie, właśnie przez wielkość swej ofiary.

Do monografii o św. Morusie oraz św. Jadwidze dochodzą dalsze: św. Pius X, Pius XII, św. Elżbieta,

Maria Teresa Gerhardiner — założycielka szkolnych sióstr, Charitas Pirckheimer, apostołka wolności, wolności wiary i sumienia oraz rzecz o Edith Stein napisana urzekająco, może i dlatego, że autorka znała ją osobiście i kochała.

Znała również wielką pisarkę katolicką Gertrudę von Le Fort. Odwiedzała ją w czasie swoich częstych podróży służbowych. Bo dla Siostry Erentrudis nastał okres wojażowania prawie po całym świecie, wszędzie, gdzie trzeba było zwizytować zakłady Sióstr Notre-Dame. Została bowiem w 1956 roku powołana do Rzymu na odpowiedzialne stanowisko generalnej asystentki.

Podróże wizytatorskie objęły przeszło dwanaście tysięcy zakonnic Notre-Dame w czterech częściach świata: w Europie, w Ameryce oraz w Afryce i w Azji. Celem jej ostatniej wizytacji zakonnej była Szwecja. W drodze powrotnej do Rzymu zatrzymała się w Berlinie. Wśród znajomych i przyjaciół w wydawnictwie św. Morusa opowiadała z werwą o swych wrażeniach z Szwecji. Ucieszyła się wiadomością, że niebawem ukaże się w druku jej nowa książka o Newmanie, na którą długo nie było wydawcy. Zaznaczyła wesoło, że siedem lat czekała na ukazanie się Newmana w druku i nareszcie się doczekała; że zawsze uczyła swe uczennice cnoty cierpliwości: "choć byście nie wiem jakie cnoty posiadały, jeżeli nie macie cierpliwości, wszystko na nic".

To spotkanie w wydawnictwie odbyło się w dniu św. Klemensa, to jest 23 listopada 1959 roku. W tydzień później Elżbieta Kawa nie żyła. Nastąpił zawał serca. Serce pracujące tak wydajnie przez 77 lat wypowiedziało długoletnią służbę...

Umiera całkiem świadomie.

W niedzielne przedpołudnie, gdy dzwony Berlina wzywały katolików na Mszę św., wezwała do siebie siostry zakonne, aby rozpoczęły odmawiać modlitwy za konających... Towarzyszyła im w tych modlitwach aż do południa, póki nie skonała... Pogrzebano ją w Berlinie na cmentarzu św. Mateusza.

Na dwa lata przed śmiercią, na zaproszenie swych śląskich krewniaczek, przyjechała Elżbieta Kawa do Polski. Bardzo podobał się jej Wrocław i odbudowane z ruin kościoły. W czasie wędrówki po Wrocławiu wzruszyła ją ogromnie nazwa jednej z ulic: Aleje Słowackiego.

Powiedziała wówczas do towarzyszącej jej siostry, że widzi w tym jakąś głęboką sprawiedliwość dziejową, iż Słowacki, który był przecież za swego życia we Wrocławiu, który odwiedzał tutaj swoją matkę, "zamieszkał" dzięki tej ulicy na stałe we Wrocławiu.

Trzeba tu dodać, że Siostra-Poetka znała i kochała poezje Słowackiego, a szczególie ceniła Anhellego. Ceniła sobie również poprawną polszczyznę i na jej prośbę przesłano jej swego czasu do Berlina gramatykę języka polskiego.

A oto wesoła anegdotka na ten temat. Podczas spotkania z Kardydynałem Wyszyńskim, Kardynał odezwał się do Siostry Erentrudis po włosku, nie znając widocznie bliżej jej rodowodu... Zaś wesoła Notre Damka, świadoma wielkiej niespodzianki, z figlarnym uśmiechem na twarzy, odpowiedziała Kardynałowi po polsku!

Czas rozstać się z Elżbietą Kawą. Wielką zakonnicą i ciekawą pisarką. Przeglądam jeszcze raz jej spuściznę literacką: dwadzieścia tysięcy nakładu, trzydzieści, pięćdziesiąt — może w sumie będzie sto tysięcy?... A sto tysięcy, to co najmniej dwieście tysięcy czytelników faktycznych i tyleż potencjonalnych. Oby jak najwięcej! Oby jak najwięcej ludzi urzekła swą współczesną świątobliwością, pulsującą na kartach jej książek — śląska Notre Damka.

Jadwiga Kucianka



Widok kościoła w Lipnicy Murowanej, miasteczku bł. Szymona.

Lipnica Błogosławionego Szymona

Nie tylko znane miasta mają interesujące rozwiązania urbanistyczne. Czasem jakieś małe miasteczko, jakaś wieś zaskakuje nas planem swojej zabudowy.

Ot, chociażby taka Lipnica Murowana... Wieś leżąca zdala od linii kolejowej i głównych szos. Jej droga, łącząca rynek z dawnym budynkiem dworskim, mogłaby z powodzeniem znaleźć się w każdej stolicy. Oczywiście, nie dzięki małym, przydrożnym domkom, ale z uwagi na swoją świetną perspektywę.

Z rynku widzi się fasadę pałacu wśród drzew, zamykającą kilkusetmetrową drogę, od strony dworu natomiast — wysoką figurę na rynku.

Figura nie stoi na środku rynku. Umieszczono ją z boku... Właśnie u wylotu drogi z dworu. Na wysokim słupie kamiennym zakonnik w habicie franciszkańskim wyciąga rękę w górę. A napis u spodu informuje:

Bogu i Ojczyźnie na chwałę.
Potomnym na wzór i otuchę.
— Świętemu Ziomkowi —
Lipniczanie — 18. VII. 1913.

Tym świętym ziomkiem jest bł. Szymon z Lipnicy.

Blisko rynku, przy wąskiej uliczce stoi mały kościółek pod wezwaniem bł. Szymona.

Zbudowano go w XVII wieku na miejscu domu rodzinnego świętego lipniczanina. W ołtarzu kopia obrazu z krakowskiego kościoła Bernardynów przedstawia bł. Szymona w towarzystwie nowicjusza. Nie ma natomiast żadnych obrazów, które usiłowałyby odtworzyć dziecięce lata Błogosławionego, które on spędził w Lipnicy. Tak, jak nie ma źródłowych danych mówiących o dzieciństwie i wczesnej młodości Szymona.

Wiadomo tylko, że urodził się w Lipnicy między 1435 a 1440 rokiem, że ojciec jego, Grzegorz, nazywał się prawdopodobnie Pitułka i był piekarzem. Są natomiast legendy o pobożności Szymona, o jego miłosierdziu i jego przywiązaniu do rodziców.

Kościół bł. Szymona jest najnowszy i najmniejszy z lipnickich. Kościół św. Leonarda jest większy od niego. Dzisiaj leży na uboczu, wśród drzew starego cmentarza. Zapomniał, że przed wiekami był kościołem parafialnym Lipnicy...

Mały Szymon starał się osładzać mu tę samotność. Mimo, że Kazimierz Wielki dał Lipnicy, podniesionej przez niego do rangi miasta, nową, murowaną świątynię — Szymon wolał dawny, modrzewiowy kościół św. Leonarda i w nim spędzał długie chwile.

Kto dzisiaj przyjeżdża do Lipnicy, aby poznać jej pamiątki, również postępuje tak, jak bł. Szymon.

Przede wszystkim spieszy do starego kościółka wśród cmentarnych drzew.

Podobno zbudowano go w 1203 roku. Tak głosi umieszczona data w prezbiterium. Ale raczej trzeba przenieść rok powstania kościoła pod koniec XV wieku, bo o tym stuleciu daje świadectwo architektura budowli. Zewnętrzne ściany kościoła są sczerniałe od słońca i środków konserwacyjnych. Postarano się też niedawno o zabezpieczenie tego zabytkowego kościoła. Zaś wewnątrz resztki starej polichromii przywodzą na myśl malaturę drewnianych kościołów Podhala. Na ołtarzach stoją trzy tryptyki z XV i XVI wieku. Cenne i znane. Zwłaszcza tryptyk św. Mikołaja jest często reprodukowany w wydawnictwach artystycznych. Święty Biskup wrzuca przez okno posag trzem ubogim, śpiącym dziewczynom. Na środku kościoła leżą płyty grobowe Leduchowskich, dawnych właścicieli Lipnicy. Ostatni właściciel Lipnicy, gen. brygady Leduchowski zginął w obozie koncentracyjnym Dora koło Nordhausen w Niemczech...

Trzeci, parafialny kościół w Lipnicy Murowanej zatracił wyrazistość swych gotyckich kształtów na skutek licznych przebudowań. Nie ma też w nim znaczniejszych przedmiotów kultu, związanych z bł. Szymonem, nie mówiąc już o jakichś pamiątkach. Ale trudno, aby one znalazły się w murach kościelnych, skoro Szymon ukończywszy szkołę parafialną, wyjechał na studia do Krakowa i nigdy już na dłuższy pobyt nie wrócił do swej rodzinnej miejscowości.

Po kilku latach nauki w szkole przy kościele Najśw. Maryi Panny, zapisał się w 1454 roku na wydział nauk wyzwolonych krakowskiego uniwersytetu, gdzie w 1457 roku uzyskał stopień bakałarza. Z dyplomem w ręku poprosił o przyjęcie do

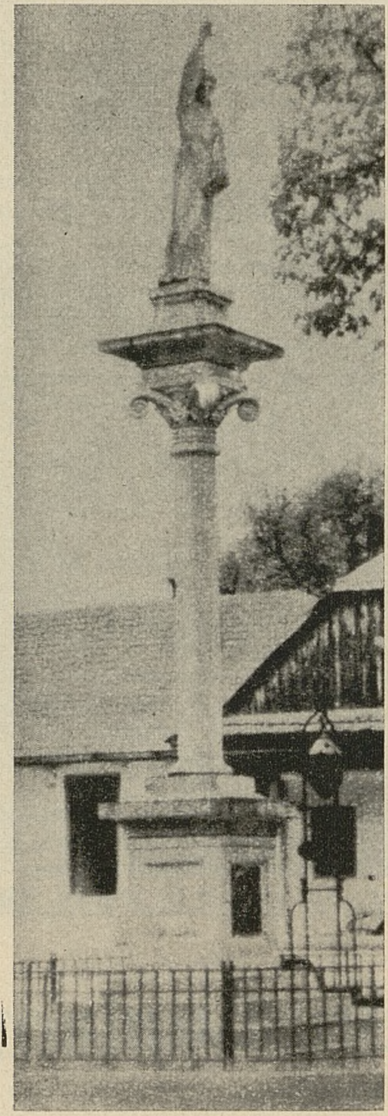
świeżo utworzonego przez św. Jana Kapistrana klasztoru OO. Bernardynów na Stradomiu. Nienaganne obyczaje i wielkie zdolności pozwoliły bł. Szymonowi po ukończeniu studiów teologicznych otrzymać święcenia kapłańskie w 1460 roku.

Życiorysy Błogosławionego opisują jego niezwykłe cnoty, a szczególnie nabożeństwo do Najśw. Maryi Panny, wyniesione jeszcze z Lipnicy oraz umiłowanie umartwienia...

Żaden z piastowanych urzędów w zakonie — przełożonego, wizytatora — nie osłabił pokory Szymona i nie rozbudził w nim żądzy władzy. Za wzorem św. Franciszka z Asyżu, po latach pracy duszpasterskiej w kraju, zapragnął przelać krew dla Chrystusa i poprzez Rzym udał się do Palestyny, aby nawracać niewiernych... Ani jednak życia w Ziemi Świętej nie stracił, ani nie przywiózł do Polski znaków męczeństwa. Za to wziął z Palestyny umiłowanie miejsc uświęconych Męką Pańską i gorące do niej nabożeństwo.

Zostawszy w Krakowie magistrem nowicjuszów swojego zakonu, starał się wychowywać ich nie tyle słowem, ile przykładem własnego życia. Sam gotów na wszystko dla Boga, pragnął, aby jego uczniowie nie wzdrygali się przed niczem, co trzeba uczynić z posłuszeństwa. Obraz nad grobem bł. Szymona z Lipnicy w Krakowie, a skopiowany w Lipnicy, przedstawia zakonnika z uśmiechem na ustach wstępującego na rozżarzone węgle. Wszedł na nie, bo tak kazał Magister, który nie przypuszczał, że chłopiec weźmie jego polecenie dosłownie. Stoi więc teraz Magister zdumiony i pełen podziwu patrzy na bohaterstwo nowicjusza.

Oczywiście Bóg w cudowny sposób zachował młodego Bernardyna od oparzenia. Ten charakterystyczny szczegół w pracy bł. Szymona nad wychowaniem młodego pokolenia zakonnego dzisiaj mocno zaskakuje. Ale dla XV-wiecznej żarliwości nowo powstałego zakonu tak pojmowane posłuszeństwo było sprawą oczywistą.



U wylotu drogi z dworu na rynek stoi figura bł. Szymona.

Nie ulega wątpliwości, że jako magister nowicjuszów, bł. Szymon był wymagający. Ale surowość zawsze łączył z miłością. Toteż owoc jego działalności wychowawczej był

wspaniały. Dał Kościołowi i Polsce takich ludzi jak bł. Jana z Dukli, bł. Ładysława z Gielniowa i świątobliwego Rafała z Proszowic. Również pod wpływem Szymona pozostawali błogosławieni: Izajasz Boner, Michał Giedrojć i Stanisław Kaźmierczyk.

W Lipnicy Murowanej jeszcze dzisiaj opowiadają, jak mały Szymon, sprzedając na rynku chleb z piekarni ojca, litował się nad biednymi. Miłosierdzia wyniesionego z rodzinnego miasteczka bł. Szymon nie zdradził do końca życia. W czasie dżumy, która szalała w Krakowie w 1482 roku, nie bacząc na niebezpieczeństwo, spieszył z każdą pomocą chorym. Kto tylko mógł, uciekał z zapowietrzonego miasta. Szymon też mógł opuścić Kraków, ale został. Znowu dawał chleb potrzebującym, pielęgnował chorych oraz udzielał Sakramentów św. i grzebał umarłych...

W tej pracy samarytańskiej zaraziwszy się straszliwą chorobą, dokonał świątobliwego żywota w pełni męskiego wieku... Pochowano go w krakowskim klasztorze OO. Bernardynów. Nie wrócił do Lipnicy... Ale mimo to bł. Szymon wciąż jest obecny w swoim podgórskim, rodzinnym miasteczku:

I tą figurą na rynku, wokół której toczy się współczesne życie lipniczan... I tym małym, Szymonowym kościółkiem, gdzie młodzież uczy się religii... Starym kościołem św. Leonarda, w którym tyle piękna... Parafialną świątynią, rozbrzmiewającą nowenną i nabożeństwami ku Jego czci. Imieniem Szymon, które piszą przed swoim nazwiskiem liczni młodzi i starzy mieszkańcy Lipnicy Murowanej, które wyryto na tylu krzyżach lipnickiego cmentarza...

Z kamiennego słupa na rynku bł. Szymon patrzy przez tą lipnicką drogę o wspaniałej perspektywie na całą czczącą go bocheńską ziemię, na całą diecezję tarnowską, która od lat wytrwale modli się o jego kanonizację.

Ks. Lesław Jeżowski

TRZEBA PAMIĘTAĆ, ŻE...

Najważniejszą rzeczą w życiu człowieka, prowadzącą go do zbawienia, jest łaska. Łaskę wprowadza do duszy Sakrament Chrztu św.; inne sakramenty odnawiają ją w duszy (Sakrament Pokuty) albo umacniają (Najświętszy Sakrament, Bierzmowanie).

Sakrament to znak widzialny, ustanowiony przez Chrystusa Pana dla udzielenia nam łaski Bożej. Sakramentów jest siedem; wszystkie ustanowił Pan Jezus, a Kościół św. ustala ich obrzędy. Kolejność ich przyjmowania jest następująca:

Chrzest, Pokuta, Najśw. Sakrament, Bierzmowanie, Kapłaństwo, Małżeństwo, Ostatnie Namaszczenie.

Dwa sakramenty: Chrzest i Pokutę nazywamy sakramentami umarłych (na duszy). Chrzest daje duszy ludzkiej, zabitej grzechem pierworodnym, życie Boże. Sakrament Pokuty przywraca duszy utraconą przez grzech śmiertelny łaskę Bożą.

Pozostałe pięć sakramentów nosi miano sakramentów żywych (na duszy).

Chrzest, Bierzmowanie i Kapłaństwo są sakramentami, które można przyjąć tylko raz w życiu, ponieważ zostawiają one w duszy niezatarte piętno. Sakrament Ostatniego Namaszczenia może być przyjmowany w każdej ciężkiej chorobie, podczas której zachodzi obawa śmierci.

Małość i Wielkość Człowieka

"Po krótkiej wycieczce w niezmierność wszechświata, powróćmy na naszą małą planetę, która, z swymi łańcuchami górskimi, niezmiernymi przestrzeniami oceanów i pustyń, z gwałtownością huraganów, z wybuchami wulkanicznymi i wstrząsami sejsmicznymi, wydaje się tak rozległa i tak potężna..."

"A tymczasem promień światła obiegłby w ciągu jednej sekundy więcej niż siedem razy koło naszego równika; w czasie nieco dłuższym od sekundy — prawdziwie w mgnieniu oka — dosięgnąłby słońca, zaś w ciągu pięciu i pół godzin dotarłby do najdalszej planety naszego systemu — Plutona."

"Co do najbliższych gwiazd stałych, które w czasie pogodnych nocy wydają się nam prawie w zasięgu ręki ponad szczytami górskimi, to depesza świetlana potrzebowałaby więcej niż czterech lat światła, aby do nich dotrzeć, potrzebaby jej było trzydziestu tysięcy lat dla dotarcia do środka naszej Drogi Mlecznej... Światło, które przybywa do nas z mgławicy Andromedy, wyszło ze swego źródła 750,000 lat temu, podczas gdy niektóre mgławice bardzo odległe, które jedynie najpotężniejsze instrumenty optyki współczesnej rejestrują z wielkim trudem, po bardzo długim naświetlaniu w postaci maluteńkich p l a m e k na płycie fotograficznej, są oddalone od 500 do 1000 milionów lat świetlnych..."

Jakże człowiek wydaje się mały na tej czarodziejsko powiększonej tarczy przestrzeni i czasu: malutka cząsteczka pyłu w niezmierzoności wszechświata.

Tymczasem, umysł człowieka bada przyrodę w doświadczeniach laboratoryjnych i wywodzi z nich prawa działające w ograniczonych warunkach jego dociekań. Nienasycony, eksperymentuje dalej, rozciągając promień ich zastosowania za pośrednictwem obserwacji astronomicznych. Znajomość praktyczna i teoretyczna widm atomów i drobin czyni człowieka zdolnym do dotarcia w głąb zagęszczonych atmosfer dalszych planet i do stwierdzenia ich składu, temperatury i gęstości ich gazów.

Posługując się faktami i teoriami nauki spektroskopicznej, człowiek wznosi swoje badawcze spojrzenie do gwiazd stałych i dowiaduje się o ich składzie, temperaturze, gęstości i jonizacji ich tajemniczych atmosfer... Nawet głębia kuli słonecznej nie wymknie się przenikliwości jego spojrzenia uzbrojonego w teorie astrofizyczne; śledzi w niej rozkład materii i asystuje, możnaby powiedzieć, przy procesach jądrowych, jakie dokonują się w środku słońca i służą do wyrównania strat spowodowanych przez jego promieniowanie w ciągu miliardów lat...

Czemże więc jest duch tego maleńkiego bytu, jakim jest człowiek zgubiony w oceanie materialnego świata, że odważa się żądać od swych niezmiernie m a ł y c h zmysłów odkrycia oblicza i historii olbrzymiego wszechświata i zdarcia z nich wszelkich zasłon? Jedna tylko odpowiedź jest możliwa — świadectwo olśniewające: duch ludzki należy do kategorii bytów w istocie swojej różnych i wyższych od materii, c h o ć b y nawet ta ostatnia miała wymiary nieograniczone.

Z przemówienia Piusa XII do astronomów

podał **Ks. B. H.**



Obrazy Obozowe i Misyjne

Hetmani i królowie polscy, a nawet zwykli rycerze bez stopnia wysokiego brali z sobą na wojnę obrazy Najśw. Maryi Panny. Mieli je umieszczane w kaplicach obozowych. Wielu zaś jeżdżących na misje po kraju duchownych zawsze miało z sobą obrazy przy polowych ołtarzykach, docierając do wiosek i osad oddalonych od kościołów.

MATKA BOSKA JUREWICKA

Typowym takim obrazem był obraz Matki Boskiej Jurewickiej. Przeniesiony ostatecznie w ubiegłym wieku do Krakowa, słynie do dziś w kościele św. Barbary.

Obraz ten należał do hetmana wielkiego koronnego Stanisława Koniecpolskiego i ponoć poprzednio był w sławnej fortecy na Ukrainie — Kudaku, wspomnianym w "Ogniem i Mieczem" H. Sienkiewicza. Potem

hetman dał obraz do Baru, skąd w czasie wojen kozackich przeniesiono go do Lwowa.

Wnuk hetmana, też Stanisław, kasztelan krakowski, darował obraz ks. Marcinowi Tyrawskiemu, Jezuicie, który z tym obrazem jeździł na misje ludowe po Polesiu i Ukrainie od 1661 do 1671 roku. Gdy obraz zasłynął łaskami, umieścił go w kaplicy w Jurewiczach Oskierków. Był to ród sławny. Bronili granic Polski od Moskwy aż do 1794 roku. W tym roku po długim oblężeniu obronnego zamku Jana Oskierki w Barbarowie koło Jurewicz, Moskale wywieźli tego ostatniego "strażnika litewskiego" na Sybir. Syn jego, Aleksander, powstaniec z 1863 roku, został zesłany do katorgi nad rzeką Angarą na Sybirze...

W Jurewiczach dla czczonego obrazu wybudowany był specjalny kościół w 1715 roku, staraniem ks. Bartłomieja Wąsowskiego, prowincjała OO. Jezuitów. Jednak w 1746 roku stanął nowy, wspaniały kościół pod wezwaniem Narodzenia Najśw. Maryi Panny. Zbudowany na wysokiej górze nad Prypecią, miał dwie wieże i sześć ołtarzy. W głównym ołtarzu był łaskami słynący obraz, stale już odtąd zwany Jurewickim. Malowany jest na miedzi, a zdobny był szatami i koronami srebrnymi, w ramach srebrnych, bogato złoconych.

Po zniesieniu zakonu Jezuitów opiekowali się tym kościołem kolejno: Kapucyni, Dominikanie, Bernardyni, a gdy i tych rząd moskiewski skasował, księża świeccy. Ostatnim był ks. kanonik Hugo Godecki.

Obawiając się, że, jak to działo się z kościołami całego zaboru rosyjskiego, rząd zabierze w końcu i Jurewicki kościół i zamieni na cerkiew, ks. kanonik kazał zrobić dokładną kopię obrazu. Przeniósł na nią korony, suknię srebrną, wota i wszelkie srebrne i złote ozdoby z oryginału. Obraz zaś ukrył u pewnej osoby godnej zaufania. W Polsce wtedy powstawały już "zakony ukryte" z osób świeckich. Jeden z nich opisała Maria Rodziewiczówna w postaciach starego Szwedasa i Marcinka w "Szarym Prochu". Kościół był istotnie wkrótce po wstawieniu kopii zabrany na cerkiew prawosławną w 1866 roku... Może należy tu przypomnieć, że Polacy po powstaniach byli "karani" nie tylko materialnie przez konfiskaty majątków, "sztrafy", podatki i wysyłkę na Sybir każdego "nieprawomyślnego", lecz i przez zabór kościołów katolickich i majątku kościelnego przez rząd moskiewski oraz zamknięcie zakonów, a do tego przez zakaz szkół polskich od początkowych do uniwersytetów...

W 1885 roku wspomniana wyżej osoba zaufana, zgodnie z życzeniem ks. kanonika Godeckiego wywiozła obraz do Krakowa i oddała go w ręce OO. Jezuitów, jako długoletnich wiernych stróżów i właścicieli obrazu.

MATKA BOSKA ZASŁAWSKA

Bywało, że o słynącym łaskami obrazie, ukrytym przez kapłana, zapominano po przejściu nawały wojennej... Przykładem tego obecnym jest niemożność dowiedzenia się w Berdyczowie, co stało się z tak słynnym obrazem w tamtejszym kościele Karmelitów, który jest obrócony na "muzeum kultów religijnych", od wyznania żydowskiego poczynając, a na "bezbożnikach" kończąc, bo i ten dział tam jest umieszczony w postaci propagandowych broszur, różnych rysunków i afiszów...

Przepadł tak na prawie sto lat obraz Matki Boskiej w Zasławiu, na zachód od Żytomierza. W 1648 roku, Bernardyni uchodząc przed Tatarami i Kozakami, zabrali obraz do swego klasztoru w Rzeszowie. Wieść o nim w Zasławiu zaginęła, gdyż kościół i klasztor Kozacy zburzyli, zaś 3 pozostałych Braci zakonnych zamordowali. Książę Paweł Sanguszko odbudował kościół i klasztor i znów oddał Bernardynom. Obraz jednak przepadł bez wieści.

Tymczasem w Rzeszowie, obywatel tamtejszy, Stanisław Kotwicki, umierając — położony ówczesnym pobożnym obyczajem na podłodze, na posłaniu ze słomy, co było przyjęte od Cystersów — miał widzenie obrazu Najśw. Maryi Panny, przy którym zawołał głośno: "Matko Najświętsza! Twojej opiece oddaję się." Czuwający przy nim odmówili wtedy głośno litanię do Najśw. Maryi Panny. Chory oprzytomniał. Już następnego dnia poszedł do kościoła Bernardynów złożył ofiarę na Mszę św. dziękczynną.

Zakrystian w tym czasie robił porządki w zakrystii i w jego obecności wydobył z jakiegoś kosza zwinięty w rulon obraz. Kotwicki rozwinął go i poznał w nim swoje widzenie... Na to zaczęli zakonnicy szukać w kronikach klasztoru i znaleźli zapis, że prawie sto lat temu złożony był u nich obraz z Zasławia... Niedość na tym! Wkrótce znaleziono na strychu próżną szufladę z napisem: "Obraz Matki Najświętszej Zasławskiej rozlicznymi cudami sławny".

MATKA BOSKA LEŚNIAŃSKA

Na ziemiach oderwanych od Królestwa Polskiego po rozbiorach, niejeden przezorny stróż czczonych wizerunków, miał przygotowaną zawczasu kopię dla zastąpienia nią oryginału w razie zabrania kościoła przez rząd moskiewski...

Tak postąpił świątobliwy ks. biskup Szymański na Podlasiu z kamienną płaskorzeźbą Najśw. Maryi Panny w Leśnej. Już w Polsce Odrodzonej, mniszki rosyjskie, które rząd moskiewski osadził w zagrabionym klasztorze i kościele, wyjeżdżając, zabrały płaskorzeźbę z ołtarza i wywiozły aż do Opawy w Jugosławii. Ani słyszeć nie chciały o oddaniu zagrabionej Polsce własności...

Była to jednak tylko kopia przez biskupa Szymańskiego wstawiona, o czym nikt nie wiedział, gdyż oryginał był ukryty w kościele zakonu w Łomży i tylko dwie osoby zaufane wiedziały o tym. .. I też tylko przypadkowo dowiedziały się, że biskup podlaski z Odrodzonej Polski szuka płaskorzeźby aż w Jugosławii.

Było jeszcze dobrze, gdy obraz był w klasztorze, gdzie umierające dwie zakonnice wtajemniczone, przekazywały wiadomość zastępczyniom. Gorzej, gdy były to osoby świeckie, bo najczęściej z ich śmiercią ślad wszelki przepadał...

Takim przykładem jest obraz słynący ongiś w Białyniczach Karmelickich, o którym tylko słuchy chodziły różne... Mianowicie, że jest w kościele karmelickim w Warszawie, to znowu, że w Tomsku na Syberii. Ponieważ nie ma kopii prawdziwego wyglądu tego obrazu, a tylko tak zwany "obrazek z Białynicz" w klasztorze Sióstr Zmartwychwstanek

w Rzymie — prawdopodobnie już nigdy nie dojdzie się prawdy. Bowiem przywożone "obrazki" z różnych słynnych miejsc kultu bardzo odbiegają od oryginałów i nieraz stanowią fantazję rysownika właśnie w szczegółach, które mogłyby być znakami rozpoznawczymi.

OBRAZY ZAGINIONE

Niszczenie przez Rosję wszelkich zabytków historii i kultury polskiej na Ukrainie, Podolu, Wołyniu, Białorusi, a teraz w barbarzyński sposób we Lwowie i jego okolicach nie jest nowym zjawiskiem. Nawet nie jest nim wysiedlanie setek tysięcy Polaków po 1945 roku, nie mówiąc już o okropnościach nieludzkich w czasie ostatniej wojny...

Stanowi to tylko dalszy ciąg polityki Moskwy, począwszy od cara Iwana Groźnego. Tatarskie panowanie nad Moskwą zostawiło straszliwe dziedzictwo okrucieństwa Rosji... Carowie zaludniali wielkie obszary wschodniej Rosji ludnością obcą jak i zesłańcami na Sybir...

W pierwszej wojnie światowej, w 1914 roku, zginęło pod Warszawą wiele tysięcy "sybirskich strzelców". Wielu z nich miało na szyi zawieszone medaliki lub krzyżyki z datą 1863 roku, swych dziadów, zesłańców z Polski...

Przykładem z dawnych lat był Brześć nad Bugiem. Ongiś osada graniczna w państwie Kazimierza Wielkiego, stolica województwa brzesko-litewskiego w XVI wieku, a przed powstaniem 1831 pięknie i bogate miasto. Były tam stare kościoły i klasztory Sióstr Bernardynek i Dominikanów.

W kościele Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny przy klasztorze Sióstr Bernardynek słynął łaskami obraz, o którym słuch zaginął. Siostry Bernardynki wypędzono po powstaniu 1831 roku. Kościół i klasztor został przerobiony na koszary dla rosyjskich kadetów przy powiększaniu garnizonu wojska, które miało "czuwać" nad "prawomyślnością" pokonanych w nierównej walce... Dominikanów wywieziono... Jednak kościół ich pozostawiono jako kościół parafialny dla ludności polskiej. Padł on pastwą pożaru w 1851 roku. Parafianie wystawili nowy kościół ze składek, które zbierał ofiarnie proboszcz, będący również dziekanem brzeskim, ks. Wincenty Demianowicz. Kościół konsekrował w 1856 roku biskup wileński, ks. Wacław Żyliński.

W kościele tym po stronie epistoły, w ołtarzu bocznym, był wielki obraz, przeszło metr wysokości. Matka Boska na nim pochylała się nieco nad śpiącym Dzieciątkiem. Po Jej prawej stronie stał młodziutki Jan Chrzciciel z palcem przyłożonym do ust, gestem, nakazującym milczenie: "Cicho... Dzieciątko śpi."

Nawet prawosławni przychodzili tu, prosząc o Msze św. przed tym ołtarzem na ich intencje. Ks. Alojzy Fridrich zebrał świadectwa różnych osób, świadczące, że "to ten sam obraz, który w kościele OO. Dominikanów słynął cudami". Świadectwa ważne, bo zbierane przed 1900 rokiem, gdy jeszcze żyli ludzie sprzed pożaru kościoła. Ten obraz też przepadł bez wieści...

Zofia Zaleska

Kult Matki Bożej u Mahometan



Świat muzułmański zajmuje dziś katolików nie tylko z historycznych względów, ile raczej z punktu widzenia obecnego stosunku islamizmu do chrześcijaństwa, a ściślej mówiąc do katolicyzmu. Trzysta milionów ludzi wyznających mahometanizm stanowi dla katolickiego sumienia ważne zagadnienie. Toteż ważność tę docenia Kościół i zagadnienie nawrócenia mahometan wysuwa się na czoło problemów duszpasterskich.

Świat muzułmański należy do najbardziej opornych w przyjęciu Ewangelii Chrystusowej, choć ta Ewangelia nie jest mu wcale obca. Zagadnienie nawrócenia mahometan, zbadanie przyczyn, dlaczego półksiężyc jest tak oporny wobec chrześcijaństwa, staje się coraz częściej tematem literatury misyjnej. Od niedawna szereg misjonarzy katolickich poświęca długie lata na gruntowne studia islamizmu, by poznać lepiej duszę wyznawców mahometanizmu.

Mahomet żył w VII wieku po Chrystusie i założył islam, czyli naukę o oddaniu się Bogu. Wyznający tę naukę nazywa się muślim. Jakkolwiek muzułmanizm jest wrogi chrześcijaństwu, wielu podkreśla istnienie pewnego pomostu pomiędzy islamizmem a chrześcijaństwem. Punktem stycznym jest tu przede wszystkim kult Matki Najśw.:

"Allah Ciebie wybrał, uczynił Cię czystą i wyniósł Cię ponad wszystkie niewiasty. Maryjo, bądź posłuszna swemu Panu. Allah pragnie, byś ucieszyła się słowem, które od niego pochodzi. Jego imię jest Mesjasz, Jezus, Syn Maryi. On będzie wielkim w tym i innym świecie i będzie w łaskach u Allaha. Będzie nauczał ludzi od swej kołyski i w czasie swej młodości a przez życie pójdzie prostą drogą."

Według Koranu Anioł w ten sposób miał zwiastować Maryi narodzenie Jezusa, narodzenie dziewicze. Dziewicze macierzyństwo Najśw. Maryi Panny stanowi zdaniem Koranu i jego komentatorów główny przywilej Matki Najśw. Podkreślają oni, że tego przywileju nie otrzymała nawet matka Mahometa. Dzięki temu przywilepowi Maryja jest ponad wszystkie niewiasty i nie tylko tu na ziemi. Ta wyższością będzie cieszyć się również w raju. Nawet córka Mahometa, Fatima, ma być według Koranu panią niewiast w raju, ale dopiero po Maryi.

W myśl Koranu Maryja cieszy się również przywilejem niepokalanego narodzenia. W islamiźmie brak nauki o grzechu pierworodnym.

Jednak Mahomet podtrzymuje jakoby echo nauki katolickiej, kie-

dy twierdzi, że każde dziecię Adama jest przy urodzeniu dotknięte skażeniem za wyjątkiem Syna Maryi i Jego Matki. Na potwierdzenie tej nauki komentatorzy Koranu powołują się jeszcze na inne miejsca. Allah mówi: "Jezu, Synu Maryi, pamiętaj o przywileju, jakim obdarzyłem Ciebie i Twoją Matkę." Wielu przypisuje Jej przywilej bezgrzeszności.

W Koranie Chrystus Pan często zwany jest Jezusem, Synem Maryi, by przypomnieć Jego dziewicze narodzenie. Nierzadko także zwie Go Koran Mesjaszem, Duchem Bożym, Słowem Bożym. Koran nie uznaje jednak Chrystusa za prawdziwego Syna Bożego. Mesjasz, Syn Maryi, Jezus, jest według Mahometan tylko prorokiem Allaha czyli Boga.

Konsekwentnie, Koran odmawia Matce Najśw. najważniejszego Jej tytułu Matki Bożej, bo Chrystus, mimo Swej świętości i wielkości, był tylko człowiekiem.

Jak widzimy, choćby tylko z tych przytoczonych punktów nauki o Chrystusie i o Matce Najśw., islamizm jest synkretyzmem religijnym, czyli zlepkiem religijnym, na który złożyły się między innymi niektóre elementy Starego Testamentu i chrześcijaństwa. Elementy te zostały przyjęte albo z drugiej ręki, mianowicie od drobnych sekt chrześcijańskich, albo świadomie zostały przekształcone.

Tak na przykład, Koran przedstawia chrześcijański kult oddawany Matce Najśw. jako Jej ubóstwienie. Przypisuje nam katolikom, że Matkę Najśw. czcimy jako boginię na równi z Ojcem i Synem. W ten sposób chrześcijanie wychodzą na jakichś pogan, bo Trójcę Świętą chrześcijan stanowią zdaniem Koranu nie trzy Osoby w jednej boskiej naturze, ale Bóg Chrystus i Matka Najśw., co jest oczywistym absurdem.

Stąd też Koran mówi, że niewiernymi są ci, którzy mówią, że Allah jednym z trzech. Muzułmanie uważają, że Koran, ich księga święta, jest słowem Allaha czyli Boga, zniesioną z nieba, dosłownie przez Boga napisaną. Dlatego muzułmanie uważają za świętą prawdę to wszystko, co ona zawiera.

Jakkolwiek kult Matki Najśw. jest w islamie połowiczny i zachwaszczony błędami, stanowi on niemniej punkt styczny świata muzułmańskiego i chrześcijańskiego. Opierając się na tekstach Koranu mówiących o Matce Najśw. i wzbogacając te teksty niektórymi szczegółami zawartymi w ewangeliach apokryficznych, mistycy muzułmańscy opracowali coś w rodzaju teologii praktycznej, motywującej ufność pokładaną w Bogu, wiarę w Opatrzność, konieczność współpracy człowieka z Bogiem...

Nie brak też w islamiźmie objawów prawdziwego nabożeństwa do Matki Najśw. Muzułmanie mają swoje sanktuaria Maryjne, do których odbywają pielgrzymki. Zdarzyło się niejednokrotnie, że muzułmanie w półksiężycu umieszczali symbol Maryi. Na przykład, gdy w XV wieku część Podola zabrana przez Turków wracała do Polski, Turcy domagali się, by na wieżach kościelnych nie umieszczano krzyżów, ale godzili się na to, by nad księżycem widniała postać Najśw. Matki Dziewicy.

Mimo specjalnych trudności, jakich mahometanie doznają w przyjęciu nauki Chrystusowej, ich nabożeństwo do Największej z niewiast i Matki Mesjasza utoruje im kiedyś niewątpliwie drogę do Chrystusa.

Stanisław Kania



Matka Źródłem Wiedzy Dziecka

Nauka dobrego czytania zaczyna się z chwilą, kiedy dziecko zaczyna żyć. Chociaż widzi już, nie dostrzega wszystkiego, na co patrzy. Dostrzega najpierw to, co jest jego największą organiczną i duchową potrzebą, i te obrazy najpierw rozpoznaje, szuka ich, płacze za nimi, gdy odczuwa ich brak w otaczającej je rzeczywistości.

Zależnie od tego, jaką jest ta rzeczywistość, kształtuje się dusza dziecka; przyswaja sobie bowiem z niej zarówno jasne, dobre, piękne i pogodne, jak też ponure, smutne i złe jej karty. Piszą je w dalszym ciągu rodzice i rodzeństwo, ich zajęcia, modlitwy i prace, zabawy i pieśni, zgodne rozmowy i złe sprzeczki, zwierzęta domowe i sprzęty, pokora i spoczynek, słowa pacierza i przekleństwa; jednym słowem, to wszystko, co się składa na tak zwaną atmosferę, czy — jak kto woli — klimat wychowawczy.

Jakże często już w pieluszkach zmrożona bywa i zniechęcona do świata i ludzi, przepojona nieufnością, rozczarowana i zniechęcona do dobrego — młoda duszyczka dziecka, na którego najlepsze impulsy otoczenie nie reagowało albo reagowało źle lub niewłaściwie, gdy poskąpiono mu uśmiechu, pieszczoty i uznania tam, gdzie należało, i pokazano mu twarz chmurną i złą.

Dusza dziecka niewinną pozostaje wprawdzie i w atmosferze złej, ale gdy brak światła i ciepła, jakie daje świętość życia rodzinnego, niszczeją w niej skłonności do dobrego, a z nimi i skłonności do czytania, powiedzmy — dostrzegania, dobra w koło siebie.

I tak już w zaraniu życia dziecko nastawia się i nawyka do tego, co złe, co powinno w nim budzić odrazę: do złej lektury.

Po okresie niemowlęctwa przechodzi dziecko bardzo ważną fazę pytań. Odpowiadający powinien pamiętać, że spełnia rolę podręcznika, lektury, nauczyciela, że, zależnie od

właściwych, interesujących wyjaśnień, wykształca lub tłumi — na przykład przez brak cierpliwości, opryskliwość, zlekceważenie słusznego pytania, zaś najwięcej przez niewłaściwe wyjaśniania — najlepsze czasami zainteresowania dziecka i jego uzdolnienia, a co najważniejsze — podkopuje wiarę i zaufanie w autorytet dorosłego.

Nie wolno żadnej matce dopuścić do tego, aby dziecko zbywane było byle czym, aby szukało wyjaśnienia u innych, obcych osób lub też szukało ich na własną rękę, albo — co gorzej — zniechęcone, przestało się pytać i interesować tym, czym powinno.

Matka ma być pierwszym zdrowym źródłem wszelkiej wiedzy dziecka. Gdy u niej nawyknie szukać prawdy i rady w dzieciństwie, to będzie umiało i w młodości szukać właściwych źródeł wiedzy w takiej lekturze, do jakiej go matka w dzieciństwie w rozmowach i pogadankach zaprawiała. Każda miła i pouczająca rozmowa z dzieckiem jest jakby kształcącą lekturą, a zarazem najlepszą zaprawą do niej, gdy posiądzie dziecko sztukę czytania.

Każda powiastka matki i każda piosenka matki nie powinna być pustą i bezmyślną, ale nawet żartobliwa bajeczka powinna mieć jakiś sens wychowawczy. Któż z nas nie wspomina z dziwnym rozczarowaniem — nawet u schyłku swoich lat — tych pierwszych piosenek i wierszyków z wczesnego dzieciństwa?

Ale najważniejsze: nie przekarmiać umysłu dziecka fantastycznymi baśniami. Jakże można żądać od dziecka mocnej wiary w Boga, w Anioła Stróża, w Świętych obcowanie, jeśli nauczono je zbyt wcześnie wierzyć mocno w wszechmoc "dobrych wróżek", w moc elfów i krasnoludków, w dziwny ale i próżniaczy świat, gdzie się same stoliczki nakrywają, a "sezamy" otwierają za magicznym zaklęciem, gdzie w źródełku czarodziejki można po ablucji cudną urodę zyskać, a z nią "śpiącą królewnę lub królewicza z bajki", po walce z "niedobrym ojcem".

Ileż potem dzieci muszą przechodzić pojęciowych i uczuciowych "łamańców", zanim się te fałszywe pojęcia wyprostują. Znałem dziecko, które płakało i nie chciało dać sobie wytłumaczyć, że ten dziwnie skłębiony etycznie świat nie istnieje w rzeczywistości, że nie było "cudownych lamp Aladyna", ani lasek samosiejek, ani kijów samobijów, ani stoliczków nakrywających się smakołykami, ale, że aby być szczęśliwym, trzeba pracować, jak Pan Jezus pracował w Nazarecie i cieszyć się tym, co się posiada.

Równocześnie kiedy dziecko poczyna stawiać rzeczowe pytania i zaczyna rozumieć treść łatwych pouczeń, przechodzi od lektury trójwymiarowej — jaką jest otaczająca je rzeczywistość — do czytania i rozumienia treści dwuwymiarowych obrazków, które są dla dziecka symbolem żywej rzeczywistości.

Dziecko, jak wiadomo, początkowo nie umie ich czytać, nie rozpoznaje nawet twarzy swej matki na fotografii, tym więcej nie jest ono zdolne wyczytać treści choćby najłatwiejszej obrazka, na przykład jakichś czynności dzieci. Dwuwymiarowe obrazy są dla dziecka początkowo tajemniczymi symbolami, książką, której treść dopiero z narastającym doświadczeniem uczy

Mądrego można poznać po skromności. Pewność siebie nie da się pogodzić z rozumem.

Lew Tołstoj

---

się odczytywać przy pomocy dorosłych.

Ta faza odczytywania obrazków jest przejściowym etapem między zdolnością pojmowania i rozumienia żywej rzeczywistości, a zdolnością rozumienia czysto symbolicznego pisma, to jest liter oraz znaków. Tą drogą szedł rozwój pisma: od pisma obrazkowego, poprzez uproszczone hieroglify, do abstrakcyjnych znaków.

Tą drogę również dziecko przejść musi i powinno, zanim pojmie właściwą sztukę pisania i czytania. Dlatego w szkołach wiejskich, w których dziecko w wieku przedszkolnym mniej styka się z obrazkami i ich lekturą niż dzieci w mieście — naukę pisania i czytania poprzedza okres tak zwanych pogadanek rzeczowych, opartych przede wszystkim na lekturze barwnych obrazków, na które dzieci wprost z zachwytem patrzą i "odczytują" ich treść. Jaka jest treść obrazka, takie jest też przeżycie.

Dla św. Teresy od Dzieciątka Jezus, nawet w latach dojrzałej młodości, najlepszą, jak powiada w "Dziejach Duszy", lekturą i wytchnieniem artystycznym — było oglądanie dobrze wykonanych obrazów treści religijnej.

Wiele obrazów widzieliśmy w życiu, wiele arcydzieł sztuki malarskiej, wiele z nich zatarł w naszej pamięci wzrokowej rylec czasu, ale obrazek znad łóżeczka oraz obrazy w izbach i pokojach rodzinnego domu tkwią nam żywo w pamięci i jakże nieraz budzą w nas wspomnienia... Obrazek nad łóżeczkiem Anioła Stróża, piękny obraz święty w pokoju, artystycznie wykonany obraz wielkiego momentu historycznego, piękny portret wybitnej postaci — są naprawdę znakomitą zaprawą do dobrej lektury.

Ale i przeciwnie... Wszelki bezwstyd i nudyzm, wszelkie okropne sceny ilustrowane nastawiają oraz usposobiają psychikę dziecka do złej lektury.

Stąd wniosek, że należy starannie dobierać treść obrazków, na które mają patrzeć dzieci; unikać w nich ulicznej wulgarności, jaskrawości. Pstre, bez sensu, a często wprost ordynarne powiastki czy historyjki obrazkowe i pełne nierzeczywistych okropności wybujałej chorobliwie fantazji, jeśli tylko "zasmakują" dziecku, to można z góry przewidzieć, że wykształcą w nim dyspozycje do podobnej lektury, rozpłaniającej wyobraźnię i wywołującej niezdrowe "dreszczyki" w czytelniku.

I to samo, co mówi się o piosenkach nad kołyską, o pierwszych wierszykach i powiastkach, to samo — nawet w dobitniejszym stopniu — odnieść należy do wszelkiej literatury dziecięcej, bo wrażenia wzrokowe są trwalsze aniżeli słuchowe.

Skoro już dzieci same zaczynają rozumieć i pojmować treść łatwych powiastek obrazkowych i proszą, aby im przeczytano umieszczone pod nimi opisy, wierszyki czy powiastki, należy je tak dobierać, aby były w całości przez dzieci zrozumiane, a więc, aby odpowiadały poziomowi umysłowemu dziecka, jego zainteresowaniom i potrzebom wychowawczym. Wówczas dziecko zacznie szybko marzyć o przyswojeniu sobie sztuki pisania i czytania...

Stanisław Sułek



Wizerunek i Opis Jezusa Chrystusa

Dowiadujemy się, że senator rzymski Lentulus przedstawił senatowi rzymskiemu wizerunek, do którego dołączył następujące pismo:

"Świetnemu senatowi rzymskiemu przesyła Lentulus swe pozdrowienie. Pojawił się za dni naszych i jeszcze żyje pewien mąż wielkich cnót, któremu na imię Jezus Chrystus, a którego niektórzy Żydzi uważają za proroka, a Jego uczniowie nazywają Go Synem Bożym. Wskrzesza On zmarłych i uzdrawia chorych. Sam jest wysokiego wzrostu, a Jego zachowanie budzi szacunek, a wyraz twarzy nakłania do uwielbienia, miłości i bojaźni. Kolor Jego włosów podobny do barwy orzecha laskowego, delikatnie opadają Mu na uszy, potem kędzierzawią się i w jasno-żółtawych spływają na ramiona. Włosy przedzielone są na dwie strony głowy wedle o b y c z a j u Nazareńczyków. Czoło ma łagodne i wyraziste. Oblicze bez żadnych zmarszczeń, ani przywar i w miarę poważne; nos i usta regularne. Pełna Jego broda tego samego koloru co i włosy, jest normalnej wielkości. Wygląd męża jest majestatyczny i poważny. Oczy Jego są łagodne, ciemne i przenikliwe. Nagana Jego jest straszna, a rozmowa łagodna i uprzejma. Usposobienie łagodne i umiarkowane. Nigdy nie widziano Go śmiejącego się, ale nieraz widziano Go płaczącego. Słowa Jego są rozumne, skromne i przezorne. Nigdy nie widziano męża przystojniejszego od Niego."

Z pisma Lentulusa możemy sobie wyobrazić dostojność, urok i uprzejmość oraz poważanie, jakim cieszył się Jezus Chrystus. Otrzymywał On dużo listów i posłannictw, a kiedy sława Jego cudów rozeszła się po całej Palestynie i wedle św. Mateusza dosięgła aż do Syrii, pewien książę onego kraju, który był dotknięty trądem, zwrócił się do Chrystusa z następującym pismem:

"Abariusz, książę Edessy, do Zbawiciela, który ukazał się w krainie Jerozolimy, pozdrowienie.

Doszły mnie wiadomości o Twej nadzwyczajnej władzy i słyszę, że możesz uzdrawiać bez żadnych środków lekarskich ani ziół. Mówi się, że przywracasz wzrok ślepym, słuch głuchym, władzę chodzenia chromym i oczyszczasz z trądu; że wypędzasz złe duchy z opętanych, uzdrawiasz nieuleczalnie chorych, a nawet wskrzeszasz zmarłych. Kiedy więc słyszę to wszystko o Tobie, mogę przypuszczać jedno z dwojga: że albo jesteś samym Bogiem, który zstąpił z nieba, albo też Synem Bożym, gdyż tak nadzwyczajnych dokonujesz cudów. Zwracam się więc do Ciebie i proszę Cię najgoręcej, abyś udał się do mnie i wyleczył mnie z choroby, którą jestem dotknięty. Słyszę skądinąd, że Żydzi złośliwie Ci się sprzeciwiają i chcą Ci wyrządzić szkodę. Miasto moje nie jest wprawdzie wielkie, ale jest uczciwe i piękne, tak że byłoby w stanie zadowolić nas obydwu."

List ten wysłał książę przez jednego ze swych wasali, któremu polecił dołożyć wszelkich starań, aby nakłonić Chrystusa do przybycia z nim do siebie. A gdyby się na to nie zgodził, miał się postarać o Jego wizerunek i przywieść tenże z sobą.

Posłaniec, w towarzystwie malarza portrecisty, wybrał się w podróż, a kiedy przybył do Galilei, zastał Chrystusa Pana przemawiającego do licznej rzeszy, zgromadzonej na otwartym polu. Zbliżył się do Niego i doręczył Mu pismo, prosząc Go najgoręcej, aby raczył udać się z nim. Po przeczytaniu listu, Chrystus Pan dał następującą odpowiedź:

"Jezus z Nazaretu Księciu Abagariuszowi pozdrowienie.

Szczęśliwyś, Abagariuszu, żeś uwierzył we mnie, chociaż mnie nie widziałeś. Albowiem jest napisane, że ci, którzy mnie ujrzą, nie uwierzą we mnie, a ci, którzy mnie nie ujrzą, uwierzą we mnie i żyć będą. Co się zaś tyczy mego przybycia do ciebie, to jest ono niemożliwe, a to z uwagi na dzieła, które mam do wykonania, które, kiedy wykonam, muszę powrócić do Tego, który mnie posłał. Jednak, kiedy wstąpię do nieba, wyślę ci jednego z moich uczni, który cię wyleczy z niebezpiecznej choroby i użyczy życia i tobie i twoim."

Nie mogąc nakłonić Chrystusa do wybrania się z nim, posłaniec polecił malarzowi wykonać portret Chrystusa. Artysta, nie mając możności zbliżenia się do Zbawiciela, ulokował się na dogodnej wyniosłości i zabrał się do dzieła. Patrząc na Chrystusa, ujrzał wyraz Jego oblicza olśniewająco opromieniony blaskiem Bożym, że musiał odwrócić swój wzrok i nie mógł kontynuować swego przedsięwzięcia.

Wtem Zbawiciel skinął na św. Tomasza, aby podszedł do malarza i sprowadził go do Niego. A na pytanie Chrystusa, co by malował, odpowiedział artysta, iż jego pan polecił mu wykonać p o r t r e t męża cudotwórcy.

Wtedy Chrystus wziął nieco wody, umył swe święte oblicze i otarł płócienną chustą. I — o cudo! Oblicze Chrystusa ukazało się tak wiernie odbite na chuście, że przedstawiało się jakby żywe. Wizerunek ten wręczył Chrystus artyście z poleceniem doręczenia go księciu, aby ten czuł się pocieszony i z n o s i ł cierpliwie i mężnie chorobę, którą był dotknięty. Posłaniec niewymownie zdziwiony, przyjął wizerunek z najgłębszą czcią. Powrócił do swego pana i opowiedział mu wszystko co zaszło, wręczając mu nadto pismo i świętą podobiznę.

Książę ucałował pobożnie święty wizerunek i przechował go zawsze z największą czcią. Często mu się przyglądał i za każdym razem doznawał pocieszenia i czuł ulgę w swych dolegliwościach.

Po kilku latach, po Wniebowstąpieniu Chrystusa Pana, przybył do Edessy św. Tadeusz i głosił naukę Chrystusową oraz dokonał wielu cudów.

Kiedy książę dowiedział się o tym, zaprosił go do siebie, będąc mocno przekonanym, że on był owym uczniem, którego Chrystus obiecał mu przysłać.

Gdy św. Tadeusz wszedł do komnaty księcia, bił od niego blask jak od słońca. Książę upadł na kolana i rzekł: "Ty jesteś tym uczniem, którego mi obiecał nadesłać Jezus, Syn Boży."

Odpowiedział mu Apostoł: "Ponieważ tak wielką ufność położyłeś w Chrystusie, przysłał mnie On, abym cię uzdrowił z twej choroby."

Na to rzekł książę: "O święty mężu Boży, powiedz mi, jak Pan Jezus przyszedł na ten świat i za jaką to mocą dokonał On cudów, o których słyszałem."

Wtedy św. Tadeusz opowiedział mu, jak Chrystus był wysłany przez Swego Ojca, jak spędził życie na tej ziemi i w jak potworny sposób został zamordowany przez Żydów. Po wysłuchania tego wszystkiego, książę nie mógł powstrzymać się od płaczu i rzekł: "Gdyby mi nie sprzeciwiło się cesarstwo rzymskie, zgromadziłbym wielkie wojsko i ukarał tych zdrajców Żydów."

Książę wraz z całą ludnością miasta nawrócił się; ochrzcił ich św. Tadeusz. Zapowiedział im również, że jak długo czcić będą wizerunek im przez Chrystusa Pana przesłany, tak długo żaden nieprzyjaciel nie zdoła ich zwyciężyć.

Przytoczone wydarzenie, jak i inne, im podobne, aczkolwiek nie wspominają o nich Ewangeliści, są jednak potwierdzone przez starożytnych autorów i mogą być uważane jako wiarygodne, tym bardziej, że św. Jan Ewangelista na końcu swojej Ewangelii wyraźnie dodaje: "Jest też wiele innych rzeczy, które uczynił Jezus, które, gdyby z osobna opisać, mniemam, że i sam świat nie mógłby pomieścić ksiąg, któreby trzeba napisać" (św. Jan XXI, 25).

Tłum. **O. A. Borkowski, O.F.M.**

PIUS IX I ARTYSTA MALARZ

Pewnego razu Pius IX przechadzał się po salach Watykanu. W jednej z nich zauważył cudzoziemca, zapatrzonego w piękny obraz Rafaela. Młody człowiek, spostrzegłszy Ojca Św., ukłonił mu się z wielkim szacunkiem. Pius IX zapytał go z uśmiechem:

— Na pewno, synu, jesteś artystą malarzem?

Cudzoziemiec ten przyjechał do Rzymu z myślą doskonalenia się w malarstwie, ale niestety na dalsze studia w Akademii Sztuk Pięknych nie pozwoliły mu warunki materialne. Ojciec Św. wyraził chęć udzielenia mu koniecznej pomocy materialnej, na to młody człowiek zawołał z przestrachem:

— Jestem protestantem, proszę Waszej Świątobliwości!

— To nic nie szkodzi — odpowiedział Pius IX. — Akademia Sztuk Pięknych nie będzie panu stawiała najmniejszych w tym względzie trudności.



Co Wiemy O Biczowaniu i Krzyżowaniu ze Źródeł Poza-Ewangelicznych

Chłosta i biczowanie jako prawny środek wymuszenia zeznań oraz jako kara za pewne przestępstwa, istniały tak wśród Żydów jak i wśród Rzymian.

Do chłosty używano prętów czy rózg. Biczowanie zaś odbywało się przy pomocy kańczuga lub knuta, do którego oprawy przytwierdzone były co najmniej trzy mocne rzemienie, zazwyczaj zaopatrzone w ostre kości, w kawałki ołowiu, albo innego ciężkiego metalu, często specjalnie zaostrzone i zwane wtedy przez Rzymian "skorpionami".

Żydzi z razu stosowali tylko bicie prętami, a więc karę lżejszą niż biczowanie i nie tak zgubną dla skazańca. Biczowanie wprowadzili w epoce późniejszej, lecz niewiadomo dokładnie kiedy. Prawo żydowskie zakreślało wyraźnie granice zarówno chłoście jak i biczowaniu.

Najpierw ilość razów, to jest uderzeń czy plag, zależała od wagi przestępstwa: jeśli przestępstwo było mniejsze, wtedy ilość plag też musiała być mniejsza. Lecz nawet w wypadku najcięższego przestępstwa nie wolno było wymierzyć więcej jak czterdzieści uderzeń.

Żydzi tak przestrzegali tego przepisu, że z obawy, aby go nie przekroczyć, wymierzano skazańcowi o jedno uderzenie mniej. Stąd to na przykład św. Paweł pisze w drugim liście do Koryntian: "Od Żydów otrzymałem pięć razy po czterdzieści plag bez jednej", a więc za każdym razem po trzydzieści dziewięć. Choć Żydzi mieli powody do specjalnej nienawiści względem niego, jednak skrupulatnie trzymali się i w tym wypadku prawa, które było, jak wiemy, częścią ich religii.

Odnośny przepis prawny brzmiał pierwotnie u Żydów następująco: "Jeśli obaczą, że ten, który przestąpił prawo, godzień jest bicia,

położą go przed sobą i bić każą. Według miary grzechów będzie i razów miara, wszakże tak, żeby liczby czterdziestu nie przeszły, aby nie odszedł brat twój szkaradnie posieczony przed oczyma twymi" (Deut. 25, 2-3).

Skazując na biczowanie, władze synagogalne musiały też stosować się do dodatkowych przepisów. A więc skazaniec musiał być zbadany, czy jego budowa fizyczna i stan zdrowia pozwolą mu znieść biczowanie.

Chłostę i biczowanie stosowało prawo żydowskie także względem kobiet. Żydzi odczuwali skrępowanie i wstręt przed obnażaniem tak zwanych wstydliwych części ciała. Toteż przy biczowaniu kobiety przepis przewidywał, aby jej biodra były dookoła osłonięte przepaską, natomiast u mężczyzny tył miał pozostawać odsłonięty.

Jeśli u Żydów mamy dokładnie określone przepisy prawne, które świadczyły o dużym jak na ówczesne czasy poczuciu ludzkości i nawet miłosierdzia, to niczego podobnego nie widzimy przy stosowaniu biczowania u Rzymian. Tam zimne okrucieństwo, cecha natury rzymskiej, stanowiło nawet składnik tak zwanej "virtus romana — rzymskiej cnoty" czy "rzymskiego męstwa".

Już same terminy techniczne, a jest ich co najmniej sześć, jakimi oznaczano biczowanie, świadczą wystarczająco, jaką było ono torturą. Mówiąc więc o biczowaniu, używano takich słów jak "secare", to jest ciąć, przecinać; "scindere", to jest rozdzierać; "rumpere", to jest otwierać przemocą, gwałtownie naruszać, łamać; "pinsere" albo "pinsare", to jest tłuc, wdeptywać w ziemię, miażdżyć; "forare", to jest wiercić, świdrować; "fodere", to jest przebijać lub wykopywać, na przykład rowy.

Była to nie tylko bezlitosna tortura, ale także kara tak hańbiąca i sromotna, że podobnie jak krzyżowania, nie wolno było jej stosować względem obywateli rzymskich... A nawet, kiedy trzeba było dokonać prawem nakazanego biczowania to na prowincjach nie wolno było używać Rzymian nawet do wykonania wyroku. Katami musieli w tym wypadku być ludzie innej narodowości.

W stosunku do obywateli rzymskich biczowanie zastąpiono chłostą, która nie uchodziła za karę hańbiącą. Lecz wreszcie zakazano nawet chłostania obywateli rzymskich.

W 195 roku przed Chrystusem wyszła tak zwana "lex Porcia de tergo civium", to jest "ustawa Porcjusza o ciele", czy też może "o plecach", "o grzbiecie obywateli". Na mocy tej ustawy wolno było zastosować chłostę tylko wobec tego obywatela rzymskiego, który został skazany na śmierć. Oczywiście, ta i inne ustawy ustawy, na przykład "lex Sempronia" z 123 roku przed Chrystusem, nie mogły zapobiec nadużyciom.

Wiemy z Cycerona, wiemy od historyków rzymskich, że ludzie tacy jak Verres, jak Tyberiusz czy Gessjusz Florus nie cofali się przed biczowaniem obywateli rzymskich nawet wysokiej rangi... Lecz nie traktowano tego inaczej jak samowoli i bezprawia. Gwałtowność reakcji przeciw takim postępkom świadczyła, że nawet rzymskie okrucieństwo burzyło się przeciw ohydzie tej kary.

W Italii podlegali biczowaniu w zasadzie tylko niewolnicy, lecz

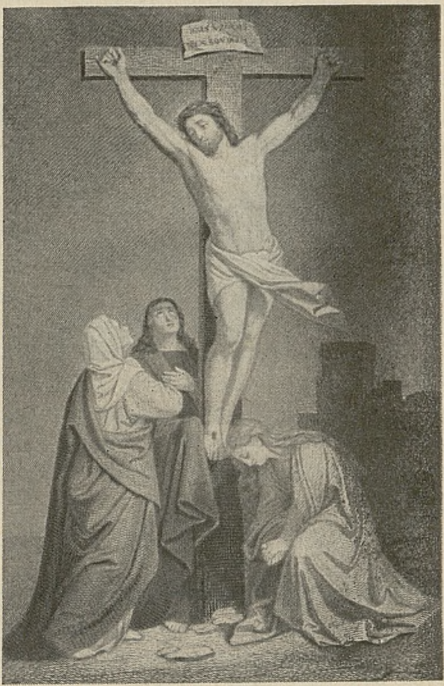
na prowincjach stosowano je o wiele częściej, gdyż nie podlegali tej kaźni tylko rzymscy obywatele...

Biczowanie stosowano albo jako prawem przewidziany środek na wydobycie zeznań, albo jako samoistną *karę* za pewne kategorie przestępstw, albo jako wstęp do kary śmierci. Albowiem na skutek osobliwego poczucia czy zwyczaju prawnego u Rzymian, *człowiek* skazany na śmierć, musiał przedtem *przejść* przez tę torturę, zwłaszcza człowiek, *skazany* na śmierć krzyżową.

Z *pisarzy* niechrześcijańskich najwięcej wiemy o biczowaniu od Cycerona i od Filona z Aleksandrii, ten ostatni urodzony w 20 roku przed Chrystusem, zmarł w 54 roku naszej ery. Wstrząsający grozą jest też krótki opis biczowania, zawarty w liście do Kościoła Smyrneńskiego o męczeństwie Polikarpa, a zacytowany z początku czwartego wieku naszej ery przez Euzebiusza z Cezarei. Mówią też o biczowaniu autentyczne *akta* innych męczenników.

Oprawców, *którzy* musieli się odznaczać specjalną siłą, było zazwyczaj dwu, lecz czasem było ich czterech, a niekiedy nawet sześciu.

Każdy zbrojny w opisany przez nas bicz, nazwany przez Horacego "horribile flagellum — straszliwym biczem". Skazańca obnażano do pasa lub całkowicie i odpowiednio go krępowano, zazwyczaj nad krótką kolumną lub krótkim słupem, w taki sposób, żeby jego grzbiet był jak najbardziej wyprężony i napięty, przez co żaden cios nie tracił na sile. Sieczono nie tylko grzbiet, ale także pierś, a niekiedy również głowę i twarz. Już od pierwszego uderzenia pękała skóra i ciało siniało. Niebawem opływało krwią, a rzemienie darły skórę, wyszarpywały kawałki żywego mięsa, docierały



do kości, *łamiąc* nieraz i same kości...

Żadne przepisy nie regulowały ani czasu trwania tej kaźni, ani też ilości ciosów. Zależało to od dzikości i fizycznej wytrzymałości oprawców, którzy siekli tak długo, dopóki się nie zmęczyli...

Toteż czytamy nieraz, że właściwego wyroku śmierci nie można już było wykonać, gdyż skazańcy marli wkrótce po biczowaniu... Liwiusz, Swetoniusz, Józef Flawiusz mówią znów o takich wypadkach, że gdy oprawcy przerywali biczowanie, *aby* na chwilę odpocząć ze zmęczenia, spostrzegali, że mają przed sobą już tylko trupa...

W innych opisach czytamy, jak po biczowaniu zgrozą zdjęci widzowie oglądali skazańców tak zmasakrowanych, choć jeszcze żywych, którym tyle ciała powyrywały rzemienie, iż widać było ich odsłonięte żyły, a nawet wnętrzności i inne szczegóły wewnętrznej anatomii...

Jak odbyło się biczowanie Jezusa, nie wiemy. Autorzy ewangeliczni poprzestają tylko na wzmiance, że Chrystus Pan został ubiczowany. Sam On zresztą zapowiadał Apostołom, że Syn Człowieczy "będzie wydany poganom, będzie wyśmiany, ubiczowany i opluty".

Mamy jednak co najmniej cztery przesłanki, wskazujące na to, że biczowanie odbyło się z całym okrucieństwem.

Pierwsza wynika z faktu, że Piłat chciał wzbudzić litość u Żydów dla Jezusa Jego wyglądem po ubiczowaniu i w tym celu pokazał im Go we wstrząsającej scenie "Ecce Homo — Oto Człowiek".

Po drugie, domyślamy się charakteru żołnierzy, spośród których rekrutowali się Jego oprawcy. Bo nie było im dość samej tortury — wymyślili jeszcze scenę szyderstwa z Jezusa jako "króla żydowskiego", w czasie której bili Go i pluli na Niego.

Po trzecie: Po swym biczowaniu Jezus jest tak pozbawiony sił, że nie może sam nieść Swego krzyża; trzeba będzie siłą zmusić przypadkowego przechodnia, aby Mu zaniósł krzyż na miejsce stracenia.

Po czwarte: Jego stosunkowo wczesna śmierć na krzyżu, co tak zadziwi Piłata, może mieć jako naturalną przyczynę upływ krwi oraz rany, zadane w czasie biczowania.

Jan Tokarski

UCZENI MÓWIĄ O BOGU

"Istnienie świata ... domaga się Początku, który nie posiadał początku. Wskazuje ono samo przez się na Transcedencję, na jakąś ponadświatową Przyczynę, na siłę wyższą ponadnaturalną, której istoty nigdy nie potrafimy uchwycić przy pomocy metod nauk przyrodniczych.

Łączność człowieka z tą ponadnaturalną Potęgą stanowi religię. A cechą charakterystyczną człowieka religijnego jest właśnie jego wiara w tę nadnaturalną Siłę, we wszechmocnego Boga, autora, podporę i zachowawcę świata.

Bóg jest również Wolą, która rządzi wszechświatem w jego różnorodności, a nadto rozumną Zasadą, która przejawia się w porządku i celowości świata.

Nauka i prawdziwa religia nigdy sobie nie przeczą, lecz wzajemnie uzupełniają się. Dlatego to najwięksi uczeni wszystkich czasów byli ludźmi głęboko wierzącymi. A nie jest to tylko wyłączną cechą wieków minionych. Na kilka lat przed końcem swego bogato wypełnionego pracą badawczą życia pisał Max Planck: 'Gdziekolwiek i jak daleko możemy spojrzeć, między religią a nauką nie stwierdzimy sprzeczności, lecz całkowitą zgodę w zasadniczych punktach. Religia i nauka nie wyłączają się wzajemnie, jak niektórzy dziś sądzą, albo czego się obawiają, lecz uzupełniają się wzajemnie i zgadzają się z sobą.'

Można nawet dalej się posunąć i powiedzieć, że do dziś dnia mają znaczenie słowa Franciszka Backona, męża stanu i filozofa przyrody: 'Kropla filozofii (lub przyrodoznawstwa) daje niewierzącego, lecz cały jej kielich czyni człowieka pobożnym'."

Henryk Vogt,

zdobył światową sławę z dziedziny astrofizyki i kosmogonii

Jan Norda

Siwe Skronie



Pomyślał zrazu, że mu się przywidziało, kiedy jednak uniósł się na łóżku, ujrzał najwyraźniej sylwetkę mężczyzny wchodzącego przez otwarte okno do pokoju. W tej samej chwili za ścianą u sąsiadów rozległy się trzy dźwięczne uderzenia zegara.

Była więc późna noc. "Gość", przybywający w takich okolicznościach, na pewno nie miał uczciwych zamiarów... Stał długo niezdecydowanie, może przyzwyczajał wzrok do otaczającej go ciemności. Pan Janta, wpatrując się weń ciekawie, słyszał jego ciężki oddech.

Intruz użył latarki elektrycznej. Zaczął omiatać jej światłem skromne urządzenie pokoju, potem skierował je na łóżko. Drgnął, ujrzawszy wpatrzone w niego spokojne oczy.

— Dobry wieczór — powiedział uprzejmym tonem gospodarz. — Proszę zgasić łaskawie latarkę, razi mnie jej blask.

— Ani słowa więcej! — rozkazał "gość" — bo zacznę strzelać!

— Pan się myli — człowiek leżący w łóżku zbagatelizował groźne ultimatum — musimy wyjaśnić nieporozumienie. Do kogo właściwie pan się fatygował?

— Do pana. Uprzedzam jednak, że to się może niedobrze skończyć!

— Słusznie. Przestępstwa kończą się zawsze źle. Mimo to nie bał się pan wejść tutaj? Pomocy wzywać nie będę, bo i po co? Ośmieszyłbym się tylko. Pan nie zna moich sąsiadów.

— Kto tu mieszka? — w głosie napastnika brzmiała nuta niepewności.

— Antoni Janta, emeryt, lat sześćdziesiąt osiem. Ładny wiek, prawda?

— Trafiłem więc dobrze, dziadku. Nie ma "nieporozumienia"!

— Zgaś latarkę, prosiłem cię już o to. Mam słabe oczy.

— Gdzie pieniądze? Nie przyszedłem na rozmówki o trzeciej w nocy!

Pan Janta zaczął chichotać, oparłszy się wygodnie plecami o ścianę.

— A jednak nieporozumienie! Narażałeś się niepotrzebnie, młody przyjacielu. Nie znajdziesz u mnie spodziewanego łupu.

— Nie udawaj! Oddasz wszystko natychmiast albo!... — włożył rękę do kieszeni, lecz broni na razie nie wyjął.

— Nie pomyślałeś, że i mnie potrzebne są pieniądze do życia?

— Nic złego ci się nie stanie! Bracia nie śpią! Jeden w Warszawie, a drugi w Szczecinie! Wiemy, jak się im powodzi, a tobie przy nich! Przede mną komedii nie graj! No więc?!

Pan Janta pokiwał głową, westchnął i wzruszył ramionami.

— Inaczej mówiąc, i ty padłeś ofiarą mojej mistyfikacji. Teraz rozumiem, dlaczego znalazłeś się tutaj nie proszony i o tak niezwykłej po-

rze... Siadaj, proszę. Chociażby przy mnie na łóżku i posłuchaj.

—Kpisz sobie?! Nie nadużywaj mojej cierpliwości, bo powtarzam, to się może skończyć niedobrze!

— Oczywiście, złapią cię prędzej czy później.

— Ale ty się o tym nie dowiesz! — wykonał znowu groźny ruch w stronę kieszeni marynarki.

— Zapewne nigdy nie słyszałeś o wielkiej, niezaprzeczalnej prawdzie, iż zło nawet wtedy, gdy chwilowo tryumfuje, nosi w sobie zawsze zarodek klęski i zapowiedź nieuniknionej kary... Jest to najistotniejszą i nieodwracalną jego tragedią. Uciekaj z tej drogi, póki czas, biedaku.

— Ucieknę, niewątpliwie! Przedtem jednak chcę się utuczyć nieco twoim kosztem!

— Ile masz lat? — zapytał starzec, nie zważając na pogróżki.

— Dobre sobie! Może jeszcze nazwisko i adres? — szydził.

— Nie interesują mnie twoje personalia! Sprawiłbyś mi prawdziwą radość, gdybyś, zamiast kraść, wziął się do uczciwej pracy... Poznaję po głosie, że w gruncie rzeczy nie jesteś złym człowiekiem...

— W jakiej dziurze ukryłeś pieniądze?! — zawołał złodziej poirytowany.

— Wysłuchaj mnie najpierw, a wtedy...

— Dużo tego?! — odsapnął złodziej tłumiąc gniew.

— Może z pół godziny, może trochę dłużej...

— Głupiś, dziadku! — To znaczy, przepraszam cię, że obrażam twoją białą głowę, ale grasz mi na nerwach! Pytam: dużo już uciułałeś?!

— Ani grosza... Może w najbliższych dniach będę miał tysiąc trzysta złotych, obawiam się jednak, że już nigdy nie zobaczę moich skromnych oszczędności, zaszło bowiem coś nieprzewidzianego...

— Kłamiesz! — żachnął się złodziej.

— Powiedziałem szczerą prawdę, synu. Czemu miałbym cię zwodzić? Ludzie kłamią najczęściej ze strachu albo celem osiągnięcia korzyści. Przyznasz chyba, że ja się ciebie nie boję. Dobrze nawet, żeś przyszedł... Ot, takie małe urozmaicenie w moim niewesołym życiu... Usnąć dzisiaj nie mogłem, tyle różnych myśli...

Przez chwilę milczeli obydwaj. Następnie pierwszy odezwał się nieproszony gość.

— Zaczynam ci wierzyć, staruszku — mruknął niechętnie.

— Może dlatego, że masz takie włosy jak mój ojciec... Czemu więc opowiadają szeroko i głośno, że jesteś bogaczem? — mówił z wymówką. — Mówią, że bardzo często otrzymujesz grubszą gotówkę od braci.

— Sąsiedzi nie kłamią — przyznał pan Janta. — Poczta przynosiła mi często pieniądze... Były to jednak pieniądze moje... Ja sam je do siebie wysyłałem... Ostatnio — dwa, trzy razy w miesiącu... Rozpuściłem niewinną plotkę, że to od braci...

— Hę? Udawałeś wariata? Jakaś niemądra zabawa...

— Ależ nie! To był genialny pomysł, powiadam ci! Zdobyłem przez to u sąsiadów szacunek i poważanie. Ba! Zaczęli mi się nawet kłaniać pierwsi! A wszystko to sprawili mistyczni, wymyśleni przeze mnie braciszkowie i ich "fortuna"... Przedtem byłem w całym domu niepotrzebnym starym człowiekiem, który już doszedł do kresu swego życia... Doznawałem często przykrości od sąsiadów i ich dzieci... Zaś mamona "otrzymywana" od krewnych stała się czarodziejskim środkiem, który pokonał całe moje otoczenie. W ich oczach nagle urosłem... Mimo, że nikt nie spodziewał się ode mnie darów, ludziska zaczęli się do mnie przymilać i uśmiechać...

— Skąd wziąłeś kapitał zakładowy?

— Sprzedałem to i owo, uzbierało się i odtąd szły przekazy pieniężne od "braci". A ponieważ poczta nie przyjmuje przekazów bez podania nadawcy, używałem do tego celu adresu jednego z moich nielicznych przyjaciół... W ten sposób, za cenę opłat pocztowych, odzyskałem zna-

czenie u ludzi. Zaimponowałem im. Ty się nawet nie domyślasz, jak bezradna jest starość i jak jest wydana na łup upokorzenia, jeśli się nie potrafi oprzeć o kogoś silnego, a ja nie mam już nikogo...

— I twoja sława "bogatego dziadka z parteru" dotarła w końcu do mnie. Nieźle wszystkich nabrałeś! — złodziej parsknął krótkim, nerwowym śmiechem. — Połknąłem ja również twój haczyk i to z taką małą muchą! Naprawdę idiota!

— Obrażasz mnie, synu.

— Ty jesteś genialny, wspaniały! Siebie nazwałem idiotą! Wyobraź sobie, że najpierw rozmyślałem dokładnie przez parę tygodni, jakby się dobrać do twojego skarbu, później błądziłem co dzień godzinami przed twym domem, podpatrywałem i węszyłem, a w końcu zdobyłem się na odwagę i wszedłem tu z duszą na ramieniu... Niezła niespodzianka!

— Zamierzałeś więc dopiero dziś zostać złodziejem?

— Pierwsza moja próba i od razu — pech! Zły znak...

— Aha! Teraz wiem, dlaczego tak sapałeś ciężko, kiedy stanąłeś przy oknie!... Myślałem, że chorujesz na astmę... Tymczasem ty bałeś się!... Hm... Zależy jednak, czego się lękałeś. Kary, czy wyciągnąć rękę po cudze? To drugie świadczyłoby o tobie dodatnio...

—Wiesz, co ci powiem? Ty się nawet dasz lubić, lecz nie kradnij, nie brudź się przestępstwem! Bardzo byś ucierpiał, gdybyś musiał kiedyś wzgardzić samym sobą...

— Bez morałów...

— Mówiłeś, że masz starego ojca. Wziąłeś pod uwagę jego dobre imię? Z pewnością uczył cię kiedyś,

MAŁGORZATA ALIGER

JESIEŃ

Jesień już wzięła się do roboty,
Wyjęła dłuto, pędzle z kieszeni,
Tu położyła trochę pozłoty,
Tam uroniła trochę czerwieni.
Jakby się chwilę zastanawiała,
Co dalej robić, stanęła z boku,
W zadumie farby pędzlem mieszała,
Przyszła, odeszła na kilka kroków.
To znów na strzępy ze złością w oku
Wszystko rwie swoją porywczą ręką,
To znów noc czarna niesie jej spokój
I nową ulgę wciąż nowym mękom.
Aż wreszcie kiedyś na stromym zboczu
Zamiar i siły zebrawszy razem
Namalowała taki obrazek,
Że aż nie można oderwać oczu!
Piękno tak czyste, jak w samym niebie,
Zachwyt jakiemu powierzyć słowu?
A ona ciągle nierada z siebie,
Na nic to wszystko, nie wyszło znowu.
I sama wszystko wichrami miecie,
I sama barwy zalewa deszczem,
Ażeby kiedyś, po zimie, lecie,
Za rok zaczynać wszystko raz jeszcze.

Przełożył **Zbigniew Bieńkowski**

czym jest kradzież w obliczu Najwyższego Sędziego...

— Nie zawracaj sobie tym głowy! Nie masz innych zmartwień?

— Mam... Dlatego właśnie dzisiaj nie mogłem zmrużyć oka... Przed dwoma tygodniami nadałem do siebie tysiąc trzysta złotych, to jest wszystko, co posiadam. Dotychczas poczta nie doręczyła mi pieniędzy... Przyjaciel mój, domniemany nadawca, nie może załatwić reklamacji. Umarł... Jak na złość.

— Wpadłeś, dziadku!

— Może wypisałem na przekazie inny adres... Nie pamiętam. Ja sprawy reklamować nie mogę... Wiesz, co by o mnie pomyśleli na poczcie?

— Że jegomość, który sam dla siebie wysyła pieniądze, nadaje się do zakładu dla umysłowo chorych...

— Dzisiaj trzynasty... Emeryturę przyniosą dopiero pierwszego... Jestem bez złotówki. Ładna historia...

Jakby do potwierdzenia beznadziejności sytuacji, w żołądku starca głośno zaburczało. Złodziej pokiwał melancholijnie głową.

— To bieda w kiszkach tak ci z głodu wyje?

— Nie jadłem wczoraj obiadu i kolacji...

— Przydałaby się mała pożyczka. Gdybyś nie odmówił... — zawahał się — mógłbym ci dać kilkaset złotych. Oddałbyś po pierwszym...

Pan Janta śmiał się cicho, klepiąc go po plecach.

— Zaprawdę, człowiek jest wielką zagadką, na dnie której kryje się zawsze choć drobina dobra. Najpierw groziłeś, że mnie zastrzelisz, teraz okazujesz się wielkoduszny i miłosierny.

— Grozić mogłem, ale i tak nic by z tego nie wyszło — wetknął mu do ręki blaszany straszak. — Zostaw go sobie na pamiątkę... No, ile potrzebujesz, staruszku? Dwieście, trzysta złotych?

— Od ciebie nie przyjmę. Miałżebym kupować chleb za kradzione pieniądze? Wstydź się!

— Zarobiłem je uczciwie! Za pracę! Mówiłem przecież, że dzisiaj po raz pierwszy spróbowałem. Zapomniałeś?...

— Dobrze, wezmę od ciebie pożyczkę, ale pod warunkiem, że nigdy nie tkniesz cudzego. Mógłbyś mi to przyrzec przez podanie dłoni?

Uścisnę ją z przyjemnością.

Przez dłuższą chwilę w ciemnym pokoju panowała cisza. Przerwał ją pan Janta.

— Tak ciężko przychodzi ci powziąć decyzję? Nie chcesz być przesądnym człowiekiem? Nie zastanawiaj się! — rzucił ostatnią sugestię.

— Nie o to chodzi. Myślałem o czym innym... Mianowicie o tym, że nie zamykając okna, zastawiałeś na mnie przypadkowo pułapkę...

— Skąd my możemy wiedzieć, że to był tylko przypadek? Po prostu przyzwyczaliśmy się nazywać takie sprawy "przypadkami".

— Uważasz zatem, że zależało komuś na tym, abym tu wszedł do ciebie?

— Twierdzę, że było tak istotnie.

Znowu milczeli obydwaj przez kilka minut.

— Zgoda! Nie będę kradł... Oto moja ręka. Nie brzydzisz się jej?...

— Jest przecież jeszcze czysta! Nie zdołałeś jej skalać!

— No, tak... Nie ukradłem... Miałem jednak zamiar to uczynić... A zła intencja też się chyba liczy...

— Przekreśliłeś ją!

— Przesada! Nie wybielaj mnie...

— Okazałeś miłosierdzie? Byłeś litościwy dla samotnego dziadka?... Hę?...

— Niby tak...

— No więc wszystko się wyrównało... A teraz idź już sobie... Bierze mnie sen. Nie zapomnij przymknąć okna. Chłodno się zrobiło na dworze nad ranem.

Był już jedną nogą za oknem, gdy nagle powstrzymał go głos z pokoju:

— Widzisz, zapomniałem! Chciałem ci jeszcze powiedzieć, abyś nigdy nie groził drugiemu człowiekowi nawet straszakami.

W SPRAWIE MIEJSCA W KALENDARZACH POLSKICH DLA IMIENIA "MARIAN"

Zgodnie z "Martyrologium Romanum" i encyklopedią hagiograficzną Ks. Biskupa K. Radońskiego ("Święci i Błogosławieni Kościoła Katolickiego", Księgarnia Św. Wojciecha, 1947) było czterech świętych i błogosławionych noszących imię Marian (po łacinie "Marianus"), którym poświęcone są następujące dni:

1) **9 lutego** — Bł. Marian Szkot, urodzony w Donegal, pielgrzymował do Rzymu w 1067 roku, przebywał w Michelsburgu i Ratysbonie, pracując nad przepisywaniem manuskryptów, kilkakrotnie skopiował Biblię. Zmarł w 1088 roku.
2) **20 kwietnia** — Św. Marian, mnich z Auxerre we Francji. Zmarł około 473 roku.
3) **30 kwietnia** — Św. Marian, który poniósł śmierć za wiarę w czasie prześladowań za Decjusza około 250 roku.
4) **19 sierpnia** — Św. Marian z Akwitanii, którego cnoty i cuda wysławiał św. Grzegorz, Biskup w Tours we Francji. Ten św. Marian najczęściej jest przybierany za Patrona przy nadawaniu imienia Marian w Polsce.

Pozatem w niektórych kalendarzach spotyka się imię Marian pod datą 19 lipca.

Wyżej wymienieni Święci nie byli oczywiście Polakami i w Polsce nigdy nie przebywali, wobec czego mało kto w Polsce wiedział o ich istnieniu, natomiast samo imię Marian zawdzięcza swoją popularność w Polsce bardzo silnie rozwiniętemu kultowi Matki Boskiej, co już przed wiekami skłaniało do szukania dla mężczyzny możliwości imienia będącego synonimem Matki Boskiej. W zakonach zaistniał zwyczaj używania przez zakonników imienia Matki Boskiej jako drugie imię. Był również zwyczaj w Polsce, że dzieciom nadaje się imię Marian według najbliższego święta Matki Boskiej po urodzeniu dziecka i na ten dzień obchodzi się imieniny dziecka, a Patronką jego jest Matka Boska.

Przy wielkiej ilości świętych i błogosławionych Kościoła Katolickiego, ilości znacznie przekraczającej ilość dni roku, tak się złożyło, że żaden z mężów, wymienionych powyżej pod 1 do 4, nie uzyskał w znaczeniu kalendarzowym "rangi" głównego świętego na dany dzień. Niemniej jednak zadawniona popularność imienia Marian w Polsce całkowicie usprawiedliwia zamieszczanie tego imienia w kalendarzach polskich, jeżeli już nie czterokrotnie, to przynajmniej raz, a to pod najbardziej znaną datą 19 sierpnia.

Pozostaje jeszcze do uznania sprawa pisowni. W ubiegłym wieku pisano "Maryan"; potem do I wojny światowej "Marjan" (przy wymawianiu tego wyrazu słychać wyraźnie literę "j"); teraz poloniści lansują pisownię "Marian".

Opracował na podstawie danych udzielonych przez p. Marię Tarnawską z Instytutu Marianum w Penrhos i Redakcję Gazety Niedzielnej w Londynie

M. M. Popławski

Reumatyzm a Artretyzm

Wilgotne warunki otoczenia są powodem, że niektórzy ludzie skarżą się na "łamanie" w kościach i stawach względnie na "darcie" w mięśniach.

Chodzi tu naturalnie o reumatyków. Schorzenie reumatyczne, które — jakkolwiek objawia się głównie dolegliwościami w stawach kolan, rąk, łokci i barków — jest jednak chorobą ogólną. Za takie nie jest ono przez ogół uważane, gdyż główną uwagę chorych przyciągają tylko umiejscowione jego objawy w stawach.

Z określeniem choroby reumatycznej, inaczej zwanej chorobą gośćcową łączone jest często inne schorzenie — artretyzm. Jaka jest między nimi różnica, postaram się wytłumaczyć.

Najpierw jednak wyjaśnię, co jest powodem powstawania reumatyzmu czyli gośćca... Niestety, nauka nie mogła nam dotychczas odpowiedzieć na to pytanie. Przypuszcza się jedynie, że przyczyną jego są bakterie... Największe podejrzenie skierowane było na bakterie paciorkowców. Ale ostatnio przeważa przekonanie, że chorobę wywierać mogą drobnoustroje, wirusy.

Bakterie chorobotwórcze są na ogół częstym gościem w naszym organizmie. Powodują one zaropienie migdałków, psucie się zębów, schorzenie uszu, woreczka żółciowego, pęcherza moczowego oraz narządów kobiecych. Nieraz nawet człowiek nie zdaje sobie sprawy z tego, że w jego organizmie one rozwijają się, przenikają do krwi i mogą być roznoszone po całym ciele — albo same bakterie, albo ich jady...

W okresie przeziębień, katarów, gryp i angin, kiedv odporność organizmu jest zmniejszona, bakterie znajdujące się w nim mogą wywołać reumatyzm względnie inną chorobę zakaźną. Aby jednak człowiek zachorował, musi on być szczególnie na nie wrażliwy, czyli uczulony.

Odróżniamy kilka rodzajów reumatyzmu, a więc reumatyzm o przebiegu ostrym i przewlekłym. Poza tym znamy gościec stawów, kręgosłupa, mięśni i ścięgien oraz nerwów. W tych częściach ciała mogą powstać stany zapalne, cechujące się bólem i obrzękiem. Reumatyzm zaś przewlekły doprowadza nieraz do zniekształcenia i zesztywnienia stawów względnie kręgosłupa.

U ludzi starszych zdarza się, że stawy ich stają się stopniowo mniej gładkie i elastyczne. W tych wypadkach odczuwają oni przy ruchach chrzęsty i bóle. Po dłuższym bezruchu na przykład przy wstawaniu rano z łóżka, przy podnoszeniu się z pozycji siędzącej i tak dalej, trudno im jest "rozchodzić się"... Bóle stawów mogą również wystąpić po dłużej trwających wysiłkach i chodzeniu. Te normalne — jak można by je określić — dolegliwości są cechą wieku starczego i nie można ich całkowicie odwrócić tak, jak nie jest się w stanie cofnąć nadchodzącej starości. Pocieszającą sprawą w tych wypadkach jest to, że nie są one tak dokuczliwe, jak przy reumatyzmie oraz, że można je zmniejszać i łagodzić.

W podobny sposób tłumaczy się występowanie na palcach rąk w okolicy paznokci zgrubień, które są również oznaką wieku starczego... Mylnie zgrubienia te mogą być uważane jako następstwo artretyzmu.

Jeżeli chodzi o stawy nóg, to trzeba stwierdzić, że i one ulegają niekiedy zniekształceniom już w młodym wieku, ale nie zawsze z powodu

reumatyzmu. Odgrywa tu rolę nieprawidłowe skrzywienie kręgosłupa i występowanie tak zwanej płaskiej stopy. Lekarze specjaliści łatwo odróżnią te i inne jeszcze nieprawidłowości od typowych objawów reumatycznych.

A co stanowi istotę drugiego schorzenia — artretyzmu?

Wiadomo, że we krwi wśród rozmaitych jej składników znajduje się również kwas moczowy w niewielkiej ilości. Normalnie jest on rozpuszczony we krwi wydalany z moczem przez nerki.

Tymczasem u niektórych osobników zdarza się, że kwas ten wykrystalizowuje się i osiada w jakimś stawie... Wówczas występuje zaczerwienienie stawu, obrzęk i ból. Przeważnie zaatakowany bywa staw wielkiego palca u nogi i to nagle w nocy po spożyciu zupy szczawiowej, wątroby, móżdżku lub... po wypiciu wódki.

Istotą artretyzmu, po polsku zwanego dną lub podagrą, jest zła przemiana materii, która występuje przeważnie u hulaków i birbantów...

Jest to choroba typowo męska, gdyż jeden wypadek zachorowania na nią kobiet przypada na stopiętnaście wypadków u mężczyzn.

Czy odróżnianie tych dwóch chorób jest ważne i czy może ono przynieść jakieś korzyści praktyczne?

Naturalnie, że tak!

Przedewszystkiem chodzi o dostosowanie odpowiedniej diety... Przy artretyzmie nie wolno spożywać pewnych potraw i bezwzględnie należy wstrzymać się od picia napojów alkoholowych. Zalecana jest przy tym głodówka, ale z przyjmowaniem dużych ilości płynów.

Tymczasem przy reumatyzmie jest wskazane dobre odżywianie się, przy czym nie należy wyłączać ani mleka, ani mięsa. Właśnie reumatyk powinien się jak najlepiej i jak najobficiej odżywiać, aby organizm jego mógł przy równoczesnym leczeniu chorobę przezwyciężyć.

Dr. J. Górecki

A BÓG CI POMOŻE...

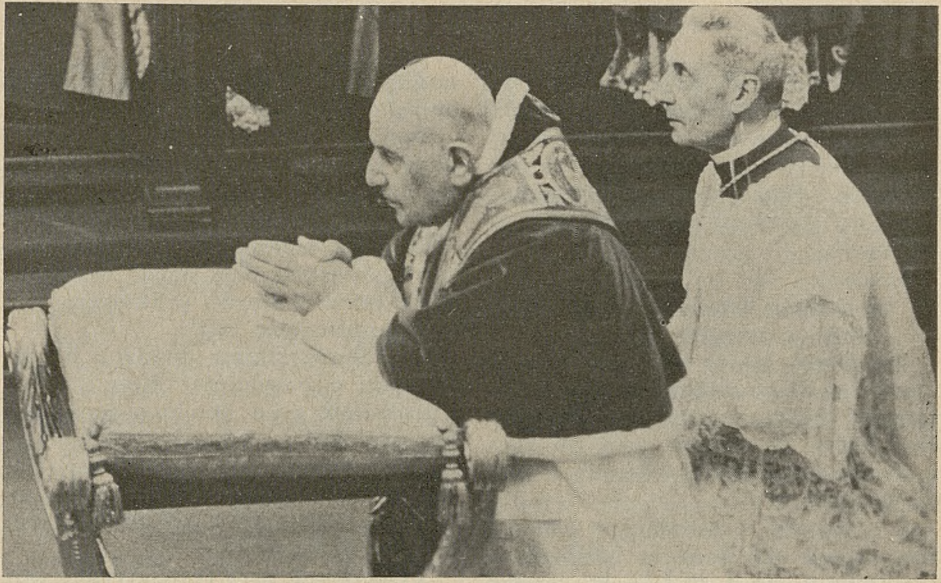
Niech oko opatrzne, co czuwa nad światem,
Nad mrówki i pszczółki robotą,
Osypie wasz żywot owocem i kwiatem,
Niech natchnie poczciwą ochotą!

Niech praca po ziarnku dokłada do ziarnka,
Niech mierzy i liczy, i waży;
A kiedy poczciwa uzbiera się miarka,
Niech miłość tą miarką szafarzy.

Wśród burzy żywota nie wyjdzie bezpieczny
Z tej walki ni wielki, ni mały,
Lecz wyjdzie oględny, wytrwale stateczny,
Rozumnie serdeczny i dbały.

Więc licz się i z czasem, i z groszem, i z wiekiem,
Ćwicz w pracy i w męstwie, i w cnocie,
Szczędź zdrowia i mienia, czcij sojusz z człowiekiem,
A Bóg ci pomoże w robocie.

Wincenty Pol



Ojciec Św. Jan XXIII pogrążony w modlitwie podczas uroczystości beatyfikacyjnych w Bazylice św. Piotra. (RNS Photo)

KANONIZACJE I BEATYFIKACJE PONTYFIKATU PAPIEŻA JANA XXIII

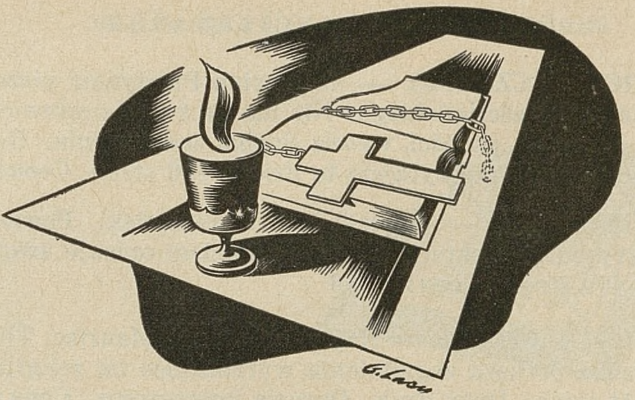
Papież Jan XXIII kanonizował dziesięciu Świętych, a są nimi:
(Podani w porządku chronologicznym dni kanonizacji względnie beatyfikacji.)

1. Karol a Setia, Franciszkanin — 12 IV 1959.
2. Joachima de Vedruna de Mas, Wdowa — 12 IV 1959.
3. Kardynał Grzegorz Barbarigo — 26 V 1960.
4. Jan de Ribera, Arcybiskup Walencji — 12 VI 1960.
5. Maria Bertilla Boscardin, Siostra zakonna — 11 V 1961.
6. Marcin de Porres, Dominikanin — 6 V 1962.
7. Ksiądz Piotr Julian Eymard — 9 XII 1962.
8. Franciszek Maria a Camporubeo, Brat zakonny — 9 XII 1962.
9. Antoni Maria Pucci, Serwita — 9 XII 1962.
10. Ksiądz Wincenty Pallotti — 20 I 1963.

Natomiast beatyfikacji przeprowadził Ojciec Św. Jan XXIII pięć. Nowymi Błogosławionymi są:

1. Helena Guerra, założycielka zgromadzenia zakonnego — 26 IV 1959.
2. Maria Margarita Dufrost de Lajemmerais-d'Youville, założycielka zgromadzenia — 3 V 1959.
3. Innocenty z Bartio, Kapucyn — 12 XI 1961.
4. Elżbieta Anna Bayley-Seton, Wdowa i założycielka zgromadzenia zakonnego — 17 III 1963.
5. Alojzy Maria Palazzolo, Ksiądz diecezjalny — 19 III 1963.

Nadto Wawrzyńcowi z Brindisi nadał Jan XXIII tytuł Doktora Kościoła — 18 III 1959.



Do Nabycia w Naszej Drukarni

Książki o Temacie Religijnym

ZASADY ŻYCIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO — Napisał Ks. Jan Zieja. Poradnik, jak podstawowe prawdy wiary człowiek powinien wprowadzać w życie. Katechizm-poradnik dla dorosłych, opracowany w czasie okupacji niemieckiej. Imprimatur Władzy Duchownej w Anglii. 288 stron. Czytelny druk. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $3.00**

PĄTNICZYM SZLAKIEM — "Jeszcze parę godzin i pielgrzymka do Ziemi Świętej stanie się już tylko niezapomnianym, pięknym wspomnieniem" — tym zdaniem kończy Zofia Kossak swoje bardzo żywo i barwnie opisane wrażenia z pielgrzymki. Zaś czytelnik jest przeniesiony, jakby jeden z pielgrzymów, na pątniczy szlak do Ziemi Świętej... Książka bogato ilustrowana. Oprawa płócienna. Duży druk. 229 stron. **Cena: $3.00**

WZÓR PRZEBACZENIA — ŚW. MARIA GORETTI — Napisał Ks. Dr. Stanisław Jezierski. Życiorys św. Dziewicy-Męczennicy, wzruszający do głębi... Napisany pięknym językiem polskim. Posiada Imprimatur Rzymskich Władz Duchownych. 112 stron. Duży druk. Oprawa broszurowa. **Cena: $1.00**

JEZUS KRÓL MIŁOŚCI — Napisał O. Mateo. Nowe wydanie bardzo cennego dzieła O. Mateo o intronizacji Serca Jezusowego w rodzinach chrześcijańskich. Każda rodzina, pragnąca przeobrazić i ocalić świat przed zepsuciem grasującym wokoło niej, powinna to dzieło bardzo uważnie przeczytać i wprowadzić w życie. Ile warta rodzina, tyle wart jest naród. 189 stron. **Cena: $2.00**

WIELKOŚĆ I ŚWIĘTOŚĆ — Napisał Jan Dobraczyński. Są to zebrane szkice literackie o różnych książkach i ich autorach. Ośrodkiem zainteresowań jest katolicka literatura. Duży druk. 311 stron. Okładka broszurowa. **Cena: $2.00**

TAJEMNICA SZCZĘŚCIA — O. Marian Pirożyński pisze o wyrobieniu charakteru chrześcijańskiego. Nie ma na świecie człowieka, który nie pragnąłby szczęścia, radości, wesela ducha, zadowolenia. Gdzie i jak szukać tego szczęścia? Przeczytajcie to dzieło. 126 stron. **Cena: 75¢**

LISTY NIKODEMA — Napisał Jan Dobraczyński. Powieść w formie listów. Faryzeusz i doktor imieniem Nikodem opisuje swoje wrażenia o Jezusie. 409 stron. **Cena: $2.50**

BÓG I ZŁOTY CIELEC — Napisał Francois Mauriac. Tłumaczono w Polsce. Książka porusza zagadnienia wyrastające na religijnym podłożu pisarza. 94 stron. Duży druk. Oprawa broszurowa. **Cena: 75¢**

CIERPIENIE I SZCZĘŚCIE CHRZEŚCIJANINA — Napisał Francois Mauriac. Tłumaczono w Polsce. W książce przedstawiony jest przełom duchowy autora. 89 stron. Duży druk. Broszura. **Cena: 75¢**

KWIATKI ŚW. FRANCISZKA — W przekładzie i ze wstępem Leopolda Staffa. Książka ta jest pociechą i nadzieją. Uczy wiary w miłość i dobroć serca ludzkiego. Przedstawia krąg życiowy, który otaczał św. Franciszka... Ilustracje. 381 stron. Duży druk. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $3.00**

ŚW. FRANCISZEK SALEZY — WYBÓR PISM — Wyboru pism dokonał oraz z języka francuskiego tłumaczył i wstępem poprzedził Jan Rybałt. Dzieło posiada zatwierdzenie Władz Duchownych Archidiecezji Warszawskiej. 400 stron. Duży druk. Oprawa broszurowa. **Cena: $3.00**

PISMA KATECHETYCZNE — Napisał św. Augustyn. Dzieło to zawiera następujące traktaty wielkiego Doktora Kościoła: 1) początkowe nauczanie religii; 2) kazanie do katechumenów o wyznaniu wiary; 3) podręcznik dla Wawrzyńca, czyli o wierze, nadziei i miłości; 4) Wiara i uczynki; 5) Chrześcijańska walka. Dobre czytanie dla wszystkich. 258 stron. **Cena: $2.00**

FRYDERYK OZANAM — Życiorys wielkiego człowieka, założyciela Towarzystwa Św. Wincentego a Paulo dla pomocy biednym i opuszczonym... Sprawa jego beatyfikacji jest obecnie w toku. 170 stron. **Cena: $2.00**

WYKŁAD EWANGELII I LEKCJI — Sławne dzieło Ks. Goffiniego, zawierające krótki wykład lekcji oraz Ewangelii na wszystkie niedziele i święta z krótkimi naukami. 589 stron. **Cena: $3.00**

WIĄZANKA MIRRY — Rozmyślania o Przenajświętszej Męce Zbawiciela oraz ćwiczenia duchowne. Książka zawiera: rozmyślania Męki Pańskiej od Środy Popielcowej do Wielkiej Soboty; krótkie ćwiczenia duszy w rozważaniu z wielkim duchowym pożytkiem Męki Pana Jezusa na każdy dzień tygodnia; siedem piątków na cześć Męki i Krwi Pana Jezusa; litania do Przenajśw. Krwi Pana Jezusa; godzina adoracji na Wielki Czwartek; noc Męki Pańskiej oraz inne nabożeństwa do Męki Pańskiej. 214 stron. **Cena: $1.50**

Książki Naukowe



HISTORIA POLSKI — Dzieło, którego autorami są R. i G. Gebertowie, zawiera opowiadanie z dziejów ojczystych. Jest to książka dla każdego, który pragnie odświeżyć sobie znajomość historii Polski. Nowoprzybyli powinni ją mieć dla swoich dzieci i dorastającej młodzieży. 280 stron. **Cena: $2.50**

HISTORIA STANÓW ZJEDNOCZONYCH AMERYKI PÓŁNOCNEJ — Wspaniale opracowane dzieło historyczne, które nie można porównać z innymi książkami, wydanymi w Ameryce. Dzieło to opracował Walter Bogucki, były profesor Kolegium N.M.P. w Orchard Lake, Mich. W sposób nadzwyczaj interesujący są tam opisane dzieje Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej od odkrycia Ameryki aż do czasów współczesnych. Czytelny druk. **Cena: $6.00**

WIELKA TAJEMNICA — Książka ta jest jedynym dziełem tego rodzaju na emigracji, zawierająca niezbędne wiadomości dla młodzieży dorastającej o przemianach fizycznych i psychicznych w okresie dojrzewania. Autorem książki, wydanej przez Katolicki Ośrodek Wydawniczy "Veritas" w Londynie, jest Ks. Włodzimierz Okoński, M.I.C., który, zanim został księdzem, był doktorem medycyny. Obecne wydanie piąte, rozszerzone i uzupełnione, liczy 286 stron oraz zawiera wiele ilustracyj i rysunków. **Cena: $2.50**

POZA CZASEM I PRZESTRZENIĄ — Napisał Tadeusz Felsztyn. "Żyjemy na przełomie dziejowym, w czasach, w których szeroki ogół interesuje się zjawiskami poza czasem i przestrzenią." Zjawiska te opisuje autor. Bardzo ciekawa książka. 221 stron. Czytelny druk. Okładka trwała, płócienna. **Cena: $2.50**

ROZPRAWY I SZKICE Z DZIEJÓW KULTURY SŁOWIAN — Autorem tego dzieła jest Tadeusz Lehr-Spławiński. Składa się ono z czterech części: I. Pradzieje Słowian; II. Początki oświaty i piśmiennictwa u Słowian; III. Dzieje slawistyki; IV. Wspomnienia o zmarłych slawistach. Dzieło naukowe. 309 stron. **Cena: $3.00**



Lektura Dla Tercjarzy



STACJE DROGI KRZYŻOWEJ

Krótkie rozmyślania podczas prywatnego odprawienia stacyj Męki Pańskiej. 20¢

MANUALIK DLA TERCJARZY

Oficjalny manualik Prowincji Wniebowzięcia N.M. Panny. 40¢

ŻYWOT ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU

Napisał wzruszająco jako nabożne czytanie O. Prokop.
2 tomy. $1.00

WIERNY OBRAZ CHRYSTUSA

Encyklika Leona XIII w 700 rocznicę urodzin św. Franciszka. 10¢

GŁOSICIELE POKOJU

Encyklika Benedykta XV o istocie ducha franciszkańskiego. 10¢

MIŁOŚNICY KRZYŻA

List św. Piusa X o należytym prowadzeniu Trzeciego Zakonu Franciszkańskiego. 10¢

MODLITWY ŚW. FRANCISZKA

Zbiór westchnień i modlitw Serafickiego Zakonodawcy. 10¢

NIEDZIELA TERCJARSKA 1954

Kazanie i konferencje wygłoszone na zjazdach tercjarskich. 15¢

NIEDZIELA TERCJARSKA 1953

Kazanie i konferencje zjazdowe dla tercjarzy. 15¢

DRUGI CHRYSTUS

Encyklika Piusa XI w 700 rocznicę śmierci św. Franciszka. 20¢

ODPUST PORCJUNKULI

Broszurka corocznie odpowiadająca potrzebom tercjarzy w dniu Wielkiego Odpustu. 15¢

ZAKON DLA WSZYSTKICH

Jest to mała broszurka mająca służyć do rozpowszechnienia Trzeciego Zakonu św. Franciszka. Nowe wydanie, starannie przeglądnięte i uzupełnione, zawiera w prostych słowach odpowiedź na takie pytania, jak: Co to jest Trzeci Zakon dla ludzi świeckich? Dlaczego został on przez św. Franciszka ustanowiony? Kto może do niego wstąpić? Jakie są obowiązki i przywileje członków? Po przeczytaniu tej broszurki nie należy jej odkładać na półkę, aby zbierała kurz, ale raczej podać ją innym osobom, które jeszcze nie wiedzą o Trzecim Zakonie.

Cena: 10¢

KONSTYTUCJE TRZECIEGO ZAKONU

Tytuł podkreśla Konstytucje, lecz w rzeczywistości broszurka ta zawiera również Regułę Trzeciego Zakonu. Nowe Konstytucje nie tylko uzupełniają krótką i zwięzłą Regułę, ale także dostosowują jej przepisy do obecnych czasów i do naszych teraźniejszych potrzeb duchowych. Konstytucje pisane są w formie artykułów, których razem jest 173. Dla dogodności tych, którzy często będą się posługiwali tymi Konstytucjami, załączony jest przy końcu książeczki alfabetyczny spis treści, z pomocą którego łatwo będzie znaleźć ten lub inny przepis. Wszyscy dyrektorzy gron tercjarskich oraz członkowie zarządu, ale i poszczególni tercjarze powinni mieć Konstytucje Trzeciego Zakonu.

Cena: 35¢

WYJAŚNIENIE REGUŁY

Oczekiwana przez tercjarzy i bardzo dla nich pożyteczna broszurka jest już do nabycia. Zawiera ona krótką Regułę Trzeciego Zakonu oraz jej wyjaśnienie oparte na nowych Konstytucjach. Wyjaśnienie podzielone jest na 16 lekcji, w których przedstawiony jest cały sposób życia w Trzecim Zakonie: Duch Zakonu i jego zasady; obowiązki i przywileje; apostolstwo i organizacja. Książeczka w ładnej papierowej oprawie liczy 80 stronic. Czytanie jej będzie łatwe, przyjemne i pouczające, pisana jest bowiem prostym i przystępnym stylem dla pożytku wszystkich tercjarzy. Książeczka ta może służyć jako podręcznik tym, którzy mają sobie powierzone zadanie kształtowania nowowstępujących członków.

Cena: 50¢

ŚW. ANTONI Z PADWY

Powieść o życiu Św. Cudotwórcy, oparta na prawdziwych źródłach. 50¢

RACHUNEK SUMIENIA DLA WŁAŚCICIELI DOMÓW I RENTNIKÓW

Napisał O. Julian Arent, O.F.M. Mówi się, że w świecie dużo samolubstwa. W broszurce są przedstawione konkretne jego objawy, wzięte z życia codziennego. Właściciele domów i rentnicy znajdą w tej broszurce odpowiedź na pytanie: Czy i w czym jesteśmy samolubni?... W broszurce tej są omawiane następujące sprawy: Poszanowanie własności, czystość i schludność, obcowanie z rentnikami, nieporozumienia, zazdrość, odbieranie rentu, regularne płacenie rentu, szkody wyrządzone, przeproszenie, naprawy, podwyższenie rentu, wymówienie rentu, tułaczka, kontrola urodzin, bezdzietne małżeństwa...

32 stron. Duży druk. **10¢**

ENCYKLIKA O KOŚCIELE

W 1943 roku wydał Pius XII ważną encyklikę, to znaczy list okólny do wszystkich wiernych o Kościele. Mamy na składzie tłumaczenie tej encykliki. Polecamy ją gorąco wszystkim, którzy chcą głębiej poznać i ukochać wiarę św.

95 stron. **50¢**

O MASONERII

Krótka i ciekawa broszura, podająca odpowiedzi na ważne pytania, jak na przykład: Dlaczego Kościół Katolicki potępił masonerię? Jaki jest cel masonerii? Katolik, który chce znać swą wiarę, powinien tę broszurę przeczytać. **15¢**

Broszury o Temacie Religijnyn

NOWENNA DO DZIECIĄTKA JEZUS — do odprawiania w każdej porze roku, szczególnie w okresie Bożego Narodzenia. **10¢**

NOWENNA DO NIEPOKALANIE POCZĘTEJ NAJŚW. MARYI PANNY — nabożeństwo podatne do prywatnego użytku przy rozmaitych świętach Maryjnych. **10¢**

NOWENNA DO MATKI BOSKIEJ Z FATIMA — odpowiadająca czcicielom Maryi pragnącym uprosić nawrócenie grzeszników. **15¢**

NOWENNA DO MATKI BOSKIEJ ZWYCIĘSKIEJ — o zwycięstwo i pomoc dla naszych żołnierzy w czasach nieszczęścia i wojny. **15¢**

NABOŻEŃSTWO MARYJNE — ku czci Niep. Poczęcia N.M. Panny do odprawiania w każdym czasie. **15¢**

MARYJA NASZA KRÓLOWA — stosowne nabożeństwo podczas nowenny lub triduum poprzedzające święto Maryi Królowej świata (31 maja). **10¢**

NABOŻEŃSTWO DO MATKI BOSKIEJ KARMIĄCEJ — modlitwy dla matek w stanie błogosławionym. **5¢**

NOWENNA DO ŚWIĘTEJ ANNY — dla czcicieli Matki N.M. Panny "Dobrej Św. Anny" bardzo polecana. **15¢**

NOWENNA KU CZCI ŚW. FRANCISZKA — może być odprawiana w każdym czasie. Niezbędna dla Tercjarzy. **15¢**

NOWENNA O NAWRÓCENIE ROSJI — Ojciec Święty prosi o modlitwy o nawrócenie Rosji. **15¢**

NOWENNA ZA DUSZE W CZYŚĆCU — do odprawiania po śmierci drogiej osoby, w rocznicę zgonu i przed Dniem Zadusznym. **10¢**

BEZ POGRZEBU — **Cena: 10¢**

ŻYWOT ŚW. ANTONIEGO — **Cena: 50¢**

SZALENIEC NIEPOKALANEJ — Napisał O. Henryk Malak. **Cena: 30¢**

Z WAWELU DO KLASZTORU — Żywot Bł. Kingi. **Cena: 20¢**

ŁOWCA DUSZ — Żywot św. Andrzeja Boboli. **Cena: 25¢**

Z Cyklu Powieściowego

GWIAZDY I KAMIENIE — Napisała Zofia Bohdanowiczowa. Powieść, w której autorka przedstawia życie i obyczaje wioski podwileńskiej od czasów powstania z 1863 roku aż do ostatniej wojny światowej. Cechą tej powieści jest autentyzm. Miejsca, ludzie, zdarzenia są prawdziwe, jak prawdziwy jest katolicyzm tych ziem. 201 stron. Czytelny druk. Okładka trwała, płócienna. **Cena: $2.50**

LEGNICKIE POLE — Napisała Zofia Kossak. Na tle barwnie opisanej romantycznej fabuły przedstawione są tragiczne dzieje najazdu Tatarów na Śląsk... Opis intryg dyplomatycznych i bohaterskiej bitwy na "Psiem Polu", w której ginie książę Henryk Pobożny, syn św. Jadwigi. 222 stron. Duży druk. Oprawa broszurowa. **Cena: $1.00**

SZPIEG — Powieść z czasów kolonialnych w Ameryce, kiedy powstawało młode państwo Stanów Zjednoczonych i wrzała walka z kolonistami i Anglią. Napisał ją sławny powieściopisarz James Fenimore Cooper. Dla czytelników, którzy lubią przygody. 438 stron. **Cena: $2.50**

GRÓD NAD JEZIOREM — Zajmująca powieść sprzed wieków. 165 stron. Oprawa broszurowa. **Cena: $1.00**

BŁYSK OGNIA NA MORZU — Napisał Henri Queffelec. Tłumaczono w Polsce. Powieść o twardym życiu ludzi morza i zmaganiach ich z żywiołem fal morskich. 439 stron. Duży druk. Oprawa broszurowa. **Cena: $2.50**

GALIGAI — Napisał Francois Mauriac. Tłumaczono w Polsce. Romantyczna powieść, w której przewijają się zagadnienia grzechu, pokuty i łaski. Duży druk. 123 stron. Oprawa broszurowa. **Cena: $1.00**

MAŁY ŚWIAT DON CAMILLA — Napisał Giovannino Guareschi. Słoneczna to książka i pełna złudnego optymizmu. Autor osiąga to przez usunięcie z pola swego widzenia smutnych i groźnych stron komunizmu, który zamienił Rosję i kraje za żelazną kurtyną w koszmarny dom niewoli. 237 stron. Duży druk. Okładka trwała, płócienna. **Cena: $3.00**

ATOMOWA POŻOGA — Napisał Zygmunt Szyszko- Bohusz. Fascynująca powieść o wojnie, która grozi Światu Zachodniemu ze strony Sowietów. Akcję powieści rozpoczyna atak sowieckich bomb atomowych na Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone... Od tej chwili wydarzenia pędzą z huraganową szybkością, które w końcu doprowadzają do pokonania czerwonych władców Kremla. 248 stron. **Cena: $2.00**

PRZYSZEDŁEM ROZŁĄCZYĆ — Napisał Jan Dobraczyński. Powieść z okresu wypraw krzyżowych. Bolesne dzieje małżonki, której mąż nie wrócił z wyprawy krzyżowej. Duży druk. 396 stron. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $3.00**

PSIE POLE — Napisał Karol Bunsch. Akcja opowiadania rozgrywa się w odległej przeszłości. Znana nam z historii obrona Głogowa i bitwa na Psiem Polu miała miejsce w 1109 roku, a więc przeszło osiemset lat temu. 258 stron. **Cena: 75¢**

Serdeczne Wam Bóg Zapłać

WZAMIAN za ofiary składane nam odwdzięczamy się szlachetnym Dobrodziejom naszym i Prenumeratorom "Miesięcznika Franciszkańskiego" w sposób następujący:

W KAŻDĄ niedzielę, we wszystkie święta obowiązujące, co wtorek i w każdy Pierwszy Piątek miesiąca wspominamy naszych Dobrodziejów żywych i umarłych we Mszach św., które są odprawiane w każdym klasztorze i domu misyjnym naszej Prowincji Wniebowzięcia N.M. Panny. Obecnie Prowincja nasza obejmuje 17 klasztorów lub domów misyjnych.

POZATEM wszyscy nasi Dobrodzieje współuczestniczą w korzyściach duchownych wszystkich członków naszej Prowincji: kapłanów, kleryków, braci pracujących na rozmaitych odcinkach w Winnicy Pańskiej. Wasze intencje są dołączane do ich modlitw prywatnych; mają odgłos w dziękczynieniach po Komunii św.; mają cząstkę z ich pracą czy cierpieniem.

DOBRODZIEJE, którzy przyczynili się jakąkolwiek składką na BURSY lub na CHLEB ŚW. ANTONIEGO, osobliwie bywają wspominani CO WTOREK we Mszach św. dodatkowych, które są odprawiane w naszych klasztorach, gdzie młodzież zakonna się kształci, mianowicie:

Klasztor Wniebowzięcia N.M. Panny w Pulaski, Wis.
Seminarium Mniejsze św. Bonawentury, Sturtevant, Wis.
Seminarium Mniejsze św. Antoniego, Watkins Glen, N.Y.
Nowicjat M.B. Królowej Pokoju, Lake Geneva, Wis.
Klasztor i Kolegium św. Franciszka, Burlington, Wis.
Seminarium Chrystusa Króla, West Chicago, Ill.

DALEJ, którzykolwiek złożyli $10 lub więcej na utrzymanie Klasztoru św. Franciszka w Burlington, Wisconsin lub na Seminarium Teologiczne Chrystusa Króla w West Chicago, Illinois, lub na odbudowę Seminarium Mniejszego św. Bonawentury w Sturtevant, Wisconsin — dopokąd nasza Prowincja istnieć będzie — co niedzielę oraz we wszystkie święta obowiązujące i co wtorek, biorą udział duchowy w Mszach św. śpiewanych, które są odprawiane w klasztorze św. Franciszka w Burlington, Wisconsin i w Seminarium Chrystusa Króla w West Chicago, Illinois.

DOBRODZIEJE, którzy złożyli $100 lub więcej na cele wspomniane w powyższym paragrafie, mają zapewnienie, że wszyscy członkowie ich rodzin (żyjący czy zmarli), biorą udział w tych Mszach św. i modlitwach.

KILKA SZCZEGÓŁÓW O NASZYM PIŚMIE ŚWIĘTYM

STARY TESTAMENT — tłumaczył z Wulgaty Ks. Wujek, T.J. Nowy, zatwierdzony przekład dokonał Ks. S. Styś, T.J.

NOWY TESTAMENT — tłumaczył z Wulgaty Ks. Wujek, T.J. Ulepszenia pod względem językowym w nowym przekładzie dokonał Ks. Wł. Lohn, T.J.

KOLOROWE OBRAZKI I MAPY — Liczne kolorowe obrazki przedstawiają sceny z życia biblijnego. Nadto wartościowe i historyczne mapy z terenów biblijnych uzupełniają treść.

DZIAŁ RODOWODU — Drogocenna pamiątka dla współczesnych, ale jeszcze cenniejsza dla następnych pokoleń, gdyż zaznaczone będą w tym dziale daty zawarcia związków małżeńskich, daty urodzin, daty zgonów, a na załączonych mapach **Polski i Ameryki** każdy znajdzie miejsce zaznaczone ręką fundatora, skąd wywodzi się jego ród.

NAJLEPSZY GATUNEK PAPIERU — Cienki, mocny i niebłyskotliwy papier użyto do druku, aby zapewnić z jednej strony trwałość dzieła, a również ułatwić łatwość czytania. Każdy komplet — Stary i Nowy Testament — będzie zawierał łącznie przeszło 1,800 stronic.

TRWAŁA OPRAWA — Artystycznie wykonana oprawa czarna, silna i trwała; imitacja skóry. Czerwone brzegi stronic. Na okładce wyryty duży napis PISMO ŚWIĘTE oraz znak krzyża w złotym kolorze. Mocny, trwały futerał na przechowanie księgi.

DLA SZYBSZEJ INFORMACJI I LEPSZEJ ORIENTACJI — U góry na każdej stronicy widnieje nazwa księgi, rozdział oraz numer pierwszego i ostatniego wiersza na danej stronicy. Podział ksiąg Starego i Nowego Testamentu na tytuły i podtytuły oraz liczne odnośniki ułatwią czytelnikowi czytanie Słowa Bożego z wielkim duchowym pożytkiem i właściwym zrozumieniem.

CAŁY KOMPLET W JEDNYM TOMIE — Całe Pismo Święte — Nowy i Stary Testament — w języku polskim — zawarte w jednym tomie. Wydane po raz pierwszy w Ameryce. Obecnie nie można nabyć całego Pisma Świętego w języku polskim w jednym tomie. Może jest to ostatnia okazja nabycia tak drogocennego dzieła w tej formie dla katolickiej rodziny polskiej w Ameryce.

KUPON DO ZAMÓWIENIA

Wielebni Ojcowie!

Proszę przysłać ______________ Pismo Święte w języku polskim po cenie $12.00.

______ Przysłać rachunek. ______ Załączam należność.

(Przesyłkę Pisma Św. opłacamy, jeżeli należność jest załączona.)

Imię i Nazwisko ______________________________________

Ulica i Numer Domu __________________________________

Miasto ____________________ Zone ____ Stan ___________

Prosimy zamawiać na adres:
FRANCISCAN PUBLISHERS — PULASKI, WISCONSIN